# ECHA POLESIA

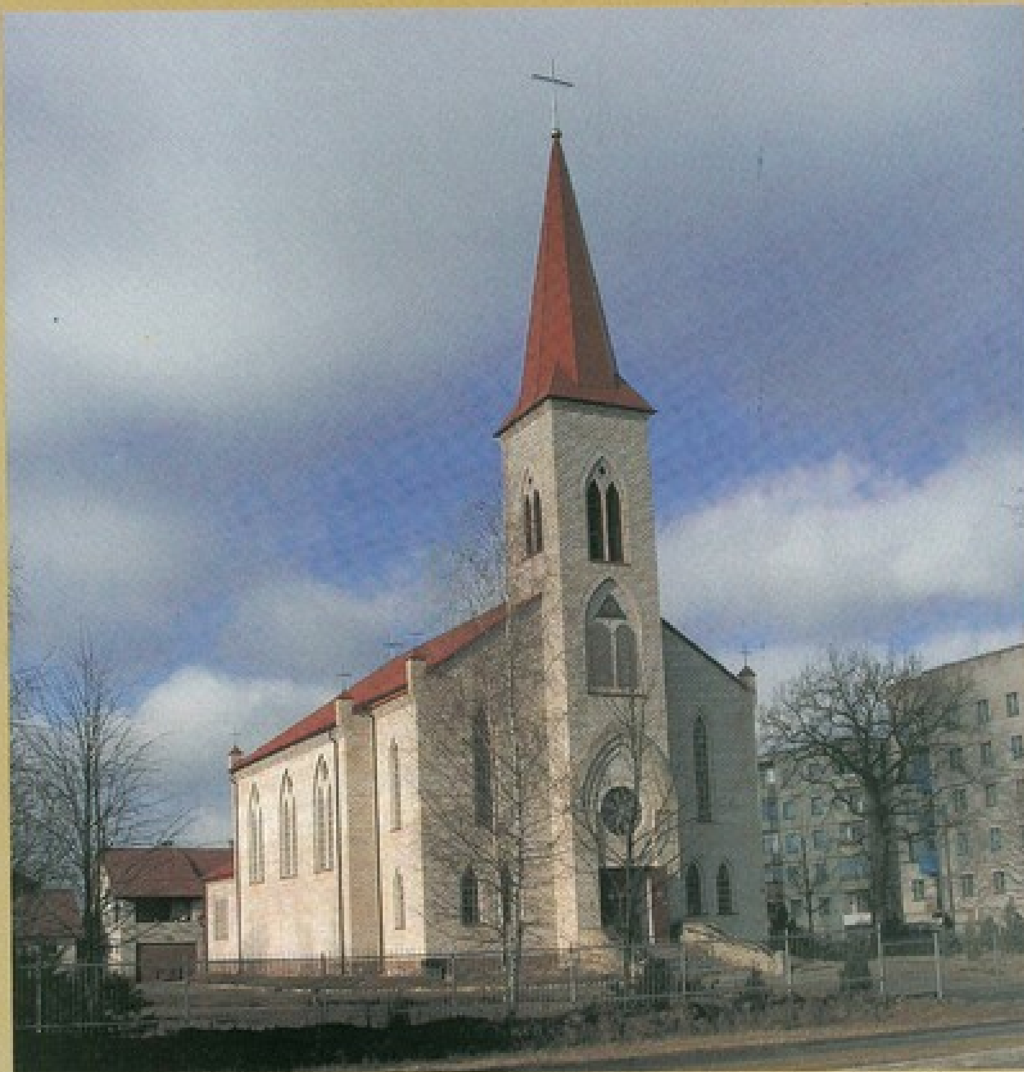
ISSN 1897-1083

Nr 1 (17) 2008 Kwartalnik ZPB O/Brześć





## SAGA HANCEWICKA



<u>I strona okładki:</u>

Miasto Hancewicze po pożarze w dniu 3.09.1934 r.
*Foto: Aleksander Tumiłowicz*

Jadwiga Tumiłowicz – fotograf Polesia

Oddział obrony mieszkańców Hancewicz, połowa sierpnia 1939 r.
*Foto: Jadwiga Tumiłowicz*

Kościół parafialny pw. Nawiedzenia NMP w Hancewiczach. Luty 2008 r.
*Foto: Józef Adamski*








*Redakcja „Ech Polesia" składa serdeczne życzenia wielkanocne Drogim Czytelnikom, aby ten czas zadumy nad sensem życia i śmierci obfitował w miłość, dobro i radość. Życzymy Wam najpiękniejszych darów: zdrowia, spokoju, miłości i wszelkiej pomyślności w życiu.*

## SPIS TREŚCI



*„ECHA POLESIA"*
*Kwartalnik Z.S. Związku Polaków na Białorusi*

***Założyciel:***
*ODDZIAŁ BRZESKI Z.S. „Związek Polaków na Białorusi"*

***Adres Redakcji:***
*Brześć, 224023*
*ul. Moskiewska 344 – 56*

***Redaktor naczelny:***
*Alina Jaroszewicz*

*e-mail:*
*klub_polski@wp.pl*
*Tel. w Brześciu:*
*00-375-162/42-45-72*

***Adres korespondencyjny:***
*Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie*
*20-611 Lublin*
*ul. Kazim. Wielk. 9/60*
*Tel. (81) 747-6163*
*e-mail:*
*fundgon@neostrada.pl*

***Skład i łamanie:***
*Dorota Kapusta*

*O przyszłości nie można myśleć spokojnie, gdy się zapomina o przeszłości.*
*Bez niej nie można odnaleźć ani pogłębić swej tożsamości*
*Myśląc o przyszłości, nie można odcinać tych korzeni, z których się wyrasta,*
*bo są one kluczem do zrozumienia samych siebie.*
Papież Jan Paweł II, Rzym, 1979

# SŁOWO REDAKTORA

*Od pewnego czasu pokolenie „medialnych" i „europejskich" Polaków wychowane przez peerlowskich nauczycieli sprowadziło pojęcia polskości i patriotyzmu do „atawistycznej ideologii moherowych beretów". Tak nazywają oni tych ludzi, którzy zaciętą walką, cierpieniem, uczciwą pracą i gorącymi modlitwami wywalczyli Polsce wolność. Ich dzieci nie mogły mieć w życiu takiego startu jak dzieci funkcjonariuszy partyjnych. Nie mogli mieć tych możliwości i bohaterzy „Sagi Hancewickiej", gdyż po powrocie z zesłania zostali zwolnieni z pracy z powodu udziału ich mężów i braci w Armii Andersa. I przez 15 lat liczna rodzina, która utraciła wszystko na Kresach Wschodnich, zamieszkiwała na stancji o powierzchni 15 m kw., gdyż PRL karał także brakiem przydziału mieszkania. Odwiedzałam wielu dawnych zesłańców i ich rodziny, wiem w jakich warunkach do dzisiaj mieszkają ofiary komunizmu, jak pokrzyżowane zostały ich losy. Wiem także jak powodzi się wczorajszym katom i tym, którzy gorliwie służyli reżimowi. Ich dzieci są bogate, wpływowe i „medialne". I to często oni decydują dzisiaj o wszystkim. Obraz Matki-Polki przez „medialnych" jest wyśmiewany, a tradycyjna wielodzietna rodzina jest dla nich tylko „rydzykowym elektoratem". Drażni ich nasza martyrologia, gdyż narusza komfortowy i bezstresowy świat, który sami dla siebie stworzyli.*

*Doszło do tego, że w ostatnim Zjeździe Polaków i Polonii w Warszawie, po obejrzeniu filmu Wajdy „Katyń" niektóre dziennikarki i nauczycielki polonijne z Zachodu stwierdzały, że dosyć mają tej polskiej martyrologii, i że każdy naród ma swoje „Katynie" – „to było dawno i nie warto o tym wspominać". Coraz częściej słyszę takie opinie wśród młodzieży i ludzi „średniej klasy" w Polsce, na Zachodzie, a nawet i na Białorusi. Bardzo często takie opinie u młodych powstają z elementarnego braku wiedzy, dobrego nauczyciela czy dobrej lektury, a przede wszystkim z powodu świadomego tworzenia przez pewne siły nieprzyjaznego klimatu wokół prawdy historycznej, a nawet coraz częściej świadomego zakłamania.*

*Każdy kolejny numer „Ech Polesia" jest naszą skromną próbą odkłamania, ukazania materiałów źródłowych, relacji świadków i uczestników wydarzeń, dokumentów z polskiej historii. Jak napisał do nas nasz Przyjaciel z Denver Wiesław Gołębiewski ze Światowej Rady Badań nad Polonią: „Nasze dziedzictwo narodowe, nasza historia jest wspólna, bo dotyczy jednego narodu. Odkłamanie i porządkowanie naszej najnowszej historii to nasz obowiązek wobec obecnych i przyszłych pokoleń Polaków. Nie można tego odkładać, bo odchodzą od nas uczestnicy i świadkowie tamtych wydarzeń". Powinność naszą wypełniamy zarówno wobec Czytelników z Białorusi, naszej młodzieży jak i wszystkich Rodaków, którzy „myślą Ojczyzną".*

*W tym numerze pragniemy opowiedzieć historię o fotografach poleskich – Jadwidze i Aleksandrze Tumiłowiczach z Hancewicz na Polesiu, o ich rodzinie, o miłości, która wszystko zwyciężyła. Nasi bohaterzy okazali w najtrudniejszych sytuacjach dojrzałość swego ducha, sumienia, stosunku do rodziny i do swojej Ojczyzny. Sagę hancewicką otrzymaliśmy od ich syna – Jana Stanisława Tumiłowicza z Lublina, który napisał w swoim liście: „Mamo, nie zapomnimy silnych z wysiłku w Kazachstanie, spracowanych i skostniałych z zimna Twoich rąk, nauki języka polskiego, obyczajów polskich, kolęd i modlitw w Kazachstanie, późnymi wieczorami przy kopciłce. Ciężkiej pracy i nadludzkiego wysiłku, aby nas utrzymać przy życiu".*

*Nie zapomnijmy i my – weźmy tę historię do naszych serc, zakodujmy w swojej pamięci, opowiedzmy naszym dzieciom. Niechaj ta poleska saga stanie się dla nas i dla naszych rodzin rekolekcjami, rachunkiem sumienia. Te świetlane postacie niechaj pomogą nam znaleźć odpowiedzi na nurtujące pytania dnia dzisiejszego, kiedy życie stawia nas przed różnymi wyborami. Niechaj będzie ta historia ilustracją w naszych szkołach, załącznikiem do lekcji o deportacjach w głąb Rosji – „Nie ulegajcie kompleksom, nie odcinajcie tego korzenia, z którego wyrastacie. Umiejcie odczytywać to, co jest w was i wokół was. Umiejcie czytać, rozróżniać, wybierać" (Papież Jan Paweł II, Paryż 1980).*

***Alina Jaroszewicz***
REDAKTOR NACZELNA

SZEF KANCELARII PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Anna E. Fotyga

Warszawa, 4 stycznia 2008 roku

Pani
Alina Jaroszewicz
Redaktor Naczelny
„ECHA POLESIA"
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego
„Związek Polaków na Białorusi"

Szanowna Pani Redaktor

Serdecznie dziękuję za nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne, za miłe, ciepłe słowa. Proszę przyjąć moje wyrazy uznania i szacunku dla Państwa działalności. Już od kilku lat redagowany przez Państwa polski kwartalnik „Echa Polesia" jest ważnym opiniotwórczym forum, które wypełnia ogromnie istotną rolę w życiu Polonii w Brześciu, w okolicznym regionie, a także w skali całej Białorusi.

Państwa pismo przyczynia się do pielęgnowania przez mieszkających na Białorusi Polaków własnej tradycji, kultury i historycznej pamięci, jak również do promowania demokratycznych wartości. Umacnia także więź łączącą polską narodową wspólnotę oraz pozwala lepiej rozumieć skomplikowane, wynikające ze złożonej przeszłości, relacje między Zachodem a Wschodem.

Na progu Nowego 2008 Roku pragnę złożyć Państwu życzenia wszelkiej pomyślności, dobrego zdrowia i wielu sukcesów w prowadzonej przez Państwa działalności. Życzę powodzenia zarówno w aktywności dziennikarskiej i redaktorskiej, poszerzającego się kręgu oddziaływania „Ech Polesia" oraz sukcesów w wysiłkach podejmowanych dla dobra polskiej społeczności na Białorusi.

Z wyrazami szacunku

---

II ZJAZD POLESZUKÓW W BIAŁKOWIE

W miarę oddalania się od dnia przybycia pierwszych transportów przesiedleńczych z Kresów Wschodnich na Ziemie Zachodnie i Północne rośnie konieczność podnoszenia świadomości dotyczącej zaistnienia tych regionów, a potrzeba dbałości o wartości kulturowe przybyszy ze Wschodu staje się pilniejszą.

*„Droga przez życie pędzi bez wytchnienia,*
*Stąd i my chcemy nasz ślad na niej ocalić od zapomnienia..."*

W związku z licznymi prośbami-postulatami z kraju i zagranicy Oddział Towarzystwa Miłośników Polesia w Białkowie wspólnie z proboszczem parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Białkowie – księdzem Zbigniewem Dymitrukiem, przy współudziale księdza kapelana Zarządu Krajowego T.M.P. w Gorzowie Wlkp. – kustosza Tadeusza Kondrackiego oraz przy pomocy gminy Cybinka organizowany jest

**II ZJAZD BYŁYCH MIESZKAŃCÓW POLESIA I ICH POTOMKÓW W BIAŁKOWIE,**
**gmina Cybinka, w dniu 17 maja 2008 r. (sobota).**
**Inauguracja Zjazdu o godz. 11.00**

Zgłoszenia chętnych do uczestnictwa prosimy kierować pod adresy:
Sekretariat Parafii Rzymsko-Katolickiej w Białkowie, nr tel. **(068) 391-1960.**
Proboszcz parafii **ks. Zbigniew Dymitruk,** nr tel. kom. **601-967-107.**
albo:
Sekretariat Krajowego Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.,
nr tel. **(095) 736-8070.** Prezes TMP **Kazimierz Suproniuk,** nr tel. kom. **609-148-918.**

Prezes ZK TMP
*(-) Kazimierz Suproniuk*

# STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI OSTATNI KRÓL POLSKI

12 lutego br. mija 210. rocznica śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732-1798), ostatniego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wśród wielu przysługujących mu tytułów przede wszystkim Króla Polski i Wielkiego Księcia Litewskiego. Ocena jego panowania do tej pory budzi spory wśród historyków i publicystów. Dla jednych pozostaje on człowiekiem chwiejnym, a nawet zdrajcą i grabarzem Rzeczypospolitej, dla innych – władcą oświeconym, reformatorem i mecenasem sztuki. Na pewno w historii narodów polskiego i białoruskiego zaznaczył się wyraźnie – jako że wraz z jego wymuszoną abdykacją w 1795 r. zakończyła się historia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie tak dawno jednego z najpotężniejszych państw w Europie.

Tragiczna postać króla, któremu przyszło panować w chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej i w okresie ostatnich prób ratowania kraju, w sposób niezwykły splata się z historią Wołczyna, małej wsi położonej niedaleko Wysokiego Litewskiego na Białorusi. To właśnie tam przyszły król przyszedł na świat w 1732 r. w rodzinie Stanisława Poniatowskiego i Konstancji Czartoryskiej i został ochrzczony w miejscowym kościółku. Majątek Poniatowskich 10 lat później został sprzedany rodzinie Czartoryskich i Poniatowscy utracili z nim zupełny kontakt. Stanisławowi Augustowi przyszło jednak wrócić do rodzinnej posiadłości w 140 lat po swojej śmierci.

Można by powiedzieć, że Stanisław Antoni, bo takie imiona otrzymał na chrzcie przyszły król, był „w czepku urodzony". Nic nie wskazywało na to, by jego, wywodzącego się ze średniej szlachty i nie utytułowanego, i nie skoligaconego z żadną rządzącą dynastią, nie posiadającego też żadnych wyjątkowych zasług, mogła spotkać taka kariera – królewska korona. Starannie wykształcony, w młodości wiele podróżował po Europie Zachodniej. Zachęcony działalnością polityczną swego ojca i on skierował w tę stronę swoje zainteresowania, zostając w 1752 r. wybrany posłem na Sejm. Cztery lata później jako poseł saski udał się do Sankt Petersburga, gdzie nawiązał burzliwy romans (jak się później miało okazać, bardzo brzemienny w skutki) z przyszłą cesarzową Rosji – znaną jako Katarzyna II.

Rzeczpospolita w II połowie XVIII w. znajdowała się w ciężkim, krytycznym rzec by można, położeniu. Ciągnące się nieprzerwanie wojny i najazdy w XVII w. (Turcja, Szwecja, Rosja, wojny kozackie, Siedmiogród...), podkopały jej siły. Państwo było targane licznymi wewnętrznymi sprzecznościami. System państwowy dawnej Rzeczypospolitej wszedł w fazę kryzysu – przede wszystkim poprzez nadużywanie bardzo rozległych praw i swobód szlacheckich (ze słynnym „liberum veto", pozwalającym na nieuzasadnione zerwanie – nawet przed ich rozpoczęciem – obrad sejmu przez jednego tylko posła). Władza centralna słabła, nasilała się samowola bogatej szlachty – tzw. magnaterii. Wybieralni od XVI jeszcze stulecia władcy stawali się de facto zakładnikami stanu szlacheckiego, ich władza była bardzo słaba i nieefektywna. W przeciwieństwie do władzy królewskiej – coraz większy wpływ na politykę państwa zaczęły wywierać wielkie rody magnackie, które jednak coraz bardziej interes Rzeczypospolitej utożsamiały z interesami rodowymi. Tymczasem sąsiedzi Polski – Rosja, Prusy i Austria – rosły w siłę. Osłabiona Polska stała się dla nich łakomym i, niestety, łatwym kąskiem.

Ten splot interesów jednego z wielkich wówczas rodów magnackich – Czartoryskich i wpływów rosyjskich zaważył na osadzeniu (przy bardzo wydatnej pomocy wojsk rosyjskich) na tronie polskim w 1763 r. Stanisława Antoniego Poniatowskiego, wówczas skromnego stolnika litewskiego. Okazał się on wygodny dla obu stron – związany z Czartoryskimi, nie miał jednak mocnej pozycji i nie był pierwszoplanową postacią tego obozu politycznego, a jako były kochanek Katarzyny II, gwarantował utrzymanie jej wpływów. Jak pisała wówczas caryca: *Jest rzeczą nieodzowną abyśmy wprowadzili na tron Polski Piasta dla nas dogodnego, użytecznego dla naszych rzeczywistych interesów, jednym słowem człowieka, któryby wyłącznie nam zawdzięczał swoje wyniesienie W osobie hrabiego Poniatowskiego, stolnika litewskiego, znajdujemy wszystkie warunki niezbędne dla dogodzenia nam i skutkiem tego postanowiliśmy wynieść go na tron Polski.*

Wydaje się jednak, że nowy władca nie chciał być, nawet w takiej sytuacji, jedynie „malowanym królem". Rozpoczął samodzielnie próby modernizacji państwa.

Aby wzmocnić jego system obronny, założył Szkołę Rycerską, mającą być uczelnią kształcącą kadry wojskowe dla armii Rzeczypospolitej. Nowo powstała Komisja Edukacji Narodowej – faktycznie pierwsza taka na świecie centralna instytucja, zajmowała się krzewieniem utrzymanej na wysokim poziomie edukacji wśród obywateli. Zapoczątkowane zostały próby wzmocnienia miast poprzez uregulowanie nim praw własności i zasad zbierania podatków. Rozpoczęto reformę systemu pieniężnego, mającą na celu uporządkowanie zrujnowanego w poprzednim okresie systemu monetarnego. Przy poparciu króla postawiono na rozwój w kraju różnorodnych manufaktur – włókienniczych, sukienniczych, hut szkła, cegielni, fabryk powozów, fajansów, broni itp. W dziedzinie kultury i sztuki jego m.in. osobisty mecenat spowodował prawdziwy rozkwit malarstwa, architektury, literatury.

Z wielu przyczyn nie udało się Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu wzmocnić własnej pozycji politycznej jako monarchy oraz międzynarodowego znaczenia Rzeczypospolitej, która krok po kroku zatracała swą suwerenność. W 1768 r. rosnąca w siłę Rosja wymusiła na królu podpisanie Traktatu o wieczystej przyjaźni, na mocy którego Polska stawała się faktycznie protektoratem rosyjskim. W obronie zagrożonej wówczas niepodległości część patriotycznie nastawionej szlachty wszczęła bunt przeciwko królowi i rozpoczęła wojnę ze stacjonującymi oddziałami rosyjskimi (tzw. konfederacja barska). W tym tragicznym konflikcie król opowiedział się zdecydowanie jako przeciwnik konfederacji, uznając za swego sprzymierzeńca wojska rosyjskie. W 1772 r., po przegranej konfederatów, doszło do I rozbioru, w którym Rzeczpospolita na rzecz swych trzech sąsiadów utraciła ok. 1/4 swojego terytorium. Był to szok, który przyniósł otrzeźwienie. Zdano sobie wówczas jasno sprawę, że aby ratować resztę własnego kraju i jego suwerenność, należy szybko zreformować i wzmocnić państwo.

W tym okresie król Stanisław August stanął na wysokości zadania. Wbrew negatywnemu stosunkowi Rosji, obawiającej się reformowaniu Polski, król poparł zdecydowanie wielkie dzieło naprawy państwa, opracowane na Sejmie (1788-1792), nazwanym później „Wielkim". Skupieni wokół dworu królewskiego i w stronnictwie patriotycznym zwolennicy reform starli się wówczas z tak zwanym „stronnictwem hetmańskim", przeciwnym zmianom. Sejm Wielki podjął szereg uchwał służących wzmocnieniu i unowocześnieniu państwa: wprowadził stałe podatki, zwiększył liczebność armii do 100 tysięcy żołnierzy, rozszerzył prawa mieszczan. Jednak najważniejszym dziełem Sejmu Wielkiego było uchwalenie 3 maja 1791 r. *Ustawy Rządowej*, czyli konstytucji, pierwszego takiego aktu prawnego w Europie, a drugiego – po konstytucji amerykańskiej – na świecie. Jej tekst otwierały znamienne słowa, potwierdzające gotowość ratowania własnego kraju: *Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i udoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy Rządu naszego wady […], wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie […] niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu, którego los w nasze ręce jest powierzonym […] niniejszą konstytucje uchwalamy.*

Ustawa Rządowa czyniła z Polski monarchię konstytucyjną. W miejsce wyboru monarchy przez ogół szlachty ustanowiono dziedziczność tronu. Po śmierci panującego wówczas Stanisława Augusta Poniatowskiego, tron polski miała objąć saska dynastia Wettinów. Ujednolicono struktury państwa – m.in. poprzez wprowadzenie wspólnego dla Korony i Litwy skarbu i wojska. Nowy ustrój polityczny państwa miał opierać się na rewolucyjnej wówczas, wprowadzonej po raz pierwszy do sytemu państwowego w konstytucji amerykańskiej, zasadzie trójpodziału władz na: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Najwyższym organem władzy ustawodawczej stawał się dwuizbowy parlament, „zawsze gotowy" do pracy. Zniesiono prawo wypowiadania posłuszeństwa królowi przez szlachtę oraz liberum veto – od tej pory uchwały zapadać miały większością głosów. Władza wykonawcza spoczywać miała w rękach króla i rządu nazwanego „Strażą Praw". Przewodnictwo Straży przyznano królowi, ale jego decyzje miały wymagać kontrasygnaty ministrów odpowiedzialnych przed sejmem. Konstytucja pozbawiała praw wyborczych najbardziej anarchiczną i przekupną część szlachty – tzw. „gołotę", czyli nie mającej żadnej własności. Do Konstytucji włączono również uchwaloną wcześniej ustawę o miastach. Przyznawano w niej mieszkańcom miast królewskich nietykalność osobistą, prawo nabywania dóbr ziemskich, dostęp do rang oficerskich i godności duchownych (oprócz biskupstw). Odrębny artykuł *Ustawy Rządowej* dotyczył chłopów. Deklarowano w nim opiekę prawa i państwa nad włościanami. Chłopi otrzymywali niewiele, lecz już sam fakt poświęcenia im osobnego punktu był bardzo ważny. Równie istotne były sformułowania ustawy, które zrywały z dotychczasowym wąskim pojęciem „naro-

du" (tzn. tylko szlachta) oraz poglądem o szlachcie jako jedynym obrońcy kraju.

Konstytucja została pozytywnie przyjęta przez patriotyczną część społeczeństwa. Wydawało się, że po latach upadku Rzeczpospolita podźwignie się z zapaści siłami swych obywateli. W odezwie wydanej kilka dni po uchwaleniu Konstytucji marszałkowie sejmu, Stanisław Małachowski i Kazimierz Nestor Sapieha, napisali: *Ojczyzna nasza jest ocalona. Swobody nasze zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierządu.*

Nadzieje na ocalenie Rzeczypospolitej jednak się nie spełniły. Przeciwko zamierzonej reformie państwa grupa magnatów, niechętna zmianom, zawiązała konfederację targowicką (od granicznego z Rosją miasta – Targowicy – gdzie formalnie podpisano akt konfederacji), która zwróciła się do Katarzyny II o pomoc wojskową. Rozpoczęła się kolejna wojna polsko-rosyjska. Początkowo wojska Rzeczypospolitej odnosiły zwycięstwa, a król zdecydowanie stanął w obronie uchwalonych reform. Wszystkie szanse zostały jednak zaprzepaszczone, kiedy nieoczekiwanie ogłosił kapitulację i przystąpienie do znienawidzonej przez patriotów Targowicy. Tym zaskakującym manewrem, który naraził go o oskarżenia o zdradę, Stanisław August nie wkupił się jednak w łaski carycy, która wspólnie z Prusami dokonała kolejnego rozbioru w 1793 r.

Król był jeszcze świadkiem ostatniego w tym stuleciu patriotycznego zrywu polskiego społeczeństwa przeciwko zaborcom – powstania 1794 r., nazwanego od nazwiska jego przywódcy (Tadeusza Kościuszki) „kościuszkowskim". Kiedy powstańcy zdobyli ambasadę rosyjską w Warszawie, zostały wówczas przejęte dokumenty, poświadczające, że sam król, jak i jego otoczenie, pobierało stałą pensję od strony rosyjskiej... Zachowane również informacje o olbrzymich długach królewskich i o zapożyczaniu się u carycy, położyć się miały cieniem na postaci Stanisława Augusta. Insurekcja Kościuszkowska została ostatecznie stłumiona. Po jej upadku w 1795 r. nastąpił kolejny rozbiór i Polska ostatecznie jako państwo zniknęła na bardzo długi okres, aż po 1918 r., z mapy Europy. Król zmuszony został do abdykacji. Od carycy otrzymał stałą pensję, a po jej śmierci zamieszkał w Petersburgu. Tam też zmarł w niejasnych okolicznościach 12 lutego 1798 r. i został pochowany. Następca Katarzyny, car Paweł (który wg pogłosek miał być jego synem), urządził mu wspaniały pogrzeb.

Od wielu lat historycy toczą spory, dotyczące oceny postaci króla. Część z nich jest przekonana, że król mógł zrobić zdecydowanie więcej, by powstrzymać upadek państwa. Do tego potrzeba było jednak silnej woli i determinacji, której najpewniej mu zabrakło. Uczuciowe związki z carycą Katarzyną, od której był całkowicie uzależniony, spowodowały, że okazał się władcą niesamodzielnym, bardzo podatnym na wpływy dworu petersburskiego. Świadczyć o tym może doprowadzenie przez niego do interwencji wojsk rosyjskich przeciwko konfederacji barskiej, przedwczesna kapitulacja w czasie wojny w obronie Konstytucji 3 Maja i przystąpienie do Targowicy. Uległ także naciskom Katarzyny i abdykował – podobno w zamian za obietnice spłaty jego wielomilionowych długów. Obrońcy króla wskazują natomiast na jego zasługi w zakresie edukacji i rozwoju gospodarczego kraju oraz na prowadzony przez niego mecenat nad kulturą i sztuką, co miało pomóc Polakom zachować tożsamość narodową przez długie lata niewoli. Błędy polityczne króla tłumaczą natomiast rosnącą niepowstrzymanie potęgą sąsiadów. Tak czy inaczej – na czele zagrożonej upadkiem Rzeczypospolitej nie stanął monarcha z charyzmą, cechami wielkiego przywódcy, nieugiętego wobec czynników zewnętrznych i gotowego za każdą cenę stać na straży i bronić suwerenności Rzeczypospolitej.

A może nad losem ostatniego króla Polski zapadło jakieś tragiczne fatum, bo po śmierci nawet jego doczesne szczątki nie zaznały spokoju. Król – wygnaniec, nie spoczął bowiem na zawsze w Petersburgu – wrócił do swego rodzinnego Wołczyna po 140 latach od swojej śmierci. Władze odrodzonej w 1918 r. Rzeczypospolitej czyniły bowiem starania o zwrot trumny ze szczątkami króla Stanisława. Dopiero w 1938 r. w związku z planami rozbiórki czy też przebudowy kościoła św. Katarzyny, gdzie znajdowała się trumna, rząd radziecki postanowił przekazać Polsce szczątki króla. Zgoda ta spowodowała jednak niemałą konfuzję wśród ówczesnych polskich władz. Tradycyjnie polscy królowie spoczywają w kryptach kaplicy na Wawelu w Krakowie. Ale co zrobić ze szczątkami króla o tak niejednoznacznej opinii? Podjęto zatem decyzję, aby króla pochować, bez żadnej pompy, w rodzinnym Wołczynie.

Jego szczątki zostały pośpiesznie złożone w specjalnej krypcie przygotowanej w kościele pw. Św. Trójcy. Jednak i na tym nie kończy się ta tragiczna historia. Wołczyn znalazł się po wojnie w granicach ZSRR i ponownie szczątki króla znaleźć się miały poza terytorium Polski. Już prawdopodobnie podczas

przejścia radzieckiej ofensywy w 1944 r. trumna królewska została ograbiona. Dalszy etap jej unicestwienia nastąpił w 1979 r., kiedy w kościele, zmienionym na magazyn nawozów sztucznych, zawalił się strop. Do kościoła wtargnąć wówczas miała grupa mieszkańców w poszukiwaniu rzekomych skarbów. Paradną, ołowianą trumnę pocięto palnikami. Kości wyrzucono na posadzkę. Dwie puszki, zawierające serce i wnętrzności króla zostały zrabowane. Kiedy strona polska wystąpiła w 1988 r. do władz radzieckiej (jeszcze) republiki białoruskiej w sprawie powrotu króla, specjalna wspólna komisja mogła zebrać tylko fragmenty szat królewskich i szczątki odłamków kostnych – zapewne należących do Króla. Pochowano je już z należną królowi ceremonią w katedrze św. Jana w Warszawie w 1995 r. Stanisław August spoczął ostatecznie w Warszawie, nieopodal Zamku Królewskiego, na którym po uchwaleniu Konstytucji Trzeciomajowej, patriotycznie nastawieni posłowie, mieszczanie i lud miasta, wznosili okrzyki: „Vivat król! Vivat Sejm! Vivat wszystkie stany!".

*dr Elżbieta Książek,*
Brześć



12 lutego 2008 r. Polacy w Brześciu uczcili 210. rocznicę śmierci Stanisława Augusta z Bożej łaski i woli Narodu, Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego, Żmudzkiego, Kijowskiego, Wołyńskiego, Podolskiego, Inflanckiego, Smoleńskiego. Uroczyście złożyli kwiaty pod ruinami Kościoła św.Trójcy w Wołczynie – miejscu ostatniego spoczynku Króla – Henryk Litwin, Ambasador RP na Białorusi, Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu wraz z delegacją Konsulatu, Włodzimierz Wysocki, zastępca prezydenta Lublina z delegacją urzędu miejskiego, ks. proboszcz parafii w Kamieńcu i Wysokim Jan Wasilewski, członkowie redakcji 'Ech Polesia' oraz Związku Polaków na Białorusi, delegacja Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi, a także mieszkańcy Wołczyna i okolic.
Została odprawiona Msza św. za spokój duszy ostatniego Króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów o godz.18.00, w Kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu. W trakcie Mszy św. było zaprezentowane *Requiem na śmierć Króla Stanisława Augusta* Józefa Kozłowskiego w wykonaniu solistów i chóru Warszawskiej Opery Kameralnej. Józef Kozłowski (1757-1831) był nauczycielem Michała Kleofasa Ogińskiego. Później w Petersburgu został dyrektorem muzycznym carskich teatrów i nadwornym kompozytorem. To właśnie on wprowadził do rosyjskiej muzyki poloneza, a jego kompozycja „Grom pobiedy rozdawajsia" do 1833 r. była hymnem państwowym Rosji. *Requiem es-mol na śmierć Króla Stanisława* to jedyne dzieło, które przyniosło kompozytorowi sławę w Polsce. Po raz pierwszy zostało wykonane w Petersburgu 25.11.1798 r. podczas uroczystości pogrzebowych Króla Stanisława Augusta.

# "...НЕ ОБЧЫМЪ ЯКИМЪ ЯЗЫКОМЪ, АЛЕ СВОИМЪ ВЛАСНЫМЪ ПРАВА СПИСАНЫЕ МАЕМЪ..."

(да 420-годдзя Трэцяга Статута
Вялікага Княства Літоўскага, Рускага і Жамойцкага)

28 студзеня 1588 года кароль польскі і вялікі князь літоўскі Жыгімонт III Ваза зацвердзіў Статут для Вялікага Княства Літоўскага, Рускага і Жамойцкага (ВКЛ), які адразу ж быў надрукаваны кірылічным шрыфтам у Вільні ў друкарні братоў Лукаша і Кузьмы Мамонічаў. Для ВКЛ гэта была ўжо трэцяя кадыфікацыя сістэмы права ў XVI ст., што з'яўлялася бясспрэчным сведчаннем палітычнай актыўнасці шляхты.

XVI ст. было часам імклівых і асноватворных зменаў у грамадскай і палітычнай структуры ВКЛ. Сваё адлюстраванне гэтыя пераўтварэнні знаходзілі ў фармаванні шляхецкага парламентарызму, у тэрытарыяльна-адміністрацыйнай рэформе, адметнай судовай сістэме на чале з Трыбуналам (1581). Названыя змены адбываліся разам з уключэннем грамадскіх элітаў ВКЛ у сферу заходнееўрапейскай культуры, і выключнае месца ў гэтым належыла менавіта юрыдычнай культуры. Статут ВКЛ (1588) стаў важным крокам на шляху развіцця прававой думкі і адлюстраваў рэформы, якія адбыліся ў эканамічным і палітычным развіцці краіны. Крыніцамі для распрацоўкі гэтага найважнейшага юрыдычнага помніка былі Статуты 1529 і 1566 гг., соймавыя пастановы 1573, 1578, 1580 і 1584 гг., прывілеі, пастановы павятовых соймікаў. Ён быў падрыхтаваны на высокім тэарэтычным узроўні кваліфікаванымі правазнаўцамі пад кіраўніцтвам канцлера ВКЛ Астафея Валовіча і падканцлера Льва Сапегі. Менавіта Л.Сапега ўзначальваў соймавую камісію па падрыхтоўцы Статута (1588), адрэдагаваў тэкст і фінансаваў яго выданне.

Адметна і тое, што прадмова да Статута (1588), прысвечаная Жыгімонту III і ўсім станам ВКЛ, у якой Л.Сапега падкрэсліў асноўную мэту новага заканадаўчага кодэкса – стварэнне сапраўды прававой дзяржавы, напісана ў Берасьці (Брэсце): *«Писанъ у Берестью лета отъ нароженья сына божего 1588 месяца декабра, 1 дня».*

Зацвярджэнне Статута (1588) адбылося пры даволі незвычайных абставінах. Пасля смерці караля і вялікага князя Стэфана Баторыя, які памёр 12 снежня 1586 года, кандыдатамі на трон у Рэчы Паспалітай былі рускі цар Фёдар Іванавіч (яго падтрымлівала праваслаўная шляхта Беларусі і Украіны), шведскі каралевіч Жыгімонт Ваза, за якога стаялі каталіцкае духавенства і значная частка феадалаў-католікаў, аўстрыйскі эрцгерцаг Максімільян. Але рускі цар хутка адмовіўся ад вылучэння сваёй кандыдатуры на трон, і галоўная барацьба разгарнулася паміж прыхільнікамі Жыгімонта Вазы і Максімільяна.



Леў Сапега. Партрэт выканаvы пасля 1621 года. Мастак Вільгельм Хондзій

Прадстаўнікі ВКЛ, скарыстаўшы гэтую барацьбу і першымі даведаўшыся пра перамогу прыхільнікаў Жыгімонта, прапанавалі яму сваю падтрымку, калі ён зацвердзіць Статут (1588), на што Жыгімонт згадзіўся. 28 студзеня 1588 года, не ведаючы яшчэ аб перамозе сваіх прыхільнікаў, Жыгімонт сваёй граматай зацвёрдзіў Статут (1588) і абавязаўся *"права вольности и свободы ихъ не только цело и непорушно держати, але што бы наболей примножати, справедливость и оборону чинити...привельемъ нашимъ ствержаемъ и всимъ craномъ Великого князьства Литовского ку уживанью на вси потомные часы выдаемъ. Водле которого вже якосмы сами, господаръ, такъ и вси иные станы, обыватели Великого князьства Литовского, заховатисе маемъ"* Гэтай



Герб Л. Сапегі. Змешчаны ў Статуце 1588 года

жа граматай Статут (1588) уводзіўся ў дзеянне з 6 студзеня 1589 года. А дзеля таго, каб найхутчэй можна было ім карыстацца, было загадана яго *"письмомъ польскимъ и рускимъ* (г зн. беларускім) *друковати"* з прыкладаннем агульнадзяржаўных прывілеяў (граматаў). Аднак Статут (1588) быў выдадзены без граматаў, бо, на думку Л.Сапегі, не ўсе яны былі на карысць ВКЛ.

Статут (1588) з пункта гледжання прававой тэорыі і практыкі меў значныя перавагі перад сваімі папярэднікамі 1529 і 1566 гг. У яго ўвайшлі нормы дзяржаўнага права, чаго на той час не было ў іншых еўрапейскіх дзяржавах, а таксама атрымалі больш выразнае адлюстраванне дзяржаўна прававыя ідэі таго часу, асновы грамадскага і дзяржаўнага ладу, некаторыя прынцыпы гуманізму і рацыяналізму. Трэці Статут санкцыянаваў рэлігійную талерантнасць, а ў галіне крымінальнага права практычна меў надстанавы характар.

Статут (1588) заканадаўча аформіў захаванне ВКЛ як самастойнай дзяржавы насуперак акту Люблінскай уніі. І ў гэтым галоўнае значэнне яго дзяржаўна прававых нормаў. Складальнікі не ўнеслі ў дакумент ніводнай нормы, якая магла быць скарыстана на шкоду дзяржаўнай незалежнасці ВКЛ. Адметна і тое, што ў першым артыкуле чацвёртага раздзела юрыдычна зацвярджалася дзяржаўнасць беларускай мовы: *"Писаръ земский маеть по руску литерами и словы рускими* (г зн. па беларуску) *вси листы, вытисы и позвы писати, а не иншимъ езыкомъ и словы"*.

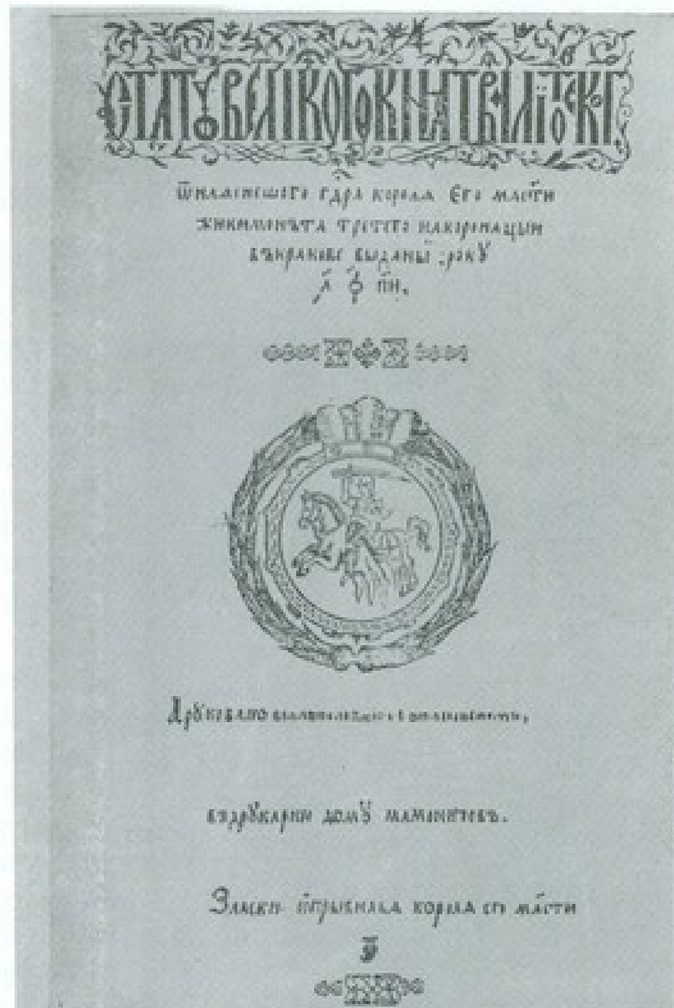
Сістэма Статута (1588) была складзена надзвычай разумна, у яго былі ўключаны нормы дзяржаўнага (канстытуцыйнага) права, чаго ў той час не было ні ў адной еўрапейскай дзяржаве, – адміністрацыйнага, ваеннага, судова працэсуальнага, шлюбна сямейнага і апякунскага, грамадзянскага, спадчыннага, зямельнага, ляснога і паляўнічага, крымінальнага. У гэтым заканадаўчым акце былі юрыдычна замацаваны дзяржаўна прававыя ідэі таго часу, і нават тыя, што апярэджвалі час, выявілася багатая прававая культура беларускага народа, бо складзены ён быў на беларускай мове і беларуская прававая лексіка была пакладзена ў аснову. У сувязі з гэтым Статут (1588) быў зразумелы большасці народа, у той час як у Заходняй Еўропе карысталіся рымскім правам, выкладзеным на латыні. Мовай Статута (1588) ганарыліся яго сучаснікі. У дадатку Л Сапега палічыў патрэбным запісаць: *"Такъ кождый обыватель годенъ*

*наганенья, который вольностью се фалить и правъ своихъ умети и разумети не хочеть, которымъ правомъ усю вольность свою обварованую маеть. А если которому народу встыдъ правъ своихъ не умети, поготовю намъ, которые не обчимъ якимъ языкомъ, але своимъ власнымъ права списаные маемъ и кождого часу, чого намъ потреба ку отпору всякое крывды, ведати можемъ".*

Сістэматызацыя права, на аснове якой стварыўся Статут (1588), рабілася паводле новых прынцыпаў: намячалася раздзяленне ўлад, з за чаго заканадаўчая замацоўвалася за соймам, выканаўчая – за вялікім князем і радай, судовая – за вялікакняжацкім і галоўным судамі, а таксама за мясцовымі судамі; абвяшчалася неабходнасць прытрымліваца дзяржаўнага суверэнітэту; гарантавалася адзінства права для ўсёй дзяржавы і ўсіх паўнапраўных людзей; вызнаваўся прыярытэт пісанага права. Побач з тыпова феадальнымі нормамі права ў Статут (1588) былі ўключаны і некаторыя нормы, народжаныя распаўсюджаннем ідэяў Рэфармацыі і гуманізму. Праз увесь Статут (1588) праводзіцца тэза ўмацавання прававога парадку, пры якім усе дзяржаўныя органы і службовыя асобы абавязаны дзейнічаць толькі ў адпаведнасці з законам. Ідэя прававога парадку была накіравана найперш супраць дэспатызму гаспадара, буйных феадалаў і сярэднявечнай тэакратычнай тэорыі паходжання і сутнасці дзяржавы. Гэта адлюстравалася ў многіх артыкулах Статута (1588), а таксама была выкладзена Л Сапегам у яго прысвячэнні Жыгімонту III і ўсім станам ВКЛ: *"Для того права суть поставлены, абы можнаму и потужному не все было вольно чинити. Яко цыцеро*



Тытульны аркуш «Трыбунала» — зводу нормаў, якія рэгулявалі дзейнасць найвышэйшага апеляцыйнага суда Вялікага Княства. Трыбунал быў утвораны ў 1581 годзе пры чынным удзеле Л. Сапегі ды Астафея Валовіча



Статут 1588 года. Збор законаў сярэднявечнай беларускай дзяржавы, якому па дасканаласці і лагічнай завершанасці не было роўных у тагачаснай Еўропе

*поведилъ, ижъ естесьмо невольниками правъ для того, абысьмы вольности уживати могли"*.

Статут (1588) стаў помнікам юрыдычнай думкі, раўназначнага якому не ведала тагачасная Еўропа. Яго выданне мела выключнае значэнне для ўсёй наступнай гісторыі Беларусі, на тэрыторыі якой Трэці Статут быў абавязковы два з паловай стагоддзі. Сведчаннем таго, што Статут (1588) лічыўся інтэлектуальнай і палітычнай элітамі як актуальны звод юрыдычных законаў, з'яўляецца яго юрыдычна-прававая вартасць амаль да сярэдзіны XIX ст. У ВКЛ Статут (1588) дзейнічаў да канца існавання Рэчы Паспалітай, а пасля далучэння Беларусі да Расіі ў Віцебскай і Магілёўскай губернях – да 1831 г., у Кіеўскай, Валынскай, Падольскай, Менскай, Віленскай і Гарадзенскай губернях – да 1840 г. Толькі ў 1840 г. Мікалай I замест Статута (1588) увёў на тэрыторыі Беларусі расійскае заканадаўства.

Статут (1588) стаў узорам прававой думкі для суседніх краінаў. У 1614 г. ён быў надрукаваны ў перакладзе на польскую мову і потым перавыдаваўся яшчэ шэсць разоў, а ў 1881 г. выдадзены на рускай мове, прычым пераклад быў зроблены з польскай. Статут (1588) выкарыстоўваўся на тэрыторыі Кароны ў практыцы шляхецкіх судоў у XVII-XVIII стст. У XVII ст. для Прыбалтыкі Статут (1588) быў перакладзены з старапольскай мовы на нямецкую. Ён ужываўся ў Маскоўскай дзяржаве, стаў адной з асноўных крыніцаў рускага права, вядомага як *"Соборное уложение"* 1649 г. Статутам (1588) карысталіся і ў Украіне: на яго аснове быў складзены ўкраінскі збор законаў пад назвай *"Права, по которым судится малороссийский народ"*. Калі на парадку дня стала пытанне кадыфікацыі права Рэчы Паспалітай, асновай яе мусіў стаць Статут (1588). Канстытуцыя 1768 г. прадугледжвала падрыхтоўку праекта карэктуры права таксама найперш з Статута (1588), а потым з цывільнага рымскага права ці з іншых законаў, але Польшча ў той час так і не дасягнула сваёй уласнай прававой кадыфікацыі.

Восем гадоў пазней кароль Рэчы Паспалітай Станіслаў Аўгуст, выступаючы 11 верасня 1776 года ў сейме з троннай прамовай, гаварыў, што Статут (1588) заслугоўвае самай справядлівай



Бажніца кармелітаў у Бялынічах над рэчкаю Друццю. Пабудавана на сродкі Л. Сапегі ў 1623 годзе. Гравюра паводле малюнка Напалеона Орды (XIX стагоддзе)

Кляштар над рэчкай Ясельдай у Бярозе Картузскай. Пабудаваны на сродкі Л. Сапегі ў 1618 годзе. Гравюра паводле малюнка Напалеона Орды (XIX стагоддзе)

павагі, бо ім шчасліва і разумна карыстаюцца да гэтага часу грамадзяне ВКЛ, і многія ваяводствы Польшчы жадаюць, каб і для іх ён таксама стаў правам, і пажадаў, *“каб у Кароне дайшлі да такога шчасця, якім ганарыцца Літва* (г.зн. Беларусь)*”*.

Такім чынам, Статут (1588) увасобіў найвышэйшае дасягненне сярэднявечнай прававой культуры Беларусі. Ён значна паўплываў на развіццё права Польшчы, Расіі, Украіны, Латвіі, Эстоніі. Нормы дзяржаўнага права, змешчаныя ў Статуце (1588), былі разумнымі і дасканалымі для свайго часу. Яны замацоўвалі дзяржаўны лад ВКЛ, абмяжоўвалі ўладу вялікага князя, гарантавалі шырокія палітычныя, асабістыя і грамадзянскія правы шляхты. Выданне Статута (1588) мела выключна важнае значэнне для ўсяго ВКЛ, бо гэта быў галоўны акт, які абараняў самастойнасць і незалежнасць дзяржавы.

***Мікола Новік,***
кандыдат філалагічных навук,
Берасьце (Брэст)

# SPOTKANIE ZE ŚWIADKIEM HISTORII

**Jedna z ostatnich propozycji IPN-u – program edukacyjny – «Opowiem ci o wolnej Polsce» zainspirowała nas do podjęcia próby zrekonstruowania niektórych aspektów, związanych z losami Polaków w rodzinnym Brześciu po zakończeniu II wojny światowej. Jednym ze świadków historii i uczestnikiem wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat, do którego udało nam się dotrzeć jest Pan Aleksy Piskanowski.**

Lata powojenne niosły ze sobą nie tylko radość i początek nowego życia, ale również wiele cierpień i prześladowań, które dotknęły tysiące niewinnych ludzi. Władze Związku Radzieckiego niszczyły wszystko, co związane było z polskością na nowo przyłączonych do ZSRR terenach. Zaczynało się to od zamykania szkół polskich i kościołów, zakazu druku polskich gazet a kończyło zsyłaniem do łagrów. Zwłaszcza los tych, którzy nie zdecydowali się na repatriację lub nie mogli z niej skorzystać, był szczególnie ciężki. Powiedzieć, że były to nieludzkie warunki życia, to znaczy nic nie powiedzieć o tragicznym i beznadziejnym losie żyjących wówczas ludzi. Czasy te na trwałe zapisały się w ich pamięci.



Aleksy Piskanowski, Workuta 1955

Na szczęście nie wszyscy Polacy zgadzali się z narzucanymi ograniczeniami. Mieliśmy okazję spotkać się z jednym z Polaków, walczących o niepodległość w czasie wojny i godne warunki życia po jej zakończeniu – Panem Aleksym Piskanowskim. Jako trzynastoletni chłopiec, Pan Aleksy wstąpił do Armii Krajowej, odbywając swoją służbę w Poleskim Okręgu AK. Nie wyobrażał sobie wówczas, jak bardzo zmieni to całe jego życie. Wstąpienie do AK było tylko pierwszym krokiem w dążeniu do celu. Następną ważną decyzją w życiu młodego Aleksego było wstąpienie do młodzieżowej organizacji – Związku Obrońców Wolności (ZOW), działającej na Polesiu od 1946 roku w środowisku polskim. Członkowie ZOW-u stosowali różne formy działalności: ratowali książki, dokumenty, pamiątki historyczne; pomagali Polakom prześladowanym lub powracającym z więzień i zesłania.

Organizacja ta nie zajmowała się niczym, co przynosiłoby szkodę społeczeństwu, tylko próbowała ochraniać polskość ziem, które znalazły się w granicach ZSRR. Członkowie ZOW-u za swoją działalność skazani zostali na 25 lat więzienia. Ofiarą aresztowań padł również Pan Aleksy Piskanowski, który został wywieziony w 1948 roku do Workuty. Jak potem okazało się, wśród członków organizacji znajdował się zdrajca o nazwisku Mironiuk, który podawał się za dowódcę, a w rzeczywistości był kapitanem KGB. «Prowokator – wspomina Pan Aleksy – zwerbował wielu księży i członków AK do ZOW-u. O tym «dowódcy» nie wolno było głośno mówić, co miało swoje przykre konsekwencje. To z powodu jego donosu przyszli do mnie dwaj KGB-iści i zabrali na sąd, gdzie otrzymałem 25 lat pracy w Workucie. Przed wyjazdem do obozu władze odebrały wszystkim aresztowanym majątki i osobistą własność». Pobyt w Workucie okazał się koszmarem. Więźniowie pozbawieni byli wszelkich podstawowych praw i możliwości zaspokajania ludzkich potrzeb. Karmiono jeden raz na dzień „czymyzą" (tak nazywano chińską kaszę, która

podobna była do trocin), albo nędzną zupą, w której często można było znaleźć piasek. Do ciężkiej pracy zmuszano także chorych i niedołężnych. Gdy ktoś mówił, że już nie może pracować, wrzucano go na 6 dni do karceru. Skazani musieli odbywać swoją karę nago w dokuczliwym chłodzie. Taki los spotkał Pana Aleksego, karanego za swój sprzeciw wobec władz obozowych wielokrotnym karcerem. «Jeśli umierać, to na stojąco, a nie jak robak» – brzmiały słowa Pana Aleksego niegodzącego się na pracę w kopalni w nieludzkich warunkach. Cudem było, że zdołał przeżyć te osiem lat obozowej poniewierki, która zakończyła się amnestią w 1956 roku.



Praca więźniów, Workuta, 1955



Uczennice Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu podczas spotkania z bohaterem

СПРАВКА № 106859

Выдана гражданину(ке) Пискановскому Алексею Георгиевичу год рождения 1928 национальность поляк уроженцу(ке) д. Здитово Ивацевичского р-на Брестской области в том, что он(она) содержался(ась) в местах заключения МВД с 3 сентября 1948 г. по 17 сентября 1956 г., откуда освобожден(а) по протоколу Комиссии Президиума Верховного Совета СССР № 61-и от 20 VIII 1956 года со снятием судимости

Следует к месту жительства г. Брест

Начальник лагеря (колонии, тюрьмы)

Начальник отдела (части)

М. П.

Zaświadczenie o zwolnieniu z obozu Pana Aleksego Piskanowskiego

Podobny los był udziałem tysięcy Polaków walczących z systemem totalitarnym. Możemy teraz tylko podziwiać tych ludzi, ich bohaterstwo, odwagę, niezłomność i miłość do swojej Ojczyzny.

Pan Aleksy Piskanowski był wielokrotnie odznaczany i nagradzany za swoją niepodległościową działalność i więzienną przeszłość. Między innymi otrzymał Krzyż Partyzancki od Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK, został awansowany przez prezydenta RP do stopnia podporucznika, a w 2007 roku premier RP Jarosław Kaczyński specjalnym patentem nadał Panu Piskanowskiemu tytuł Weterana Walki o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Spotkanie z Panem Aleksym Piskanowskim jest jednym z etapów realizowanego przez nas projektu «Opowiem ci o wolnej Polsce», którego pełna prezentacja nastąpi w końcu maja 2008 roku.

***Daria Czupreta***
***Anna Małaszuk***
Uczennice Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu

# LUBLIN MIASTEM NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII

## *(Wywiad z prezydentem m. Lublina)*



**„Echa Polesia": Lublin to wielokulturowe miasto. Czy łatwo być prezydentem Lublina?**

**Prezydent miasta Lublina dr inż. Adam Wasilewski:** – Jest to duże miasto, przynajmniej jak na polskie warunki. I problemów jest bardzo dużo. W związku z tym praca nie jest łatwa. Trzeba pogodzić interesy różnych środowisk. Moim celem podstawowym, który właściwie już zaczęliśmy realizować w sposób dosyć głęboki, to jest aktywizacja gospodarcza miasta. Powstała specjalna strefa ekonomiczna w Lublinie i mamy sporo inwestorów, którzy będą tam budować swoje zakłady produkcyjne. W Lublinie było spore bezrobocie. I zależy mi na tym, żeby powstawały nowe miejsca pracy, a z drugiej strony, żeby wpływały też pieniądze z podatków do budżetu miejskiego. Priorytetem jest rozwój gospodarczy. Chciałbym, żeby Lublin był postrzegany jako miasto nowoczesnych technologii. Stąd potrzeba obecności inwestorów również z zakresu informatyki. Chciałbym, żeby ci inwestorzy, producenci współpracowali z naszym środowiskiem akademickim, bo to jest chyba podstawowy atut Lublina. Gdy spotykam się z inwestorami polskimi czy zagranicznymi, są zdumieni i zaskoczeni, że w mieście studiuje sto tysięcy studentów na różnych kierunkach. Oni się bardzo interesują ludźmi młodymi, wykształconymi.

Z drugiej strony, gdy coś nowego się tworzy, jest zawsze trudno. Chcemy zmienić trochę mentalność Lublina. Zauważyłem, że mieszkańcy Lublina narzekają, ale myślę, że to mieszkańcy wszystkich miast mają swoje wyobrażenie miasta, a chciałbym pokazać, że Lublin rozwija się dynamicznie i w ten sposób budować również podstawy do patriotyzmu lokalnego, bo zwłaszcza młodzi ludzie uważają, że należy wyjeżdżać z Lublina, to jest zresztą naturalne dla młodych. Ja uważam, że wszyscy powinni gdzieś pojechać, zobaczyć, ale też i wrócić. Ażeby wrócili, to muszą mieć, po pierwsze, ciekawą pracę i muszą mieć gdzie odpoczywać. To również te działania, które podjęliśmy, dotyczące kultury. Będziemy dążyć do tego, żeby Lublin był Stolicą Kultury europejskiej w 2016 roku.

**EP: Jaka ma być ta wizja przyszłości dla Lublina?**

– Lublin powinien być miastem, które odbierane jest na zewnątrz jako miasto centrum akademickie, bo ma do tego podstawy. A jednocześnie miastem, w którym rozwijają się technologie produkcyjne, nowoczesne i takie, które są rozwijane w oparciu o współpracę ze środowiskiem naukowym. Ja generalnie nieraz mówię, to oczywiście pewien chwyt retoryczny, reklama, promocja, że uważam, iż hasłem reklamowym Lublina powinien być „energetyczny Lublin". I to w wymiarze dosłownym. Energetyczny jako ośrodek, w którym pracuje się nad energią, nad badaniami z zakresu energii, gdzie są zakłady, w których nie tyle energia się wytwarza, co urządzenia do wytwarzania energii. Ja myślę głównie o energii odnawialnej, czyli o energii ogniwów słonecznych. Taka fabryka powstaje u nas. Podobnie chciałbym, żeby powstał zakład, w którym produkuje się siłownie wiatrowe. Poza tym w Lublinie ma powstać siedziba Polskiej Grupy Energetycznej – największy polski koncern energetyczny, który powstał niedawno z połączenia różnych elektrowni. To wszystko się składa na to, że Lublin można będzie dosłownie nazwać energetycznym Lublinem. Ale ja to słowo rozumiem jeszcze inaczej, bo w języku młodzieżowym w Polsce energetyczny to również dynamiczny, podniecający, ekscytujący.

**EP: Kiedy rozmawiam z ludźmi przyjeżdżającymi do Lublina zarówno z Europy Wschodniej, jak i Zachodniej Lublin im bardziej się kojarzy z wyciszeniem, spokojną refleksją. Czy to nowe hasło nie będzie konfrontowało z tym wizerunkiem, może stereotypem o Lublinie, jaki obecnie istnieje?**

– Uważam, że należy zmienić ten stereotyp, bo on nie odpowiada mieszkańcom. Oczywiście dla nas goście, którzy przyjeżdżają są bardzo ważni, serdecznie ich przyjmujemy, ale Lublin przede wszystkim powinien podobać się jego mieszkańcom, zwłaszcza tej części młodej. To, że się rozwijać będą technologie i zakłady produkcyjne, nie oznacza, że zniknie Stare Miasto, które jest bardzo atrakcyjnym i autentycznym miastem, ma swój nastrój, ma ciekawą architekturę. Bo ta strefa ekonomiczna jest na gra-

nicy między Lublinem a Świdnikiem niedaleko projektowanego lotniska, ma dostarczać miejsca pracy dla naszych dobrze wykształconych młodych ludzi. Tam nie będzie żadnych ciężkich technologii, które mogą mieć wpływ na środowisko. Natomiast Lublin nie może być skansenem, bo na to się nie zgadzają moi wyborcy. Oczywiście będziemy rozwijali turystykę, chcemy, żeby przyjeżdżali ludzie. I to tak pozostanie. Ale ja nie wierzę w to, żeby Lublin mógł się utrzymać z turystyki, bo nie ma piramid, nie ma Luwru, nie ma ciepłego morza.

**EP: Czy Lublin jest europejskim miastem?**

– Lublin jest miastem, które łączy właściwie dwie kultury. Jest europejskim miastem, natomiast zawsze był na granicy dwóch kultur: kultury łacińskiej i bizantyjskiej. Sztandarowym symbolem tego jest Kaplica Trójcy Świętej na Wzgórzu Zamkowym, która jest gotycka w sensie architektonicznym, czyli łacińska, zachodnio-europejska, a jednocześnie jej wnętrze jest zdobione zgodnie z kanonem sztuki bizantyjskiej. Bardzo często przywołuję ten symbol, gdy mówię o wielokulturowości, a raczej o tym, że Lublin jest na granicy wpływu dwóch wielkich kultur.

**EP: Właśnie ta wielokulturowość sprowadza do Lublina dużo osób z Ukrainy, Białorusi. Czy to w jakiś sposób wpływa na mentalność mieszkańców Lublina? Czy to przeszkadza, a może wskazuje na nowe kierunki, możliwości?**

– Nie mam żadnych sygnałów, żeby to przeszkadzało. Myślę, że jesteśmy otwarci na gości zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. W Lublinie, jak w innych miastach Polski wiele rodzin ma jakieś związki z obecnym Wschodem, z Białorusią czy Ukrainą. Bo niektórzy członkowie tych rodzin mieszkali kiedyś na Wschodzie dawnej Polski. Chociażby ja, przyjeżdżając do Brześcia, odwiedzam miasto, w którym mieszkał mój dziadek i mój ojciec chodził tu do szkoły, podobnie jak jego bracia. Także jest to trochę podróż sentymentalna. Ale znam wielu kolegów, których korzenie sięgają właśnie tutaj, do byłej Polski wschodniej.

**EP: Panie Prezydencie, jak Pan uważa, czy młode pokolenie Polaków zdaje sobie z tego sprawę? Przecież nie ma już takiego sentymentu, pewnego powiązania ze Wschodem.**

– Młode pokolenie rzeczywiście troszkę inaczej podchodzi do tych spraw, może inaczej niż moje pokolenie, chociaż ja bezpośrednio też nie byłem związany z tymi terenami. Te związki wynikają ze związku moich dziadków, czy rodziców. I te opowieści to są opowieści przekazywane mi przez ojca. Ale młodzi są zawsze zafascynowani jakimś dynamizmem, ruchem i to jest naturalna rzecz, że w młodości się więcej jeździ i może mniej pozostaje czasu na pewne refleksje historyczno-geograficzne. Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie w sposób zupełnie obiektywny, bo kontakt mój z młodymi ludźmi co prawda był bardzo długi, bo ja przez prawie 24 lata pracowałem ze studentami i myślę, że dobrze się rozumieliśmy. I jak w przypadku starszego pokolenia, młodzi też są różni: niektórych interesują sprawy historyczne, drugich raczej przyszłość. A siłą rzeczy młodość jest nakierowana na przyszłość. Po tym wieku dojrzałym już zaczyna się taka głębsza refleksja dotycząca historii, bo człowiek zaczyna mieć własną historię.

**EP: Czyli taką przyszłość widzą raczej na Zachodzie?**

– Raczej widzą na Zachodzie, bo wiemy, że dużo młodych ludzi wyjeżdża do Europy Zachodniej. To jest oczywiście bardzo niekorzystne dla Polski. Najczęściej wyjeżdżają za granicę osoby bardziej dynamiczne, odważne. Nie można, żeby kolejne fale emigracji zubożały naród. Jak się spojrzy na historię Polski, to były różne emigracje: zarobkowe, polityczne. I to byli bardzo cenni ludzie. Tak, młodzi Polacy są zainteresowani Zachodem, ale chciałbym, żeby to zainteresowanie polegało również na chęci wrócić. Czy są zainteresowani Wschodem? Jest pewna grupa młodych ludzi, którzy współpracują z Polakami na Białorusi, na Ukrainie. Nasza współpraca z Ukrainą jest bardzo dobra. Cieszę się, że niezależnie od tego, jaki rząd był, czy lewicowy, czy prawicowy, to polityka względem Ukrainy pozostawała nie zmieniona.

**EP: Czy są jakieś możliwości współpracy z Białorusią, z regionem brzeskim?**

– Współpraca z Ukrainą, gdzie mamy cztery partnerskie miasta, jest bardziej dynamiczna niż z Białorusią. Ale jeżeli chodzi o Brześć, to ta współpraca może się oczywiście jeszcze bardziej rozwijać, ale nie jest tak, że jej nie ma. Nasze zespoły przyjeżdżają na Białoruś, białoruskie odwiedzają Lublin. Przecież na Jarmarku Jagiellońskim reprezentacja obwodu Brzeskiego była bardzo duża. Oczywiście będziemy to kontynuowali.

**EP: Czy te kontakty kulturalne mogą być pomostem do dalszego rozwoju współpracy?**

– Na pewno te miękkie projekty kulturalne są elementem przejściowym do dalszej współpracy, na przykład – gospodarczej.

**EP: Dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiała* ***Helena Żmińko***
Brześć

# „Brześć – Lublinowi" – Spotkanie Wigilijne

W dniu 21 grudnia 2007 r. z Brześcia do Lublina wyruszyła 60-osobowa grupa Polaków – członków Związku Polaków na Białorusi, liderów struktur obwodowych, nauczycieli, wykładowców wyższych uczelni, studentów do udziału w Spotkaniu Wigilijnym pod hasłem „Brześć – Lublinowi".

Spotkanie odbyło się w Trybunale Koronnym między innymi przy obecności Prezydenta Lublina dr inż. Adama Wasilewskiego, Z-cy Prezydenta Włodzimierza Wysockiego pracowników Urzędu Miejskiego, Konsula Generalnego RP w Brześciu dr Jarosława Książka, Konsula prof. Krzysztofa Czajkowskiego, senatora Stanisława Gogacza, Starosty Białej Podlaskiej Tadeusza Łazowskiego.

Polacy z Brześcia i obwodu brzeskiego wyrazili podziękowanie Polsce, organizacjom kresowym, przyjaciołom z Lublina, którzy już od 20 lat wspierają inicjatywy kulturowo-oświatowe Polaków na Polesiu. Odbyło się także wręczenie medali Napoleona Ordy mieszkańcom Lublina, którzy przez dziesięciolecia wspierali Polaków w Brześciu, szkolnictwo polskie i kulturę.

W ramach Spotkania Wigilijnego odbyła się także prezentacja książki księdza profesora Romana Dzwonkowskiego SAC pt. *Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków za granicą*. Podczas prezentacji książki Alina Jaroszewicz, Prezes ZPB/Brześć, powiedziała, że wskazania Papieża pomogą Polakom na Białorusi w zrozumieniu wielu zagadnień i będą również duchowym ubogaceniem, a książka stanie się swoistym katechizmem dla Polaków za granicą. Słowa Ojca Świętego „bo wobec Ojczyzny zaciąga się dług jak wobec rodziny, wobec rodziców" stały się mottem pracy ZPB.

Spotkanie uświetniły występy zespołu młodzieżowego z parafii pw. Podwyższenia Świętego Krzyża w Brześciu „Jedność" oraz solistów Kolegium Muzycznego. Uwieńczeniem Spotkania stał się koncert muzyki klasycznej i kolęd w wykonaniu Chóru Polskiego „Zgoda" z Brześcia.

Podczas Spotkania były prezentowane wydawnictwa „ECH POLESIA".

Organizatorami Spotkania byli: ZPB/Brześć, redakcja „ECH POLESIA", Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Konsulat Generalny RP w Brześciu oraz Urząd Miejski w Lublinie. Udział w Spotkaniu wzięły również organizacje białoruskie: Towarzystwo Białoruskiej Szkoły, Białoruska Asocjacja Dziennikarzy, Redakcja „Kuriera Brzeskiego" i „Brzeskiej Gazety", białoruskie organizacje pozarządowe.

***Inf. wł.***





# Młodzi z wiarą i nadzieją w Genewie

Każdego roku w Europie odbywa się modlitewne spotkanie młodzieży chrześcijańskiej. W tym roku na wspólną modlitwę i celebrację Sylwestra gościnnie zaprosiła Europejczyków Szwajcaria. W dniu 28 grudnia 40 tysięcy młodych przyjechało do Genewy, jednego z najpiękniejszych miast świata. Wizytówką miasta jest piękna fontanna na Jeziorze Lemańskim. Spotkanie Taize trwało pięć dni. Gościnni mieszkańcy miasta zaoferowali dachy swoich domów dla pielgrzymów z całego świata. Ponad 160 parafii przyjmowało uczestników Taize, dla których został opracowany codzienny program modlitwy porannej. Po wspólnej modlitwie młodzi ludzie spotykali się w małych grupach dyskusyjnych w celu poszukiwania rozwiązań dla zapewnienia pokoju, tolerancji w ich krajach.

Od początku lat 90-ch Białorusini co roku aktywnie biorą udział w Europejskim Spotkaniu Młodzieży Chrześcijańskiej organizowanym przez braci z Taize. W tym roku na spotkanie do Szwajcarii przybyli młodzi przedstawiciele kościoła rzymsko-katolickiego, prawosławnego, protestanckiego z Białorusi z miast: Brześcia, Grodna, Mińska, Mohylewa, Baranowicz i Pińska. Wspólnie z młodymi chrześcijanami z innych państw mieli możliwość przede wszystkim uczestniczyć w codziennej modlitwie, przedyskutować problemy cywilizacyjne, wymienić poglądy na różnorakie tematy biblijne, prezentacji siebie jako członka rodziny chrześcijańskiej. Mieliśmy piękną możliwość poznać innych ludzi poprzez modlitwę, rozmowę i śpiew. Bóg łączy młode serca, daje nieskończoną wiarę, nadzieję i miłość dla każdego. Spotkania Taize uczą nas być świadkami Chrystusa bezpośrednio w miejscach naszego zamieszkania. Uczą nie bać się



*Nie lękaj się tej miłości! Nie lękaj się odpowiedzieć na nią szczerą, młodzieńczą miłością! Niech ta miłość kształtuje twój świat, twoją osobowość i twoje odniesienie do ludzi! Z Chrystusem wypływaj na głębie swojego człowieczeństwa! Nie trać nadziei! Wierność Jego wezwania przyniesie w twoim życiu błogosławione owoce.*

Papież Jan Paweł II
Przemówienie dla młodzieży,
Lwów, 2001 r.

kochać, bowiem miłość wszystko przezwyciężyć może.

Brat Alois skierował do uczestników Taize „List z Kaczabamby" – list nadziei na wyrozumiałość pomiędzy chrześcijanami. Wezwał do podjęcia konkretnych działań w kierunku budowy wspólnoty chrześcijańskiej opartej na wzajemnym szacunku i całkowitym zaufaniu woli Boga. O dobrej drodze życiowej, jaką jest modlitwa Taize, w swoich przesłaniach do młodych wskazali: Papież Benedykt XVI, Sekretarz generalny ONZ, Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, Patriarcha Moskwy i Wszechrusi, Zwierzchnik wspólnoty anglikańskiej oraz Przewodniczący Komisji Europejskiej.

Po zakończeniu tegorocznego Spotkania Młodych Taize wracaliśmy do Brześcia napełnieni radością i pokojem. Te piękne pięć dni pomogły nam odczuć i uświadomić, że my – młodzi nie jesteśmy pozostawieni sam na sam ze swoimi wahaniami, problemami w tym świecie. Młodzi ludzie z innych państw, posługujący się innymi językami również przeżywają podobne rozterki życiowe. Jednak każdy z nas całą swoją nadzieję pokłada w Bogu, w tym, który nas zebrał wszystkich razem w Genewie. Łączyła nas wiara w jednego Ojca w niebie i na drodze życiowej pielgrzymki do umocnienia postawy chrzescijańskiego świadka „nigdy nie możemy się zatrzymać". Przeżycia, przemyślenia ze Szwajcarii, blask w oczach i radość serc będą nam towarzyszyć przez cały nowy 2008 rok.

W imieniu brzeskich pielgrzymów, którzy wzięli udział w 30 Europejskim Spotkaniu Młodzieży w Genewie, dziękujemy z całego serca dla naszej organizatorki Reginy Demjaniuk, jak również składamy serdeczne „Bóg zapłać" dla ks. Edwarda Migaja, proboszcza Parafii Najświętszej Maryi Panny z Małoryty.

*Igor Demjaniuk*
Brześć



## SPOTKANIE WIGILIJNE POLAKÓW

**obwodu brzeskiego**

w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu, 18 grudzień 2007 r.

# Wigilia studentów z Białorusi w Lublinie





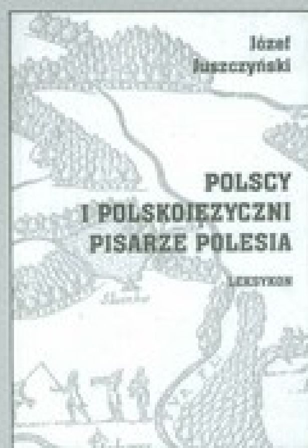
W jedną z przedświątecznych niedziel w Lublinie w Domu Fundacji Jana Pawła II po raz kolejny odbyła się białoruska Wigilia, w której wzięło udział blisko 50 osób. Byli wśród nich nie tylko studenci z Białorusi studiujący na wyższych uczelniach Lublina, lecz także ich przyjaciele i znajomi z Polski, Ukrainy, Litwy, Rosji i Kazachstanu.

Świąteczny wieczór rozpoczął się uroczystą Mszą Świętą w języku białoruskim, którą celebrowali księża białoruscy studiujący na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Studenci przygotowali specjalną inscenizację, której przewodnim motywem była obrona dziecka nienarodzonego.

Obchodzenie Wigilii pokazało, jak w różnorodności kultur trwa jedność chrześcijańskiego świata.

*Wiktor Szukiełowicz*

---




Staraniem redakcji „Ech Polesia" został wydany Leksykon autorstwa Józefa Juszczyńskiego.

Zamysł opracowania tego rodzaju powstał w latach 1996/97. Prezentacja postaci początkowo miała być pomocą na doraźne potrzeby dla nauczycieli języka polskiego na Wschodzie.

W zbiorze umieszczono pisarzy, poetów i po części pamiętnikarzy, którzy byli lub jeszcze są związani z Kresami poprzez urodzenie, zamieszkanie na stałe, naukę i studia, pracę lub dłuższy czas przebywali tam w innym charakterze: służba wojskowa, zesłanie, więzienie itp.

Twórczość reprezentowanych prozaików, poetów, pamiętnikarzy jest do dnia dzisiejszego widomym znakiem dorobku kulturowego nie tylko dla Polaków, Litwinów, Białorusinów oraz Ukraińców, Rosjan i rozproszonej ludności żydowskiej. Różne postrzeganie przez nich wspólnej przeszłości, ale chyba i teraźniejszości, miłość do swych ziem, pięknie malowanej przeszłości, jakże często łączy się i przenika z przeżyciami swoimi lub najbliższych oraz zbiorową pamięcią o dramatycznych wydarzeniach.

Intensywność uczuć, przeżyć przenika się z poczuciem wspólnego sąsiedztwa i świadomości tego, że byli i są „krajanami". Czasy minione, namalowane niezwykłymi piórami tych autorów są olbrzymim skarbem tożsamości i pamięci: ekspresyjnej, bogatej, niezwykłej, kształcącej – mniej podatnej na ulotność. W swym bogactwie i różnorodności – Mądrej!

Leksykon dotyczący Polesia stanowi zaledwie kilka procent z objętości opracowania Józefa Juszczyńskiego „Pisarze polscy i polskojęzyczni związani z Kresami", które znajduje się w rękopisie autorskim.

# U Rodaków w Peliszczach

2 lutego 2008 r. odbyło się spotkanie redakcji „Ech Polesia" z Polakami w Peliszczach. Z uczniami Polskiej szkółki sobotnio-niedzielnej, którą od 20 lat prowadzi Pani Halina Mickiewicz, dzielna nauczycielka, wspaniały organizator życia kulturalno-oświatowego na Ziemi Kamienieckiej; z kombatantami, byłymi żołnierzami Armii Krajowej, którzy ofiarnie walczyli o wolność swojej Ojczyzny; ze starszymi mieszkańcami Peliszcz, którzy zachowali wiarę ojców, tradycje i obyczaje. W Peliszczach do tej pory przetrwały i są wykonywane pieśni z czasów Powstania Styczniowego, które nasza redakcja wydrukuje w następnym numerze „Ech Polesia". Peliszczańska Siłaczka Halina Mickiewicz, matka sześciorga wspaniałych dzieci, przekazała dla publikacji także „Historię Parafii w Peliszczach", starannie spisywaną przez kilka pokoleń mieszkańców. Pan Adam Mickiewicz, jej małżonek i wierny pomocnik, wraz z synami wykonał nowe brzozowe regały dla biblioteki polskiej, żeby książka polska zagościła w domach peliszczańskich dzieci. Zaprosiliśmy młodzież, uczniów klasy maturalnej do Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu, gdzie oprócz lekcji języka polskiego, będą mieli możliwość uczęszczania na lekcje historii, geografii Polski, będą mogli obejrzeć polskie filmy, wziąć udział w konkursach, wystawach, wycieczkach krajoznawczych. Obiecaliśmy w naszym nowym numerze opowiedzieć o tym wspaniałym zakątku Ziemi Kamienieckiej i jej dzielnych mieszkańcach.





# Wystawa „Znaki Państwa Polskiego" w Brześciu






Otwarcie wystawy „Znaki Państwa Polskiego" zorganizowanej przez Konsulat Generalny RP w Brześciu we współpracy z Muzeum Niepodległości w Warszawie. Brześć, 7 luty 2008 r.

# Spotkanie w Polskiej Szkole Społecznej

„Nie chciejcie ojczyzny, która was nic nie kosztuje"

Jan Paweł II



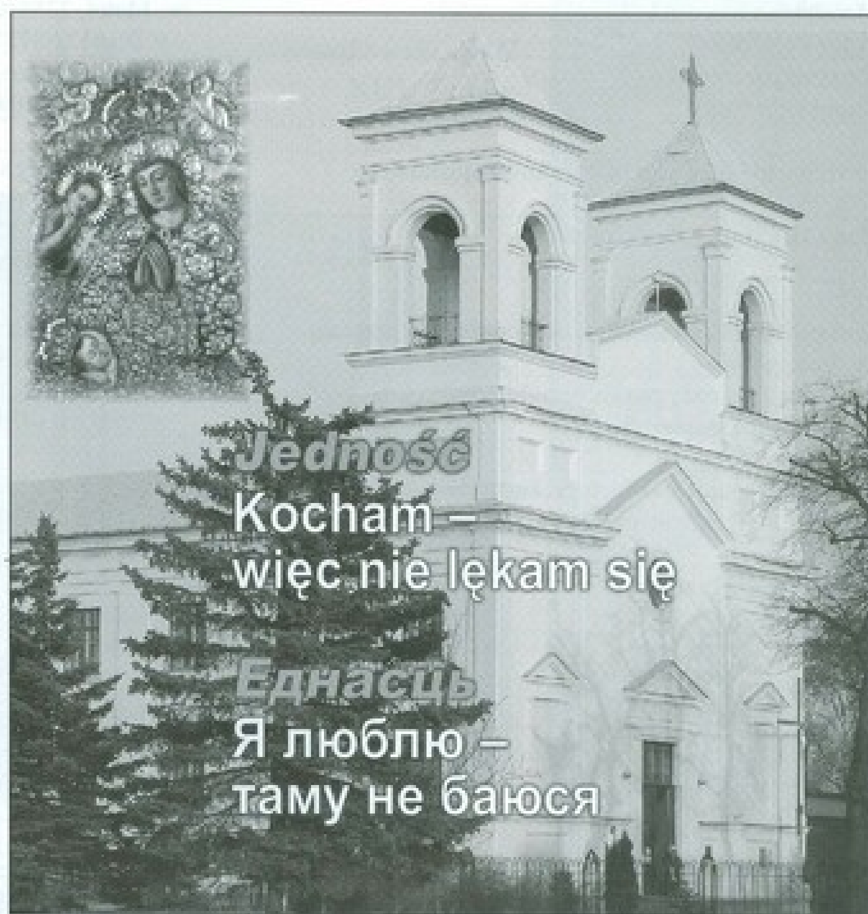
Od prawej stoją: Alina Jaroszewicz, dr Piotr Boroń, Andżelika Borys – Prezes Związku Polaków na Białorusi, Danuta Winiarek, Józef Adamski – Prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T.Goniewicza

# Urodziny w Wysokiem Litewskim



28 stycznia 2008 r. miała miejsce miła uroczystość – obchody 93. rocznicy urodzin Pani Jadwigi Nazaruk, Polki mieszkającej w Wysokiem Litewskim, kombatantki AK. Po wojnie Pani Jadwiga brała aktywny udział w życiu religijnym, zaś w latach 90-tych – w życiu ZPB. Życzenia Jubilatce składa ks. proboszcz Jan Wasilewski.

W styczniu b. r. w Kościele pw. Podwyższenia Świętego Krzyża w Brześciu odbyła się prezentacja pierwszej płyty zespołu młodzieżowego „Jedność" pod nazwą „Kocham – więc nie lękam się". Pierwszy album zespołu prezentuje twórczość muzyczną młodzieży katolickiej miasta Brześcia, która powstawała podczas wielu spotkań młodzieży przy kościele i rekolekcji, corocznych pielgrzymek do cudownych obrazów Matki Bożej w Budsławiu i Lahiszynie. Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu redakcji „Echa Polesia" oraz pomocy ojców-misjonarzy w Baranowiczach. Redakcja życzy zespołowi dalszych twórczych sukcesów, nowych inicjatyw, trwania w wierze, nadziei i miłości.



# MUZEA NA POLESIU

| | |
|---|---|
| *Baranowicki rejon* | |
| **Muzeum krajoznawcze** | ul. Sowiecka 72, 225320, Baranowicze, Brzeski obw. Tel. (01634)21100 |
| **Sala wystawowa Baranowickiego Muzeum krajoznawczego** | ul. Sowiecka 88, 225320, Baranowicze, Brzeski obw. Tel. (01634)21432 |
| **Muzeum – Folwark A. Mickiewicza** | w. Zaosie, 225320, Baranowicki rejon, Brzeski obw.. Tel. (01634)23510 |
| *Bieriozowski rejon* | |
| **Bieriozowskie muzeum historyczno-krajoznawcze** | ul. Lenina 67, 225210, m. Bereza, Brzeski obw.. Tel. (01643)22771 |
| *Brzeski rejon* | |
| **Bierestje** muzem archeologiczne. Filia „Brzeskiego obwodowego muzeum krajoznawczego" | Twierdza Brzeska, 224018, m. Brześć. Tel. (0162)2205554 |
| **Twierdza Brzeska** Kompleks historyczny | Twierdza 9, 224018 m. Brześć Tel. (0162)200365 |
| **Brzeskie obwodowe muzeum krajoznawcze** | ul. Karola Marksa 60, 224646, m. Brześć Tel. (0162)239116 |
| **Muzeum historii Brześcia** | ul. Lewaniewskiego 3, 224005, m. Brześć Tel. (0162)231765 |
| **Ocalone skarby sztuki** muzeum | ul. Lenina 36, 224000, m. Brześć Tel. (0162)204195 |
| **Muzeum sztuki** | Twierdza Brzeska, 224018, m. Brześć Tel. (0162)200826 |
| *Hancewicki rejon* | |
| **Hancewickie muzeum krajoznawcze** | ul. Zasłonowa 1, 225432, m. Hancewicze, Brzeski obw. Tel. (01655)21451 |
| *Drohiczyński rejon* | |
| **Biezdieżskij Fartuszek** Muzeum ludowej twórczości | ul. Pionierska 9, m. Biezdież, 225848, Drohiczyński rejon, Brzeski obw. Tel. (01644)74999 |
| *Iwanowski rejon* | |
| **Motolskie muzeum ludowej twórczości** | w. Motol, 225830, Iwanowki rejon, Brzeski obw.. Tel.(01652)28751 |
| **Muzealny kompleks Napoleona Ordy** | w. Worocewicze, Iwanowski rejon, Brzeski obw. Tel. (01652)21694 |
| *Iwacewicki rejon* | |
| **Iwacewickie muzeum historyko-krajoznawcze** | ul. Dierżinskiego 18, 225250. m. Iwacewicze, Brzeski obw. Tel. (01645)21647 |
| **Dom-Muzeum T. Kościuszki** | m. Kosowo, 225250, Iwacewicki rejon, Brzeski obw. Tel. (01645)34284 |
| *Kamieniecki rejon* | |
| **Muzeum Filia „Brzeskiego obwodowego muzeum krajoznawczego"** | ul. Lenina 39, 225050, m. Kamieniec, Brzeski obw. TEL. (01631)22564 |
| **Muzeum Przyrody parku narodowego „Białowieska Puszcza"** | w. Kamieniuki, 225050, Kamieniecki rejon, Brzeski obw. Tel. (01631)56238 |
| *Kobryński rejon* | |
| **Kobryńskie wojenno-historyczne muzeum imienia A.W. Suworowa** | ul. Suworowa 16, 225860, m. Kobryń, Brzeski obw. Tel. (01642)23794 |
| *Luniniecki rejon* | |
| **Luninieckie Muzeum Krajoznawcze** | ul. Sowiecka 16, 225650, m. Luniniec, Brzeski obw. Tel. (01647)21997 |
| *Piński rejon* | |
| **Muzeum Białoruskiego Polesia** | plac Lenina 22, 225710, m. Pińsk, Brzeski obw. Tel. (01653)59372 |
| *Prużański rejon* | |
| **Prużański Pałacyk Muzeum – Forwak** | ul. Sowiecka 50, 225140, m. Prużany, Brzeski obw. |
| *Stoliński rejon* | |
| **Stolińskie Muzeum Krajoznawcze** | Park „Mankowicze", 225510, m. Stolin, Brzeski obw. Tel. (01655)24367 |

# HANCEWICZE



Moje miasto rodzinne liczyło w latach 30-tych XX wieku około 2,0 tys. mieszkańców, położone między Baranowiczami i Łunińcem. Od strony wschodniej płynęła rzeka Nacza, zaś wokół miasteczka znajdowały się lasy, bagna, moczary i rozlewiska. Tu można było spotkać drzewa 200-letnie. Miasteczko połączone było z Baranowiczami koleją i drogą bitą. Odległość do granicy z ZSRS wynosiła 20 km. Z początkiem lat 30-tych Hancewicze zostały podpalone, spłonęły niemal wszystkie zabudowania włącznie z naszym domem. Miasto odbudowano do 1939 roku, a głównym materiałem budowlanym było drewno; nic też dziwnego, że miejscowy tartak nie nadążał z jego przerobem.

W latach 20-tych wybudowano hutę szkła kolorowego, która jednak upadła w 1927 r. Powstało wiele sklepów różnych branż, zakłady przetwórstwa i drobnego rzemiosła. Wybudowano szkołę, kościół, synagogę, aptekę. Mieszkali tutaj w zgodzie różne narodowości: Polacy, Białorusini, Żydzi, Litwini, Ukraińcy, Rosjanie, Tatarzy, Cyganie i inni. Nie było pośród nich barier językowych, gdyż każda rodzina posługiwała się kilkoma językami.

Niewielkie gospodarstwa przydomowe zapewniały pewną niezależność. Wielu mieszkańców pracowało też na posadach państwowych. Materiałem grzewczym było drewno. Wewnątrz nowo postawionych domów montowano duże piece kaflowe. W kuchniach na całej powierzchni kładziono grubą metalową płytę z otworami na garnki i regulowanymi fajerkami. Nagrzewała ona mieszkanie, a oprócz garnków stawiano dodatkowo duże żeliwne sagany, grzejąc wodę potrzebną do kąpieli, zmywania naczyń i podłóg. Czasem na tej płycie podpiekano podpłomyki. Duży piec chlebowy, używany co 4-5 dzień do wypieku pieczywa, także dawał ciepło. Tym sposobem w najsroższe zimy, przy uszczelnieniu niewielkich okien w pomieszczeniach było ciepło. Mój ojciec był leśniczym, więc podłogi zostały pokryte skórami jelenimi i innych zwierząt.

Hancewicze były zelektryfikowane, jednak w tych czasach radio stanowiło rzadkość, a nadjeżdżający samochód wywoływał sensację. Czasami słyszeliśmy turkot



Г. Ганцавічы



Procesja na Boże Ciało. Hancewicze 1938 r. (po lewej J. S. Tumiłowicz). Zdjęcie wykonał: Aleksander Tumiłowicz.



Jadwiga Tumiłowicz
Strój poleski



Wanda Hyska
Strój poleski

jadących furmanek, które miały koła na żelaznych obręczach. Po ścieżkach, drogach polnych i międzybagiennych poruszano się rowerami. Mieszkaliśmy właściwie na terenie dawnej puszczy i prawie niezniszczonego środowiska przyrodniczego, do którego wszyscy mieszkańcy miasta odnosili się z pietyzmem. Za punkt honoru uważano posiadanie dobrze prowadzonego ogrodu pełnego kwiatów, sadu na potrzeby własne i łączki do rodzinnego wypoczynku. Rankiem budził mnie dosłownie chór ptaków, świeże powietrze o zapachu kwiatów, a w cieplejsze dni oglądałem płynące w powietrzu roje kolorowych motyli, które chwytałem w ogrodzie, poznawałem i uwalniałem.

Hancewicze szybko się rozbudowywały, coraz więcej młodzieży kończyło szkoły średnie i wyjeżdżało na studia do Wilna oraz Lwowa.

Do 7-go roku życia przeżyłem w Hancewiczach najszczęśliwsze lata. Z rodzeństwa miałem dwie siostry, a trzecia urodziła się w listopadzie 1939 r. Po wybudowaniu drugiego domu mój ojciec zrezygnował z funkcji leśniczego, otwierając jedyny w tym mieście zakład fotograficzny, który dawał bardzo duże dochody. Rodzice pracowali przy zdjęciach od świtu do nocy. Jeszcze w latach 1938-39 pod nasz dom zajeżdżały bryczki, w których podróżowali byli myśliwi ze swoimi damami z krajów Europy: Węgier, Niemiec, Anglii, Rosji, Austrii. Łowcy ci uprzednio polowali w kniejach, po których oprowadzał ich mój Ojciec. Mama przyjmowała więc gości obiadem, a Tato informował, gdzie można polować. My jako dzieci spędzaliśmy w dni letnie mile czas na huśtawkach, hamakach i na kocach w ogrodzie zawsze pod czujnym okiem opiekunki Mili, która dostarczała nam posiłki, opowiadała bajki, czytała Elementarz. W domu obowiązywał rygor. Rano i wieczorem po umyciu się odmawialiśmy krótki pacierz, przy posiłkach nie wolno było rozmawiać. Kładliśmy się spać przed godziną 20.

Warto tu zwrócić szczególną uwagę na całkiem odrębną grupę etniczną Poleszuków, która niechętnie przyjmowała cywilizację, wyraźnie od niej stroniąc. Ich chaty proste w budowie, drewniane, porozrzucane wśród bagien i oczeretów, bez podłączonej elektryczności, stwarzały idealne warunki do izolacji. Ich mieszkańcy często dopływali do posesji łodzią, która była popychana długimi kijami lub przy pomocy tychże kijów skakali z kępy na kępę, przedostając się do celu. Drągi te służyły również do walk obronnych w przypadku napotkania wilka lub innego nieprzyjaciela. Poleszucy starali się zachować swoją kulturę i obyczaje. Byli samowystarczalni, potrafili sami wytworzyć cały sprzęt potrzebny w chacie, tj. meble, beczki, dzieże, niecki, kołyski (podwieszane z dziećmi u pułapu), sanie, masielniczki, sita, sieci na ryby, drabiny, magiel, a nawet gliniane garnki, kosze z wikliny, samołówki (na ryby i raki), wielkie pojemniki plecione ze słomy i na składowanie różnych drobnych przedmiotów. Poleszucy byli mistrzami w wytwarzaniu łapci, które pletli z łyka drzew lipowych i nosili przez cały sezon letni. Produkowali również lniane płótna, bieląc je na słońcu, z których szyto noszono powszechnie samodziały ozdobione motywami roślinnymi. Ludność ta polowała też na drobne zwierzęta leśne. Był to lud prosty, biedny, lecz bardzo gościnny i muzykalny. Płynąc łodziami zwyczajowo śpiewali piękne i tęskne poleskie pieśni, którymi swatali na odległość młode pary. W pamięci utrwaliły mi się wieczory prządek poleskich, które zbierając w ustalonej chacie przędły i przy furczących kołowrotkach śpiewały. W szkole w Hancewiczach powstawały zespoły instrumentalne i grupy teatralne. Poleszucy głównie zajmowali się zbieractwem jagód, grzybów, ziół oraz rybołóstwem, niosąc na targ w Hancewiczach całe kosze żywych raków i ryb. Tu spotykali się ludzie wszystkich narodowości, pozdrawiając się wzajemnie, kupując i sprzedając towary. Odwiedzano Hancewicze z kinem objazdowym.

Pod koniec 1938 r. podczas wieczornego spotkania z prządkami, usłyszeliśmy z Mamą, że ma być wojna z Niemcami, mówiono także, że z Rosjanami. Powoli w Hancewiczach narastał niepokój. Pomimo powołania w pasie nadgranicznym Korpusu Ochrony Pogranicza, wybudowania strażnic napady band na Hancewicze nie ustawały. Mieszkańcy gromadzili zapasy, a w 1939 r. budowali schrony przeciwlotnicze. Z organizacji „Strzelec" powstały różnie uzbrojone oddziały pospolitego

ruszenia z zadaniem obrony Hancewicz. Składowano zapasy opału...

W sierpniu 1939 r. mój Ojciec został powołany do wojska. 1 września dowiedzieliśmy się o napadzie Niemiec na Polskę, kilka samolotów zbombardowało Hancewicze, byli zabici i ranni. Z 17 na 18 sierpnia 1939 r. wielkie ilości wojsk sowieckich weszły jak szarańcza do Hancewicz, fakt ten poprzedzono rozrzuceniem ulotek wzywających do poddania się wojsk polskich. Bardzo zmęczony bezsenną nocą, obudziłem się około południa. Przy oknie stali dorośli z Rodziny. Pobiegłem... byłem świadkiem... po raz pierwszy widziałem krasnoarmiejców strzelających do wszystkich mężczyzn z cząstką munduru polskiego. Jadące zaś z tyłu oddziałów czołgi sowieckie gniotły wszystkie wozy z ludźmi i ładunkami, spychając je z drogi do rowów. Jeszcze tego samego dnia NKWD wyłapało żołnierzy polskich. Potem zarządzono spis ludności, prace przymusowe dla Polaków w wieku 18-50 lat. Najeźdźcy uwolnili przestępców z więzień, osadzając na różnych stanowiskach. Zamknięto szkoły i kościół. Babcia stwierdziła: „Czy widzieliście jak kilku zdrajców po nałożeniu czerwonych opasek z kwiatami w rękach witało sowietów?" Zaczęły się aresztowania i przesłuchiwania w NKWD, przesłuchiwani nie wracali do domów. Zmuszano do kopania rowów i chodzenia na zebrania, gdzie politrucy sowieccy informowali, że przychodzą jako przyjaciele przeciw krwiopijcom i wyzyskiwaczom. Wprowadzono kartki na żywność, zablokowano też banki polskie. 2 listopada 1939 r. urodziła się moja siostra Helena.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w Hancewiczach razem z całą Rodziną. Patrole sowieckie nie pozwoliły nam śpiewać kolęd. NKWD poróżniło narodowości, uznając za wrogów Polaków.

Od 11 kwietnia 1940 r., o godzinie drugiej w nocy, przeżyliśmy łomot do drzwi z przekleństwami żołdaków sowieckich, z obwieszczeniem: „Jesteście aresztowani, ręce na ścianę! Macie pół godziny do zebrania się!" Tak zakończyło się nasze beztroskie dzieciństwo. Załadowano nas do bydlęcych wagonów, bez ogrzewania, z typową sowiecką ubikacją – zwykłą dziurą po środku. Z wyrokiem 5 lat zostaliśmy zesłani do Kazachstanu. Jako dziecko nie mogłem zrozumieć, za co ta kara spotkała moją niespełna półroczną siostrę, Helenę Tumiłowicz oraz brata ciotecznego, Zbigniewa Gilejko, będącego w podobnym wieku. Na zawsze opuściliśmy dom rodzinny...

*Jan Stanisław Tumiłowicz*
Związek Sybiraków, Lublin




Polesie – okolica Hancewicz – 1935 r.
Kuryń rybacki (za niewielką cenę). Na jarmarkach poleszucy oferowalli budowę takich słomo-trzcinowych obiektów dla poławiających ryby, nad rzekami, rozlewiskami, bagnami. Rusztowanie budowano z drągów drzew liściastych wiązanych wikliną. Na to nakładano warstwy słomy i trzciny zostawiając niewielki otwór u góry zakrywany podczas opadów.
Kuryń służył 2 osobom jako:
– schronienie przed komarami – palono wewnątrz dymiące próchno z drewna
– miejsce na składanie sprzętu rybackiego
– miejsce posiłku
– przechowalnia pojemników z rybami, rakami lub wiklinowych koszy, czy samołówek.
Najbardziej był rozpowszechniony w okolicy Pińska (rzeka Pina).

# WSPOMNIENIA ZESŁAŃCA

Opis zdarzeń oparty jest na faktach, do opracowania których wykorzystałem pamiętnik pisany w Kazachstanie przez Tadeusza Bubień (mojego wujka). Należą do nich: 42 listy w oryginale, kartki pocztowe, dokumenty z NKWD, kołchozu, zdjęcia dokumentalne z miejsca zesłania, własne zapamiętane przeżycia oraz relacje zesłanych członków rodziny.



1. Wigilia rodziny Tumiłowiczów w 1932 roku



Wspaniały i krótki okres był mojego dzieciństwa. Doskonale pamiętam lata 1938, 1939 i dalsze. Urodziłem się w miejscu czarownym, na Polesiu. Tu ongiś sięgała Puszcza Białowieska, pozostawiając relikty przyrody takie jak 200-300-letnie dęby, wielką, tętniącą życiem rozmaitość owadów, roślin, ptaków i zwierząt. Pamiętam roje kolorowych motyli, ciem, płynących w powietrzu ważek, koncerty świerszczy, żab i ptaków. Beztrosko spędzałem czas dzieciństwa z rodzeństwem w naszym sadzie, ogrodzie na łące pod czujnym okiem naszej opiekunki Mili. Zasypialiśmy w hamakach na świeżym powietrzu, cieszyliśmy się huśtawkami, kompozycyjnym zapachem kwiatów, owoców, itp. Tu mieszkał zlepek różnych narodowości: polskiej, żydowskiej, białoruskiej, litewskiej, tatarskiej, ukraińskiej, francuskiej i niemieckiej w obopólnej zgodzie. Nasi rówieśnicy przychodzili do nas w gościnę, na zabawy, a bariera językowa nie istniała. Mój ojciec – Aleksander Tumiłowicz był leśniczym, oprowadzał po kniejach myśliwych prawie z całej Europy, towarzyszyły im wykwintne damy pozostające u nas na obiadach. Tato po wybudowaniu dwóch domów, założył zakład fotograficzny. Zajmując się głównie zdjęciami, zrezygnował z leśnictwa.





3. Jadwiga Tumiłowicz.



4. 16-letni Aleksander Tumiłowicz ur 17.08.1897 r. w Borsukowej Grzędzie k/Mińska s. Szymona i Zofii.

2. Na ganku domu Tumiłowiczów. Stoją od lewej: Łucja Gilejko z d. Bubień c. Józefa i Emilii. Na ręku syn Ryszard Gilejko. W kapeluszu – Jan Gilejko, z kokardą – Jan Stanisław Tumiłowicz, z białym kołnierzem – Jadwiga Tumiłowicz z d. Bubień c. Józefa i Emilii ur. 22.03.1911 w Libawie, w czapce gimnazjalnej – Tadeusz Bubień s. Józefa i Emilii ur. 28.10.1924 w Baranowiczach. Foto: Aleksander Tumiłowicz.



5. Zima 1936/37. Od lewej: Justyna Tumiłowicz, Józef Bubień, na kolanach Teresa Tumiłowicz, Jan Stanisław Tumiłowicz.



6. Rok 1938. Ostatnie święta Bożego Narodzenia z ojcem Aleksandrem Tumiłowiczem. Na kolanach – Teresa, obok Jan Stanisław i Justyna.

## Niepokoje roku 1939



7. Hancewicze, 16.02.1939 r. Ks. Stanisław Kurek z organistą. Od lewej: Justyna, Teresa i Jan Stanisław Tumiłowicz.

Dobrze pamiętam lata: 1938, 1939 i dalsze. W połowie sierpnia 1939, tato otrzymał kartę mobilizacyjną na wojnę z Niemcami (należał do KOP, był plutonowym). Podczas obiadu pożegnalnego opowiedział swoje dzieje – „Pochodzę z bogatej rodziny ziemiańskiej. Rodzice moi Szymon i Zofia Tumiłowiczowie mieli majątek ziemski w Borsukowej Grzędzie koło Mińska. Tu się urodziłem, mam starszą siostrę Olgę, zamężną z legionistą Okuliczem (obecnie jest na liście katyńskiej – przyp. autora). Sierotą zostałem w wieku 16 lat. Rodzice aresztowani przez władze sowieckie zginęli, majątek rozgrabiono, a myśmy z siostrą uciekli. Ja cudem ocalałem, ukrywałem się w studni koło naszego majątku przez ponad 6 miesięcy. Dobry sąsiad wywiózł mnie pod Baranowicze pod kopą siana, tam pracowałem jako parobek. Po zwycięstwie Wojsk Polskich osiadłem w Hancewiczach, gdzie byłem leśniczym, potem właścicielem zakładu fotograficznego". Zwrócił się do mamy: „Jadziu pilnuj dzieci, nie wiem, czy wrócę". Ucałował nas, pożegnał słowami: „Zostańcie z Bogiem" i wyszedł. Więcej ojca żywego nie widziałem.

Ulicami Hancewicz maszerowały różnie ubrane oddziały pospolitego ruszenia z pałkami, szablami, karabinami. Miały bronić mieszkańców, bo coraz częściej mówiono o wojnie to z Rosjanami, to Niemcami. Przygotowywano zapasy żywności, budowano schrony, zamykano sklepy. Nocą przemieszczały się polskie wojska. Wykupywano sól, cukier, zapałki.



8. Oddziały obrony mieszkańców Hancewicz – 1938. Foto: Aleksander Tumiłowicz.

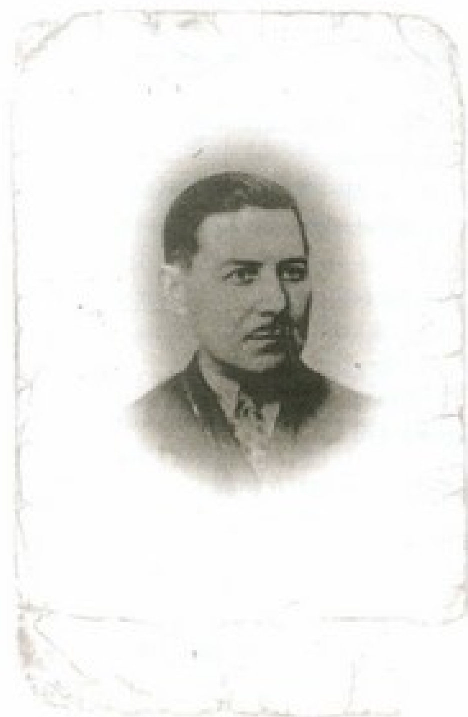
## 1.IX.1939

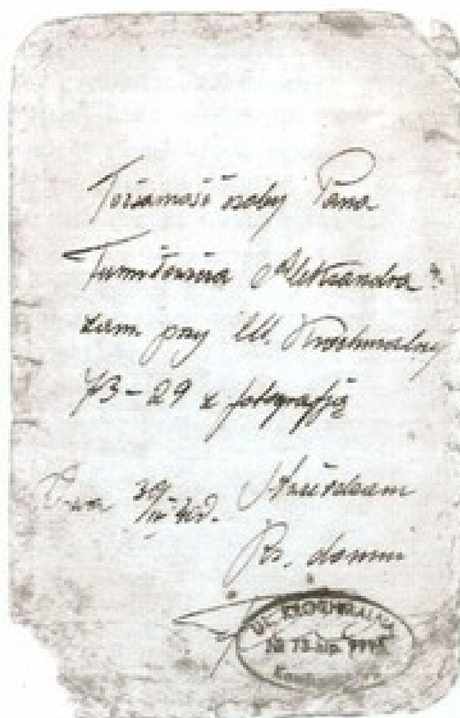
Tadeusz Bubień skonstruował radio kryształkowe, odbierające audycje z Baranowicz (około 50 km od Hancewicz). Już 1 września wiedzieliśmy o wojnie. Tadzio mówił: „bombardują lotniska”; „naloty na Warszawę, Modlin”; „uderzenie z Prus”. Pierwsze naloty niemieckie – kilka bomb spadło na Hancewicze, są zabici i ranni. Zbombardowano Baranowicze. Widoczna nocą łuna pożarów. Brak łączności radiowej. Przed 10.IX.39 pod wieczór, mama obandażowała polskiego żołnierza, dała chleb, mleko, koc, on już ledwo szedł. Siadł pod drzewem. Nadlatywał niemiecki samolot, dość nisko, zabijając ludzi na drodze. Uciekaliśmy do schronu. Żołnierz przymierzył, strzelił z karabinu, samolot wyleciał w górę i spadł za lasem, ludzie wiwatowali, chcieli pogratulować, ale żołnierz już nie żył. Dziś wiem, że honor był silniejszy od śmierci. Naloty ustały. Wiedzieliśmy, że Polska jest pod okupacją niemiecką.

## 17.IX.1939

Byłem świadkiem napaści wojsk radzieckich na Polskę. Pamiętam niezwykle upalne lato roku 1939. Już nie wychodziliśmy poza nasz płot. Do Hancewicz zjechała cała nasza rodzina. Mieliśmy spore zapasy w piwnicach, wodę z własnej studni, zapas opału, suchary, drób. Coraz mniej ludzi przychodziło do zdjęć.

16 września do późnej nocy babcia piekła chleb, nosiłem opał z drewutni. 17 września obudził mnie około południa chrzęst żelastwa, wystrzały, krzyki i rżenie koni. Zerwałem się z łóżka, starsi z rodziny już stali przy oknie za firankami. Wcisnąłem się pod łokciami. Całą szerokością naszej ulicy szło wojsko sowieckie. Na czele oddziałów jechał konno dowódca. Nagle cofnęli się wszyscy. „Boże od nas” – krzyknęła babcia. Rzeczywiście, na koniu podjechał dowódca pod nasz płot i zniszczył szablą 6 czy 7 garnków wiszących na płocie – do dziś nie wiem dlaczego. Rozległy się strzały – strzelano do polskich żołnierzy, którzy nie zdążyli podnieść rąk w górę. Padli zabici.




Tożsamość osoby Pana
Tumiłowicza Aleksandra
zam. przy Ul. Krochmalnej
73-29 z fotografią
30/IV 40. Stwierdzam

9. Aleksander Tumiłowicz, żołnierz września 1939 r., plutonowy w walkach z Niemcami, członek ZWZ w Warszawie, gdzie wykonywał zdjęcia dla organizacji. Fotografia z 30.IV.1940 r. potwierdza przebywanie A. Tumiłowicza przy ul. Krochmalnej 73-29 w Warszawie.


wrzesień 1939 r.

Za piechotą szły konie ciągnące na wózkach z kołkami działa. Głuchy huk, czołgi, jadąc spychały i miażdżyły z ludźmi i końmi stające nad rowami wyładowane wozy. Nie da się tego zapomnieć. Strzelanina przeniosła się na bagna i oczerety. Trwało to aż do zmierzchu. Wbiegła do nas przestraszona Poleszuczka – „Pani, tam czerwono od krwi, gęsto leżą zabici, nie dotrę do swojej chaty". „Proszę przenocować u nas, zaraz podam kolację". To bronił się Korpus Ochrony Pogranicza. Dziś wiem że nie miał szans, bo wojska ZSRR zaatakowały Polskę na całej długości granicy wschodniej (1400km).

## Okupacja sowiecka

Zarządzono zebrania mieszkańców. Ogłoszono amnestię dla więźniów, powierzając im stanowiska. Powołano Radę Robotniczą. Zaczęły się spisy mieszkańców, tłumacząc, że armia radziecka wyzwoliła biedotę

# Rzołnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się. Ono okazalo się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronu. Ministrzy i generalowie, schwycili nagrabione imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpiela surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonam, dzieciam, braciam i siostram ugraża glodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciewenie bez kożyści i przerzeczono na calą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi braci po klasu, jako wasi wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwolczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzolnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące kole Polskie sieją narodową rużność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Wasi procujące, a nie wrogi. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

*Naczelny Dowódca Białoruskirgo frontu*
*Komandarm Drugiej Rangi Michał KOWALOW.*

*17 września 1939 roku.*

KŁAMLIWA ODEZWA DO ŻOŁNIERZY POLSKICH ODDZIAŁÓW I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

od panów i krwiopijców. Zamknięto sklepy. NKWD zarządziło stawienie się do prac publicznych wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat, po to, by sporządzić listy, potem wzywać na przesłuchanie. Wiele osób nigdy do domów nie wróciło. Piwniczne zapasy żywności malały. Nikt nie przychodził do zdjęć. Z banków nie można było pobrać oszczędności. Sąsiad również nie oddawał długu (to łącznie ponad 5000 zł strat). Jeszcze nam pozostały pełne szuflady monet, w tym srebrnych.



### Wigilijne niespodzianki

2.XI.1939 r. urodziła się moja najmłodsza siostra Helenka, wnosząc wiele radości. Przed wigilią zgłosił się do nas gajowy, przynosząc choinkę i wiadomość od naszego ojca. Jest w Warszawie, pozdrawia, adresu nie podał. Nadszedł czas wigilii, starannie przygotowanej. „Pierwsza gwiazdka", 12 potraw, 13 osób w domu, jesteśmy odświętnie ubrani. Ostatnia nasza wigilia w naszym domu rodzinnym. Modlitwa, biały obrus, dzielenie się opłatkiem, życzenia. Smaczne posiłki. Zapach prawdziwych świec, kręcą się na choince w różne strony ręcznie wykonane zabawki, aniołki, pajace, zajączki, wiszą cukierki… i o dziwo w tej sytuacji są dla wszystkich prezenty. NKWD zamknęło kościół… śpiewamy kolędy, po polsku na głosy. Nagle łomot do okiennic, przekleństwa, jakiś żołdak krzyczy: „Kto tam pozwolił śpiewać, milczeć!". Dopiero teraz zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy tu pod okupacją sowiecką. Zapanowała cisza… mogą nas aresztować. Tak przywitaliśmy Nowy Rok 1940.

Na drugi dzień mamy brat – Stanisław Bubień odjechał do Lidy, tam znalazł pracę w kantorze na kolei, jego żona Irena została urzędniczką,



10 i 11. Jeszcze razem



12. Ostatnie zdjęcie przed aresztowaniem przez NKWD. 24.02.1940 r., Hancewicze, gmina Kruhowicze, pow. Łuniniec, woj. poleskie. Stoją od lewej: Jadwiga Tumiłowicz, Józef Bubień, Tadeusz Bubień, Emilia Bubień, Stanisław Bubień (uniknął aresztowania), Łucja Gilejko, Teresa, Jan Stanisław i Justyna Tumiłowicz oraz Ryszard Gilejko. Na zdjęciu brak Aleksandra Tumiłowicza (w Warszawie), Jana Gilejko aresztowanego przez NKWD 25.09.1939, wywieziony do Archangielska i na Kołymę.

służącą i sprzątaczką biura. Wujek wykorzystał znajomość 4 języków (polski, białoruski, ukraiński, łaciński). Oświadczył nam: pomogę wam i wszystkim zagrożonym aresztowanym.

Ostatnie zdjęcie na progu naszego rodzinnego domu w Hancewiczach 24.II.1940 r., spotkaliśmy się po raz ostatni. Tym razem bez



13. Olga Tumiłowicz siostra Aleksandra i Stanisław Okulicz legionista rozstrzelany 14.09.1937 r. w Kuropatach k/Mińska, zrehabilitowany w 1960 r.

szwagra mojej mamy Jana Gilejko, który 25. IX.1939 r. został w Stołpcach aresztowany przez NKWD pełniąc funkcję kierownika pociągu osobistego Polska – ZSRR. Uznany za szpiega, otrzymał wyrok 8 lat łagrów. Osadzony został w wiezieniu w Baranowiczach, maltretowany, przesłuchiwany odjechał na Kołymę 10.II.1940 r. w bydlęcym wagonie, o czym nie wiedzieliśmy.

## Wywiadowca

28.II.1940 r. w Hancewiczach ciocia moja Gilejko Łucja urodziła synka Zbyszka. Dość ostra zima, dużo śniegu. Ale mamy sporo opału (drewna). Ciężkie sowieckie sprzęty pojechały na gąsienicach, wyciągają z lasu 200-300-letnie ścięte dęby. Ludzie szepczą „kradzież, rabunek". Gajowy przywozi nam grube konary odcięte z tych drzew – wywożonych do ZSRR. Wkrótce odwiedza nas młody enkawudzista – „Zdjęcie zróbcie". „Ładnie tu" – podoba mu się korytarz z ciągiem kolorowych witraży. Po zdjęcia nie zgłosił się.

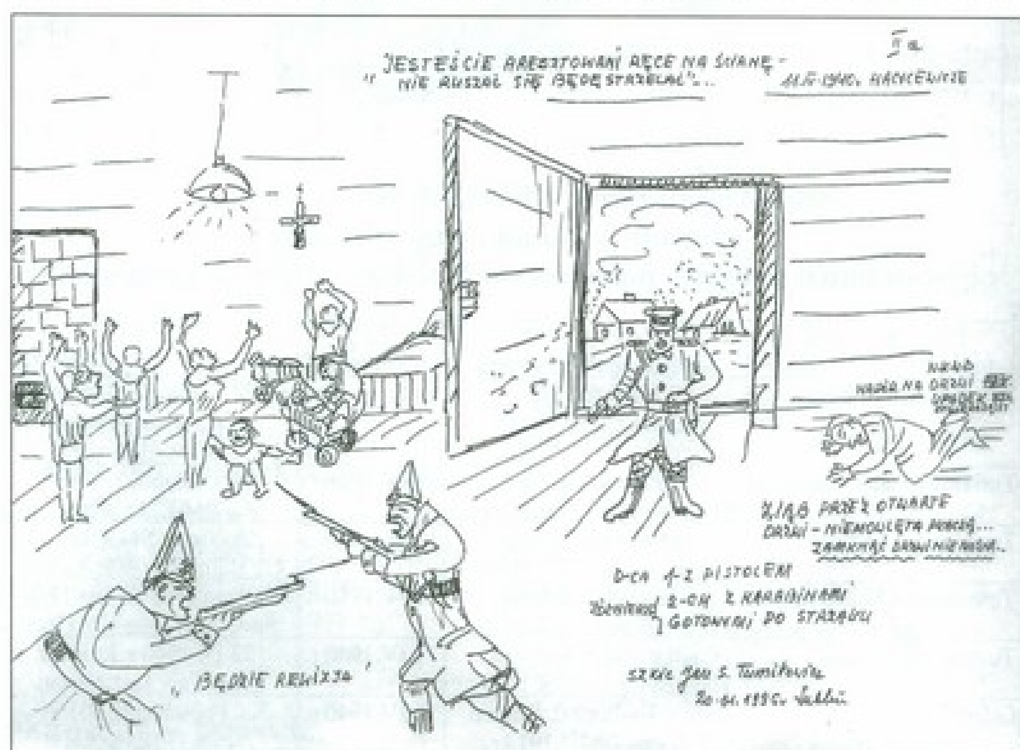
## Aresztowanie

W nocy z 11 na 12 kwietnia 1940 r. usłyszeliśmy łomot do drzwi, krzyki, przekleństwa – głośne „Otkroj!" (otwierać). Mama mocuje się ze sztabą drzwi, wepchnięta przez napierających żołdaków sowieckich pada, wszyscy z nas boso. Chcę podać ciapy, dostałem kopniaka. „Jesteście aresztowani" krzyczy dowódca z pistoletem w ręku. Za nim dwóch żołdaków z ostro postawionymi na karabinach bagnetami, dalej dwóch woźniców.

„Ruki w wierch" (ręce do góry). Drzwi pozostały cały czas otwarte, straszny ziąb, dzwonimy zębami.

„Będzie rewizja. Nie ruszać się bo strzelam" – krzyczy enkawudzista. Zaczęliśmy płakać wraz z niemowlętami. Ze stołu zrabowano 2 budziki, z szuflad biżuterię, zegarki, srebrne monety. Wszystko co było w szafach, na pólkach wyrzucone zostało na środek pokojów. Tyle futer, skóry na podłodze, jakieś ubrania... „Burżuje!" krzyknął enkawudzista. Drugi żołnierz miał broń wymierzoną na nas. Przed rewizją mama spaliła dwie szuflady pełne zdjęć, na pewno mających znaczenie historyczne. – „Gdzie zdjęcia?" – „Nie zbieraliśmy." – „Gdzie mąż?" – „Na wojnę poszedł, nie wrócił." – „Broni nie ma" – stwierdził. – „Rodzina Tumiłowicz – macie pół godziny na odjazd." – „Ale ja mam czworo dzieci." rzekła mama. –„Milczeć! Możecie zabrać ze sobą 100 kg, a na dzieci 30 kg bagażu. Opuścić ręce!" –„Luciu" – zwróciła się mama do siostry, „zostawię Ci Helenkę, z dwoma niemowlętami was nie aresztują". –„Dobrze miła, zostaw becik".

Wszyscy pomagali pakować się, mama nakładała na nas jak najwięcej ubrań, babcia wkładała świeżo upieczone bochny chleba. Za chwilę łzy pożegnania, znaki krzyża zza firanek. Śnieg zakleja nam zapłakane oczy. Siedzimy w saniach na wiązce słomy. Za nami konwój NKWD z wymierzonymi w nas karabinami, mają koce. Mama trzyma nas przy sobie. Śpiewa „Kto się w opiekę...". „Milczeć" słyszy, śpiewa dalej... Szepcze nam „módlcie się dzieci....". Na stacji w Hancewiczach wsadzono nas do wagonu, zaryglowano wraz z żołnierzem. Do Baranowicz dojechaliśmy 13.1V.1940 r. Nocujemy na peronie – bardzo zimno. Obok żołnierz z karabinem, całą noc chodzi, nie odzywa się. Rano zmieniają na innego. Pozwala nam się załatwić pod wagonem. „Nie uciekać – będę strzelać" – ostrzega.




Zrealizowano cztery wielkie ciągi deportacji, w których wywieziono, wedle różnych szacunków, **od 1,5 do 2 mln obywateli poskich, z których przeżyło do 1945 r. zaledwie 554 tys.:**

1. **W nocy 9/10.12.1939 r.** (noc Sierowa i Canawy) wywieziono – przeważnie do więzień – 4.805 cywili.
2. **W I deportacji, w nocy 9/10.02.1940 r.** wywieziono 320 tys. leśników, osadników – z rodzinami, ich znajomych, sąsiadów oraz niektórych urzędników polskiej administracji.
3. **W II deportacji z 13.04.1940 r.** wywieziono blisko 330 tys. rodzin represjonowanych Polaków – głównie rodzin, znajomych i przyjaciół skazanych na śmierć w pięciu „Katyniach"
4. **W III deportacji w nocy 28/29.06.1940 r.**, z aktywną pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, dzięki którym Sowieci dysponowali dokładnymi spisami i adresami – deportowano 420 tys. uciekinierów z Polski centralnej
5. **W IV deportacji 20.06.1941 r.** wywieziono ok. 300 tys. osób. Tylko niewiele z nich zbiegło po zbombardowaniu pociągów deportacyjnych przez Niemców 22.06.1941 r. pod Mińskiem oraz w rejonie Berdyczowa i Żytomierza, gdy część wagonów wykoleiła się wskutek uszkodzenia torów.

Na mocy uchwały Narkomatu Wnutriennich Dieł nr 2001-58, specjalne szkolenie przeszła kadra ponad 120.000 politruków, którzy wzięli udział w deportacjach. Opracowano szczegółowe wytyczne gromadzenia w każdym okręgu deportacyjnym odpowiedniej liczby furmanek, podwód, sań, samochodów niezbędnych do przewiezienia do wagonów danej liczby „spiecposieleńców".




## Aresztowani przez NKWD W Hancewiczach (powiat Łuniniec, woj. Polesie) obywatelstwo polskie, narodowość polska – wyrok 5 lat zesłania

| Nazwisko i imię | Imiona rodziców, Miejsce i data urodzenia | Data aresztowania | Uwagi |
|---|---|---|---|
| Tumiłowicz Jadwiga | Józef, Emilia Libawa, 22.III.1911 r. | 11.IV.1940 r. | †31.V.2002 r. Bayonie w USA pochowana w Dowleston. |
| Tumiłowicz Jan Stanisław | Aleksander, Jadwiga Hancewicze, 27.III.1933 r. | 11.IV.1940 r. | Ul. Głęboka 8/78 20-612 Lublin |
| Tumiłowicz Justyna | Aleksander, Jadwiga Hancewicze, 17.II.1934 r. | 11.IV.1940 r. | (obecnie Sidorska) Ul. Balladyny 4/31 Lublin |
| Tumiłowicz Teresa Janina | Aleksander, Jadwiga Hancewicze, 29.XI.1936 r. | 11.IV.1940 r. | (obecnie Puk) 33 East, 26th Street Bayonne NY USA |
| Tumiłowicz Helena | Aleksander, Jadwiga Hancewicze, 02.XI.1939 r. | 11.IV.1940 r. | †22.IX.1940 r. kołchoz Czan-Czar Kazachstan |
| Gilejko Łucja | Józef, Emilia z d. Bubień Libawa, 06.IV.1913 r. | 13.IV.1940 r. | Ks. Popiełuszki 103/39 15-637 Białystok |
| Gilejko Ryszard | Jan, Łucja Baranowicze | 13.IV.1940 r. | ul. Brukowa 7/40 15-889 Białystok |
| Gilejko Zbigniew | Jan, Łucja Hancewicze, 28.XI.1939 r. | 13.IV.1940 r. | †16. VIII.1940 r. Kazachstan |
| Gilejko Jan | Zygmunt, Janina Orenburg, 12.IX.1909 r. | 25.IX.1939 r. Stołpce | †20.I.1970 r. Białystok |
| Bubień Józef | Wincenty, Wiktoria Horbacze, 30.X.1872 r. | 13.IV.1940 r. | †15.X.1944 Nikołajew, Ukraina |
| Bubień Emilia | Adam, Magdalena Kowiesy, 25.IV.1885 r. | 13.IV.1940 r. | †13.VIII.1972 Białystok |
| Bubień Tadeusz | Józef, Emilia Baranowicze, 28.X.1942 r. | 13.IV.1940 r. | 47 Manston Driver Bishops Stratford Het Anglia |
| INNI | | | |
| Tumiłowicz Aleksander | Syn Szymona I Zofii urodzony 17.VII.1897 r. w Borsuckiej Grzędzie koło Mińska, żołnierz września 1939 r., powstaniec warszawski – ranny, jeniec wojenny, robotnik przymusowy III Rzeszy, †30.I .1969 r. w USA. | | |
| Bubień Stanisław | Syn Józefa i Emilii urodzony 29.VII.1908 r. w Libawie, pracownik kolejowy, od 1945 r. zamieszkały w Lublinie wraz z żoną Ireną i synami: Władysławem i Tadeuszem, †05.I.2002 r. w Lublinie | | |

### Spotkanie ciocią Łucją Gilejko

Mama zdjęła pierścionek – „pozwólcie poszukać rodziny". „Idź". Długo nie wracała – zaczęliśmy płakać. „Nie płaczcie – bo rozstrzelam" – usłyszałem. Zrozumiałem, uspokajałem Justynę i Teresę. „Stasiu pić i jeść" – prosiły. Wraca mama z uśmiechem – „Są dziadek, babcia, wujek – w tamtym pociągu" – pokazuje. Idąc z powrotem do nas z wodą nie widzi, jak ciocia Gilejko zbliża się do nas etapami. Bierze raz Helenkę podnosi, kładzie na peronie, potem Zbyszka, taszczy bagaż, prowadzi Rysia za rękę... Zobaczyła mamę, nie umie po rosyjsku. – „Towariszcz, pierepraszaju (zamiast „izwiniaju") o tam"... on nie rozumie. Odwraca się, wyciąga chusteczkę, ociera łzy... był człowiekiem. Rozkazuje brać niemowlaki, zwraca się do dwóch z jego konwoju, „podnieść". „Nam nie wolno". Rozkazuję – za niewykonanie rozkazu rozstrzelam was. Poskutkowało. Tak odzyskaliśmy Helenkę. Ciocia poszła do wagonu, myśmy jeszcze zostali.

### Podróż, odjazd w nieznane

14.IV.1940 r. załadowano nas do bydlęcego wagonu. O dziwo pomaga nam w tym nasz sąsiad winien nam 2000 zł, których nie zamierzał oddać. W wagonie ciemno, po środku piecyk bez kominka, obok dziura, po bokach dwie rynienki – to ubikacja. Dwie prycze przy ścianie, u góry dwa małe zakratowane okienka z drutem kolczastym. Z 15 na 16 kwietnia nocą ruszyliśmy. Usłyszeliśmy śpiewany hymn polski, „Boże coś Polskę", „Serdeczna Matko" – śpiewano w wagonach. Konwojenci tłukli kolbami – ale byliśmy zaryglowani. Mijając polską granicę, skazańcy płakali. Trzymaliśmy się tobołów. Wagonem rzucało. Słyszeliśmy nieznośne „tratatach" (na złączach szyn koła uderzały). Mama trzymała Helenkę na kolanach. – „Pani co robić, znikł mi pokarm". – „Niech Pani rozdrobi okruchy chleba, w ślinie rozpuszcza i daje". Helenka ma biegunkę – jest tylko 40 pieluch. – „Niech Pani suchą kładzie na narobioną, siada, suszy ciałem, wykrusza i znów używa". Nie mamy wody. Przez 13 dni i nocy ani razu nie umyliśmy się. Wchodzi felczerka. – „Chorzy są?" – „Tak dziesięciu." – „Nie widzę, nic nie potrzeba". – wychodzi. W Smoleńsku wnoszą kocioł lury, pływają buraki z jaglanymi cząstkami kaszy. „Na ponad 70 osób macie". Zabrakło wszystkim. Ale wreszcie ciepła strawa... dzielimy się chlebem. Dają nam co dzień taką „zupę" – raz na dobę. Na stacjach kupujemy 1–2 wiadra wrzątku – wody czasem tam nalewają prosto z rury pod parowozem.

### Pogrzeb zmarłych

Za Smoleńskiem 3 osoby zmarły. Zawiadamiamy konwojenta. „Dawaj zdechłych". Chwytają za nogi, wyrzuca do rowu z komentarzem „wilki też muszą coś jeść".

Opadły nas pchły, wszy i pluskwy. Niesamowite cierpienie. Powstają rany, czyraki. Wreszcie zesłańcy wpadli na pomysł. „Dziurę ubikacji" otaczają z czterech stron stojąc z kosami, a potrzebujący załatwia się, zachęcany „rżnij, niech im g... zostanie".

### W Aktiubińsku

23.IV.1940 r. dojechaliśmy do Aktiubińska. Bezsilni, spadamy z wagonu, poraża nas światło dzienne. Nadzorca z batem spędza nas do kupy.

W okresie „sowiecko-niemieckiej przyjaźni" na Polaków wydano 104.100 wyroków śmierci trybem zwykłym oraz 24,3 tys. trybem speckatyńskim.

Co za rozkosz, takie dobre powietrze. Wkrótce nadciąga zimne, z pyłem stepowym. Dają nam po kawałku czarnego chleba, żwir trzeszczy, połknąłem. Obok latryna. Belka na kółkach, rów. W potrzebie już nikt się nie wstydzi. Noc bardzo zimna, cała rodzina nasza jest razem. Dziadek zdejmuje kożuszek, okrywa nas, sam chodzi całą noc. „Zabija" marznące ręce. Świt 24.IV.1940. Stróż niskiego wzrostu, ze skośnymi oczami, żółtej cerze, koziej brodzie, ze zwisającymi wąsami, w brudnych waciakach, rozgarnia batem zbliżających się tubylców.

### Odjazd w stepy Kazachstanu

Po południu 24.IV.1940 r. odjechaliśmy z Aktiubińska w miejsce naszego zesłania. Siedzimy na otwartej skrzyni ciężarówki, której burty zostały spięte łańcuchami. Konwój liczył pięć pojazdów, na każdym osobno jechała jedna rodzina. Niebo pokryły szaro-ołowiane chmury, zaczął padać deszcz. Jechaliśmy po rozmokłej polnej drodze wzdłuż słupów telegraficznych. Mokliśmy trzymając się łańcuchów. Helence przemokła całkiem chusta. W dali widniały ośnieżone szczyty gór Uralu. Ciągłe, groźne poślizgi na boki na stromiznach wzniesień. Z jednego samochodu na zewnątrz wypadła płachta z naczyniami. Kobieta rozpaczała, kierowca śmiał się. – „Wreszcie mam co zabrać do domu w drodze powrotnej". Wjechaliśmy w dolinę, tam zaś bajkowy świat: mnóstwo dzikich tulipanów: białych, żółtych, bordowych z deseniami. Cudowny zapach…

### Pietropawłowka

W dole rzeka, dojeżdżamy. W nurtach stoją trzy samochody z zesłańcami. Deszcz leje. Nasz kierowca wjeżdża, grzęźnie. Sprowadzają trzy woły, traktor. Pęka lina. Ciężarówka z babcią i dziadkiem Tadziem przechyla się niebezpiecznie. –„Chcą nas potopić" – krzyczy babcia. Okrutnie bite woły wyciągają dwa samochody, zdychają na brzegu. Nas wyciąga traktor z wołem. 10 minut przerwy. Zdyszane ciocia i mama wchodzą do biura, chcą nakarmić dzieci. Siedzący przedstawiciel wali pięścią w stół nakryty czerwonym płótnem. – „To nie ochronka – biuro Kraju Rad. Won!" Wychodzą zapłakane. Niemowlęta dalej głodne.



14. Widok stepu – kołchozu Czan-Czar, 10.05.1940.



15. Sowchoz Zaria-Swoboda, lipiec 1942

## Kołchoz Kyzył-Ku – pierwsza noc w stepie

Zmierzch, dojechaliśmy tu przez rzekę z mostkiem kamiennym. Trzy obskurne lepianki bardzo niskie, dalej jeszcze dwie… powychodzili tubylcy, brudni, obdarci.

**Enkawudzista powiedział nam:** *Tu będziecie żyć, pracować, rodzić się i umierać, a do Polski już nie wrócicie, bo Polski nie ma i nie będzie.* **Odjechał.**

Podszedł gospodarz lepianki, polecił wnosić bagaże, nie mieliśmy siły… pomogli Kirgizi. Szliśmy długim korytarzem uplecionym z wikliny. Za jego ścianą odzywały się kozy i barany. Brodziliśmy w rzadkim, cuchnącym gnoju po kostki, dochodząc do suchego małego klepiska. Wystąpiły trudności w oddychaniu. Gospodarz wypchnął pięścią trzy małe okienka – były z pęcherzy rybich. Wpłynęło rześkie, stepowe powietrze.

Kirgiz postawił ręczną naftową lampę. Załadował strzelbę, ułożył się na jednej pryczy i zaczął strasznie chrapać. Obudził się, odmówiliśmy pacierz, wsłuchiwał się. Zgasił lampę. Opadły nas pchły, wszy i robactwo spadające z pułapu.

Rano obudziło nas miłe ciepło samowara i zapach herbaty. Kirgiz z żoną i dzieckiem siedzieli pijąc „czaj". Uśmiechał się. Z jednej półki zdjął drewniane czarki, zdmuchnął kurz, nalał kumysu (kobylego mleka), podał nam – natychmiast wypiliśmy. Wyjął z kieszeni spodni pasek pszenny, rozerwaliśmy go patykiem na klepisku.

Wytłumaczył mamie i Tadziowi, że jesteśmy 70 km na wschód od Aktiubińska. Reszta dnia zeszła nam na przesuszeniu rzeczy. Umyliśmy się po raz pierwszy od dwóch tygodni.





16. Bronowanie stepu wołami w kołchozie Czan-Czar. 10.05.1940.

17. Kołchoz Czan-Czar. Przy żarnach ręcznych w lepiance. Od lewej: Teresa, Jan Stanisław i Justyna Tumiłowicz. Foto: Jadwiga Tumiłowicz.

## Na przełaj w step

Musimy wysuszyć rzeczy, tubylcy myślą, że te rzeczy są na handel, dotykają, targują się, nie znamy ich języka. Babcia zarządza powrót do lepianki, co oburza Kirgizów. Noszę z odległej rzeki wodę – po 14 dniach i nocach trzeba się umyć. Niemowlęta nie mają mleka. W oddali są pastuchy, widać kozy i owce. Idę tam z mamą. Kłaniam się wielokrotnie, na migi prosimy o mleko… Kirgiz w kożuchu i czapie baraniej kijem wytrąca mi polski duży kubek emaliowany, ogląda w trawie. Podnosi, doi kozę, podaje mi mleko. Szybko łykam. Powtarza czynność, podaje mamie, przygląda się jej niebieskim oczom, znów pusty kubek.

18. Teresa Janina, Jan Stanisław, Justyna Tumiłowicz oraz Ryszard Gilejko i Helena Tumiłowicz (w wózku, jeszcze żyjąca). Kołchoz Czan-Czar, maj 1940 r. Foto: Jadwiga Tumiłowicz.




Oddaje nam z mlekiem, wskazuje kijem lepianki. Kłaniamy się, on spluwa wzdłuż kija. Odchodzimy, daleko w step echo niesie polskie piosenki, które śpiewa mama.

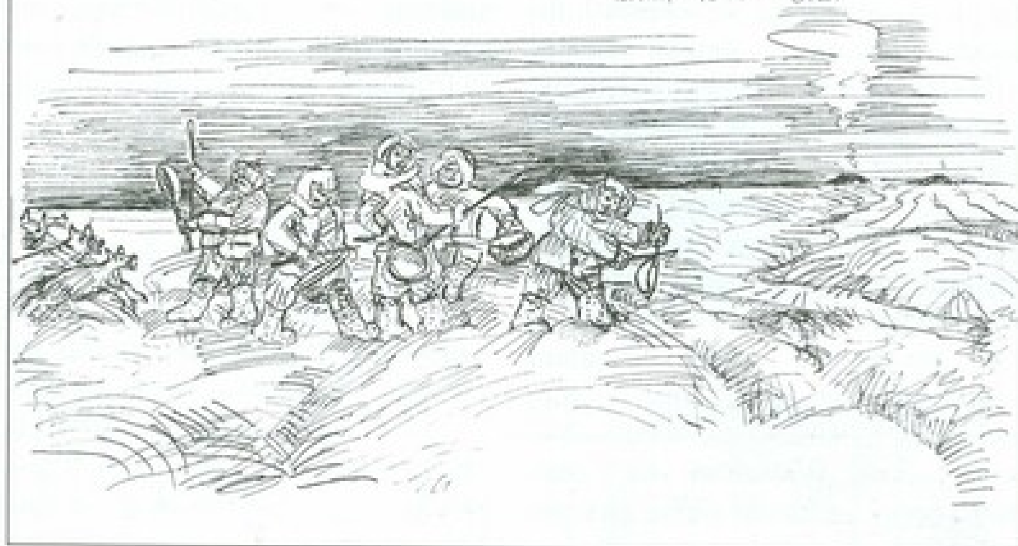
Pod nogami morze pachnących tulipanów. Następny dzień, świt. Przed naszą lepianką stoi zaprzęg z wołami, brygadier wpada – „Zbierajcie się, jedziemy do innego kołchozu". W pośpiechu zbieramy rzeczy, ubierać się nie trzeba – spaliśmy w ubraniach. Na wozie jedzie dziadek z niemowlętami i bagażem. Pozostali idą piechotą. Ciocia z Tadziem na zmianę niosą Teresę i Rysia, potykają się o kępy traw. Rosa, wszyscy są mokrzy po pas. Woźnica śpiewa: „Kag da ja był Kirgiz, jeł mocha, pił Kumys; Kag da stał Kazach, uj bajaj, prapał kursak". Oznaczało: kiedy byłem Kirgizem, jadłem mięso, piłem kumys. Stając się Kazachem straciłem brzuch. Doszliśmy do kołchozu Czan-Czar kompletnie wyczerpani.

## Zderzenie z obcą kulturą

W poprzednim kołchozie byliśmy jedną rodziną polską. Tu spotkaliśmy Polaków, mogliśmy porozumieć się po rosyjsku. Zamieszkaliśmy w lepiance opuszczonej karnie przez Kazacha za niestawienie się do pracy. Brak pieca. Dziadek z Tadziem rozpoczęli budowę, ja nosiłem wodę i glinę. Wyjrzało słońce. Znów wynosimy rzeczy przed lepiankę. Musimy coś sprzedać, żeby zaskarbić łaski tubylców w tym kołchozie. Piec zawalił się. Nie mogliśmy się ogrzać. Rano z wielkim krzykiem wpada do lepianki brygadier. „Wstawać do pracy lenie, jesteście skazańcami". Bez posiłku wychodzą: mama, ciocia, Tadzio. Noszą worki pszenicy po 50 kg. Przewracają się. Kirgiz-nadzorca bije biczem po nogach. To pierwsza niewolnicza praca. Tu kobiety pracują, mężczyźni odpoczywają. Rok 1940, to najgorszy dla nas okres przystosowawczy. Z radością odkrywamy niespodziankę. Tadzio przynosi z poduszki poprutej bagnetami aparat. – „Jest, przejechał" - stwierdza. Trzeba nie lada odwagi, żeby podczas rewizji włożyć niepostrzeżenie do poduszki. Za to mogli nas rozstrzelać. Tu wykonaliśmy zdjęcia dokumentalne. W następnym dniu bronowanie stepu, zagony po 9 km. Brygadier uczy bić woły aż do krwi... Od świtu do późnego wieczora obowiązuje praca za tzw. trudodzień – 100 gra-



19. Śmierć H. Tumiłowicz 16.08.1940, ur. 2.11.1939 r.




mów chleba, młodociani mają tylko 50 gramów. W kołchozie Czan-Czar nie płacą nam nic aż do lipca 1940 r. Potem otrzymujemy wóz siana... „Można sprzedać" mówi priedsiedatiel. Wszyscy chorujemy na malarię. Nie leczona prowadzi do śmierci. Nie wolno nam nigdzie odejść poza rejon pól kołchozowych i część stepu (bez pozwolenia). Priedsiedatiel zezwala mamie iść do Aktiubińska po chininę – 70 km przez step. Podjeżdża kawałek, dochodzi piechotą, dostaje chininę, malaria mija.

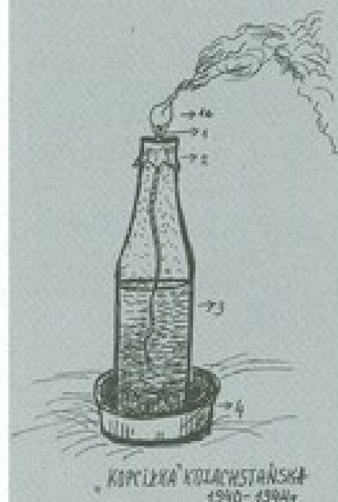
## Nieszczęścia w kołchozie Czan-Czar

Tadziowi rozliczeniowa wyrzuciła kartkę przez okno z dwutygodniowym rozliczeniem pracy, podpisany przez brygadiera. –„Za młody jesteś, żebyś tyle dostał trudodni". Nie płacą nadal.

Idę nad rzeki Karhała i Żyzdybaj (górka), łowię ryby. Mamy co jeść. Zbieram łajno bydlęce z rodzeństwem na opał, suszymy, w nocy kradną (nie było oznaczone). Łowię susły, jestem głodny całymi dniami. 5-6 susłów dziennie to za mało. Chodzę w step po cebulę dziką boso, nie mam butów. Dopada nas ponownie malaria. Ataki coraz częstsze, nie mamy siły chodzić. Mama idąc (za zezwoleniem NKWD) piechotą do Aktiubińska zdobywa chininę, znowu nawiązuje kontakty – oddaje film do wywołania. Dostałem od babci za dużą dawkę (pomyłkowo), tracę przytomność, mam bóle serca. Głodujemy, dziadek puchnie. Mama z ciocią zostały dojarkami kóz, krów, kradną mleko, odżyliśmy. Mam się uczyć na pastucha – mówi brygadier – umiem liczyć do 100. To nie jest łatwe, nie umiem szybko wsiadać na konia, dostaję baty. – „Bez nich się nie nauczysz" mówi starszy pastuch. W lepiance nie przyznaję się do tych razów. Idę ponownie w step na naukę. Widzę już ognisko pastuchów. Na-



Kołchoźniczka
Jadwiga Tumiłowicz



„KOPCIŁKA" KAZACHSTAŃSKA 1940-1944 r.

stąpiłem boso na żmiję, ugryzła, ze strachu mało nie zemdlałem. Wiem, parę godzin życia. Biegnę... pokazuję moim nauczycielom, „syczę". Zrozumieli. Nóż w ognisku, Kirgiz wyssał ranę, wypluł krew. Nożem z żaru przedziurawił stopę, wycisnął, do kubka z wrzątkiem wrzucił zielsko. –„Będziesz żył". Podziękowałem zaskoczonego całując w ręce. To poza ich zwyczajem. –„Co Ci jest?" mama pyta. –„Kolce w stopach". –„Szybko wyjmuj!" Nie pokazałem owiniętej w szmaty krwawiącej stopy. Dwa tygodnie miałem gorączkę, w nocy różne mary mi się śniły. Owijam szmatami stopy, związuję sznurkami i w step, byle nie boso. Noszę codziennie wodę z rzeki. Dostajemy 16 kg pszenicy, kręcę kamienie żaren. Nosimy na rękach Zbyszka, ma krwawe biegunki, chudnie. Mamy niemowląt w stepie, wrócą po zmierzchu. Tadzio nie wraca cały tydzień (musiałby iść 7-8 km). Jest lubiany, ceniony jako dobry woźnica. Wychodzę w step – tym razem jestem oczarowany. Miliardy polnych koników koncertują, wokół kolorowe motyle. Siadłem, słucham tej wielkiej orkiestry. Kilka kilometrów ode mnie pojawia się trąba powietrzna, rośnie, potężnie. Uciekam ok. 1,5 km biegiem do lepianki.

Mama składa podania do NKWD „Chcemy do Aleksandrówki, tutaj nie przeżyjemy". Idę z mamą. –„Weźmiesz kradzionego mleka dla Helenki Zbyszka, uważaj żeby Cię nie złapali". Przerwa wkrótce na obiad. Kirgizka doi kozę od tyłu, ta załatwia się do wiadra z mlekiem. Mama krzyczy do niej, „Przecedzi się, a w kotle przegotuje" – słyszy w odpowiedzi. Kawałek mięsa (to rzadkość) wisi na kołku – to do dużego kotła na obiad kołchoźnikom. Pełno much. Obmyć trzeba, mówi mama. Znowu słyszy „Przegotuje się".

Kirgiz proponuje w kołchozie Czan-Czar lepiankę za 400 rubli. NKWD zezwala na zmianę kołchozu. Predsiedatel nie zgadza się. Argument – „Polacy to dobrzy kołchoźnicy". Musimy wyjechać pod konwojem do Aleksandrówki (to tylko przez rzekę). Nie zapłacili nam za trudodni. NKWD poleca dać zboże. Zwlekają.

## Alesandrówka

Do rzeki blisko (50-60 metrów). Dziadek dostał pracę stróża, ciocia z mamą są dojarkami. Z braku paszy zdechło tu ponad 100 krów, sporo owiec wilki rozszarpały. To większy kołchoz – 6 czy 7 rodzin polskich, do Aktiubińska około 50 km. Jest poczta.

## Łączność z Lidą

Od początku piszemy rozpaczliwe listy do brata mamy w Lidzie, prosząc o paczki. Jest on także łącznikiem między nami i naszym ojcem w Warszawie, do czasu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Jego rodzina od świtu stoi w kolejkach by zdobyć dla nas żywność, machorkę, herbatę – wysyła do nas paczkami, tu część kradną na poczcie. Listy otrzymujemy często. W jednym z nich pisze: „Podgrzejcie, zmarzł". Tadzio podgrzewa. Między wierszami ukazuje się brązowe pismo z cennymi wiadomościami. „Napisał mlekiem" – stwierdza Tadzio. Jaszcze jeden list, wiadomość szyfrem pod znaczkiem. Wujek przestał ryzykować, myśmy listy spalili. Ciocia z mamą dostały zezwolenie na wyjazd po chleb do Aktiubińska. Sprzedały wiele sukienek i rzeczy, zawiozły też z Tadziem Justynę do szpitala w Aktiubińsku – szkorbut, wyschła, wszystkie zęby się ruszają.

Znajoma polska pielęgniarka znalazła miejsce. Kołchoz Czan-Czar wypłaca należności 2 pudy pszenicy, reszta siana. Zboże zostało, sprzedano za ruble. Z Aktiubińska nasi kołchoźnicy przywożą aż 22 kg chleba – za sprzedane rzeczy – zamieniamy na suchary.

16.VII.1940 r. umiera mój brat cioteczny Zbigniew Gilejko, a 22. IX.1940 r. moja najmłodsza siostra Helena Tumiłowicz. Kilka dni wstecz trzymała się kurczowo moich rąk, obnoszona wokół lepianki, śpiewamy jej piosenki. Teraz idziemy ku wzgórzu, gdzie stoi z patyków zrobiony krzyżyk dla Zbyszka. Od tej pory, będzie śpiewać im wiatr stepowy i orły. Zmarli z głodu i chorób.

### Wzgórze Czyjlin

Spotykamy z Tadziem Babaja Kirgiza. „Idę do swoich przodków, jesteś chory, ale iść możesz" – zwrócił się do Tadzia. –„Chodź i ty, znasz step" kiwnął na mnie. Doszliśmy i widzimy jakieś kurhany. Kirgiz rozłożył dywanik i bił pokłony. Myśmy klęcząc w trawie robili to samo. O dziwo zauważyliśmy ciągnący się ze wschodu na zachód pas błękitnych tulipanów, jak gdyby przechodzące przez kurhany. Tadzio powiedział „Tam Polska 5000 km od nas".

Ogarnęła nas niespotykana tęsknota, pociekły łzy – Kirgiz to zauważył, wzruszony przygarnął nas ręką do siebie. Nie powiedzieliśmy ani słowa. Zrozumiał, że żal nam jego przodków. – „Tu leżą moi dziadkowie rozstrzelani przez żołnierzy sowieckich". „Nie chcieli oddać jurt, dużych stad owiec i koni do kołchozu". Od tej pory wszyscy Kirgizi i Kazachowie stali się naszymi wielkimi przyjaciółmi.

### Zabłądziłem w stepie

Wybrałem się po cebulę idąc ku wzgórzu „Kinderluk". I nagle opadła mleczna mgła. Straciłem orientację w tym moim miejscu. Wróciłem do lepianki, rano wzdłuż rzeki z pokaleczonymi stopami na kolanach, o mój powrót modliła się babcia. Mama sądziła, że nocuję z Tadziem, który tygodniami nia wracał do lepianki.

### „Pieretykoły"

Coraz trudniej o opał. Idziemy z dziadkiem daleko w step, dźwigamy po pół worka „kiziaku". Mało krów. Łowimy pędzące stepem kuliste krzaki „pieretykoły". Co dzień po kilka na opał.

### Baty w stepie

Nadal proponowano mi uczyć się na pastucha, lub iść do szkoły. Krótko byłem w miejscowych „Jaślach" – coś w rodzaju „Dom Dziecka" – dowiedzieliśmy się, że to tylko dla dzieci obywateli ZSRR. Znów idę do pastuchów, którzy są niedaleko mamy i cioci dojących krowy. Drogę zajeżdża mi „bajec" na koniu. – „Kto ty?" – „Polak". Bez słowa zaczął mnie bić batem. Uskakiwałem przed koniem. Wołanie o pomoc usłyszała mama, zdyszana przybiegła z widłami. Dostała batem, który owinął się wokół ręki, wyrwała oprawcy, dostał widłami. – „Zgłoszę do NKWD!" Tego się bali. Jeździec pomknął w step.

### Tama na rzece Karhała – dostałem szkolę...

Susły już śpią w norach. Zresztą po ostatnich przeżyciach, postanowiłem więcej ich nie zabijać. Wylewając wodę złapałem 2 dorosłe, za nimi wyszło 9 osesków. Zrozumiałem, że zabiłem rodziców. Nie mo-



Śmierć Zbigniewa Gilejko s. Jana i Łucji (miał 6 miesięcy). Foto Jadwiga Tumiłowicz

głem powstrzymać się od płaczu. Predsiedatel zarządził budowę tamy – przy dwóch wzgórzach rzeka była dość wąska. Wszyscy mieli pracę. Ja małolat mam 50 gramów chleba za trudodzień. Były wielkie plany nawadniania. – „Nie będziesz dźwigał, idź do szkoły" powiedziała mama. Poszedłem. Wszystko po rosyjsku. Po dwóch tygodniach byłem pod opieką komsomolców, a nauczycielka biła mnie wskaźnikiem do tablicy najbardziej po łydkach, chociaż nie byłem najgorszy. Tadzio odkrył siniaki, przyznałem się. – „Nie zapominaj mówić po polsku, mimo sińców". Zapamiętałem.

## Rok 1941

Korespondencja z wujkiem z Lidy urwała się, wiemy o wojnie z Niemcami. „Wszystko na front". Znów głodowanie. Jak zimą chodzić do szkoły? Z wojłoków wyrosłem. I całe szczęście. Uczę się w lepiance z książeczki do nabożeństwa i czasopism nadesłanych od wujka. Dowiedzieliśmy się, że jest prawdziwa ferma krów. W kołchozie nie zebrane zboże zasypał śnieg, kłoski wystają. Przywieźli dwóch Czeczenów. Nocą zebrali oni garści kłosów. Rano za kradzież mienia kołchozowego rozstrzelało ich NKWD.

## Wilki pożarły bohatera

Z frontu na urlop w styczniu 1942 przyjechał z licznymi medalami bohater, opowieściom nie było końca. Krowy z głodu padały, ale koń dostał racje trawy stepowej. Zaczynała się zawieja. Odjechał do Aktiubińska. Wkrótce NKWD aresztowało predsiedatiela Aleksandrówki, bo „ukrył żołnierza, który nie stawił się na front." Dopiero wiosną znaleziono na drodze jego szablę, karabin, część podkutego buta i medale, czteroletnie dziecko z kołchozu Czan-Czar też tego roku pożarły wilki.

## Wilk

Bałem się wilków. W lutym 1942 r. w lepiance zimno, przykrywaliśmy się dodatkowo trawą stepową. W nocy wszedłem z dziadkiem, pod zaspę śnieżną, był okrop-

### *Zmartwychwstanie na stepie*

*O! Boże... Dziś jest trzynasty kwietna*
*Dziś dzień wesoły, dziś dzień zmartwychwstania...*
*I także zarazem ta chwila pamiętna*
*Gdy los nas rzucił tu, do Kazachstanu*

*Ucho pilnie w ciszę się wsłuchuje...*
*Może z zachodu dojdą dźwięki znane?*
*Może dziś tu doleci sławne Alleluja?*
*Cisza. Nic nie słychać tylko szum wody zmieszany*

*Za daleko dziś jesteś by usłyszeć dzwony*
*Tu nie dolecą dźwięki. Przestrzeń je wstrzymuje*
*Tu tylko zbrodnią, szyderstwem świat jest odurzony*
*Złość, nienawiść dzisiaj tu króluje...*

*Niech w ciemnej lepiance gdzie zmora panuje*
*Zabłyśnie promyk nadziei radośnie*
*Niech radość w około urocza króluje*
*W uszach niech hymny zabrzmią donośnie!*

*Alleluja niech brzmi Alleluja!*
*Przez Twoje święte Zmartwychwstanie*
*Niech zgoda i pokój na świecie panuje*
*I daj nam o Chryste Ojczyzny powstanie!*

**Stanisław Bubień**



Kazachstan – rok szkolny 1940/1941. Nauczyciele z Aleksandrówki obłaść Aktiubińsk, wraz z komsomolcami. Bili za każde polskie słowo – Jana Stanisława Tumiłowicza ucznia I kl. Szkoły Sowieckiej w Aleksandrówce. Obłaść Aktiubińsk-Kazachstan. Zdjęcie wykonała Jadwiga Tumiłowicz w tajemnicy przed NKWD (nauczyciele i komsomolcy chcieli mieć pamiątkę.

ny mróz. Wołałem dziadka, nie ma, wracam do lepianki. 6-8 metrów ode mnie stoi olbrzymi wilk (basior). Odjęło mi mowę, włosy stanęły dęba cofałem się powoli, by osłonić plecy o lepiankę. Nie mogłem wydobyć głosu. Wreszcie krzyknąłem „Wiiilk!!!" Zerwały się i wybiegły z widłami mama i ciocia. Wcześniej dziadek nie zauważył tego, że nie wróciłem i zamknął drzwi na zatyczkę z kółka. Wilk odszedł, zżerając po drodze ścierki.

### „Bies Kunak"

Wielka zawieja śnieżna. Kirgiskie święto, „Bies Kunak", czyli „Pięciu podróżnych". To na ich pamiątkę urządza się spotkanie przy olbrzymim kotle, gdzie gotuje się łazanki z kawałkami baraniny (nas na to nie stać), a biesiadnicy z zakasanymi rękawami wyławiają łazanki i mięso prosto z kotła, snując wspomnienia i opowieści. Wyznaczony losowo stróż pilnuje zachowania rytuału. U pułapu rozświetla mrok naftowa lampa, a pod kocioł bez przerwy podkłada „kiziak" kucharz. (Z opowieści Tadzia).

### Pęka tama – powódź

Wiosna 1942. Mama dobrze powozi końmi, jedyną parą w Aleksandrówce. Predsiedatel wyznacza – „Pojedziesz ze mną po chleb do Aktiubińska". Pojechała. Wracając zauważyła pękającą tamę. – „Nie pojadę". – „To zastrzelę". Predsiedateł wyjmuje pistolet. Mieszkańcy czekają na chleb… – „Jedź, ciebie konie słuchają. Módl się do swego Boga, bo oboje zginiemy i wymrą z głodu mieszkańcy". Ruszyła, przyjechała. W kilka minut potem głuchy grzmot i walące się bałwany z lodowatą krą oznajmiły wszystkim koniec tej budowli. Dołączyły się wylewy rzeki Żyzdybaj. Zaczął padać deszcz. Woda zalała około 1,5km terenu wokół nas, na trzy tygodnie odcinając nas od świata. Dzięki dostawie chleba mieszkańcy przeżyli.

### Sowchoz „Zaria - Swobody" (Zorza Wolności)

Uciekamy znów, by być bliżej Aktiubińska. Tu też paręset krów z głodu (zostawiono w polu w zimie). Ale ponad 500 sztuk przeżyło. Mama i ciocia z bardzo dobrą opinią dostały pracę dojarek i po 15 krów do dojenia ręcznego 3 razy dzienne. Było to możliwe, bo krowy nie dały więcej niż 1,5-2 litrów mleka. Wyznaczono niemożliwą do osiągnięcia nagrodę. Za zachowanie 15 cieląt od 15 krów, jałówka na własność. Ciocia z mamą umówiły się. Jedna drugiej odda mleko (część ukradną dla nas), druga zaś odchowa 15 cieląt. Kołchoz miał też ogród, rzekę obok. Dziadek został stróżem sterty siana. Babcia cały czas chorowała. Tu odżyliśmy. Z ogrodów kradzione były kawony, pietruszka, ogórki. Nadzorujący często zabierał je sobie po złapaniu sprawcy, nie zawiadamiając NKWD.

### Rok 1942

Tadzio piechotą odszedł do Aktiubińska – 6.IX.1942 r. wraz z sześcioma Polakami wstąpić do Armii Andersa. Zabrakło nam bardzo energicznej osoby.

### Powtórne aresztowanie

NKWD wezwała mamę i ciocię. – „Macie przyjąć obywatelstwo ZSRR, będzie zarabiać tyle co Rosjanie"; – „Nie". – odpowiedziały. – „Dajemy dwa tygodnie do namysłu". Po tym

Kto wiele wycierpiał
– ten wiele zrozumie.
Pitagores



Bubień Tadeusz s. Józefa i Emilii – brat Tumiłowicz Jadwigi i Gilejko Łucji ur. 28.X.1924 r. w Baranowiczach. Junak Armii Andersa (zesłaniec z Kazachstanu) – 1942 r. obóz wojskowy w Guzar.

czasie zajeżdża konwój. Dowódca pyta: „Przyjmujecie?" – „Nie"; – „Jesteście aresztowane!" Zabierają je, ku naszej rozpaczy. Mama żegna słowami: „Jak Bóg nie opuści, to świnia nie zje – wrócimy". Nasze główne żywicielki zostały aresztowane na trzy miesiące. Tam powiedziano: „wasza cała rodzina zdechnie"; „damy was do przestępców za gwałt do jednej celi". Mama odpowiedziała: „Jeżeli wasze dzieci się urodzą, chętnie poprosimy towarzysza Stalina o opiekę nad nimi". Tego się bali. Wreszcie, zgodziły się przyjąć obywatelstwo – za kilka miesięcy. Po 11 dniach, sczerniałe, wychudzone stanęły na progu lepianki, szczęśliwe, wracając do pracy. Ciocia w nagrodę otrzymała jałówkę, mama naganę za odchowanie tylko jednego byczka nazwanego „Atamanem".

### Postanowienie ucieczki

Odkryłem że stróż, zesłaniec, codziennie idzie pod zlewnię mleka z kijem wyjmował on niewielką płytkę szklaną, a na kiju miał gruby kożuch z mleka po pasteryzacji. Zaproponował dzielenie się zdobyczą pod warunkiem, że nikomu nie powiem. Nie powiedziałem, i jeszcze jak się odżywiłem przez kilka miesięcy. Większość z nas choruje, dziadek nawet puchnie (oddał swoje porcje jedzenia). Przekonaliśmy się, że potrzebujemy szpitalnego okresowego leczenia, z normalnymi wyżywieniem. Tak znaleźliśmy się w Aktiubińsku. Tu już załatwiliśmy z NKWD zezwolenia na wyjazd do republiki na południe. Wszystko sprawdziliśmy co było możliwe.

### Aktiubińsk – Ukraina

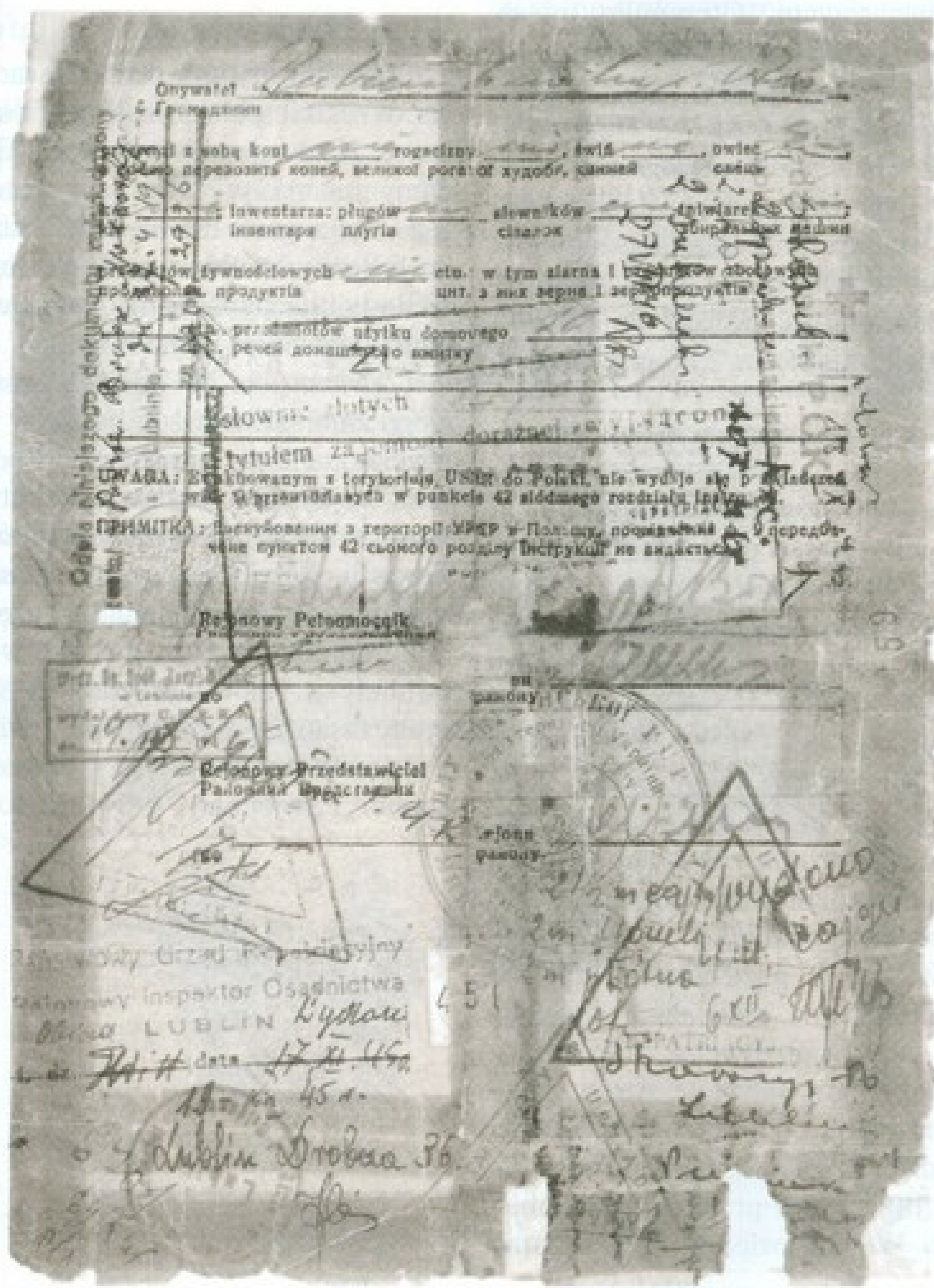
W Sowchozie „Zara - Swoboda" wszystko sprzedajemy we wrześniu 1944 r. Zezwolono nam na przyjazd do szpitala w Aktiubińsku (chorzy: dziadek, babcia, ciocia, Justyna). W szpitalu nie ma miejsc – pierwszeństwo mają ranni żołnierze przywożeni z frontu. Zatrzymujemy się u znajomych Polaków. – „Teraz wolno zmieniać miejsce pobytu, jedźcie na południe, uciekajcie bliżej Polski" – radzą. Przez Taszkient pociągiem dojeżdżamy do Nikołajewa... Przedstawiamy zaświadczenie z aktiubińskiego szpitala o chorobach. Ukraińskie NKWD zabiera nas do świetlicy szkoły w Nikołajewie, Warwarowski Rejon.

### Śmierć dziadka Józefa Bubień

Zakażenie nogi w drodze, brak pomocy lekarskiej. Mama pyta: „Co tatuś by sobie życzył?" Pada odpowiedź: „Stanąć na wolnej polskiej ziemi i zjeść prawdziwego razowego poleskiego chleba". W nocy z 14 na 15 października 1944 r. dziadek umiera, trzyma mnie chwilowo za rękę; palą się świece. Strach mnie ogarnia. Dwie wielkie łzy spływają po dziadka twarzy. Wypowiada ostatnie słowa: „Boże, Józefie Święty". Pogrzeb w Nikołajewie pod cerkwią, kilkanaście osób idzie za trumną. To ostatnio częsty widok. Do dziś nie wiemy w jaki sposób zadzwoniły cerkiewne dzwony, skoro schody na dzwonnicę były zerwane. Wielki smutek nas ogarnia, to już trzecia ofiara w naszej rodzinie. Nawiązujemy kontakt z Lidą, otrzymujemy adresy, w tym do Tadeusza Bubień, żołnierza Armii Andersa osiadłego w Anglii. W ukraińskiej NKWD w Nikołajewie mama składa pisemne zażalenie: „Z braku obiecanej pomocy lekarskiej 15.X.1944 r. zmarł mój ojciec..."

## Ostatni rok na obczyźnie

Obawiamy się, że mogą nas cofnąć do Aktiubińska, jednak kierują do sowchozu „Telman". Wodę dowożą beczkowozami (staw i studnie zatrute). Wita nas predsiedatel. „Tu musicie przepracować rok – prace polowe, dojenie krów". Kołchoźniczki to znają. W naszym pomieszczeniu jest światło elektryczne, podłoga. Regularnie płacą za pracę mamie i cioci. Mnie proponują: „Ucz się powozić, będziesz woziwodą". Umiem, nie przyznaję się. „Ja chcę do szkoły" – mówię. Mija zima. Nawiązujemy kontakt z Polakami. „Mogą was nie puścić do Polski" – stwierdzają. Mija rok. Mama z ciocią zgłaszają się do NKWD w Nikołajewie. – „Chcemy wrócić do Polski, już dawno wyzwolona" – argumentują. Po wielkich trudach dostają „propusk" (przepustkę) nr 24366 dnia 12.09.1945 r. na wyjazd do Lwowa z ważnością do końca października 1945 r. Zgłaszają predsiedatielowi sowchozu. Niezadowolony. – „Po co do Lwowa, możecie tu pracować, dzieci podrosną też dostaną pracę".


Obywatel

przewozi z sobą koni, rogacizny, świń, owiec

inwentarza: pługów

produktów żywnościowych

przedmiotów użytku domowego

tytułem

UWAGA: Ewakuowanym z terytorium USRR do Polski

Rejonowy Pełnomocnik

Rejonowy Przedstawiciel

Inspektor Osadnictwa

LUBLIN

data

Kopia karty ewakuacyjnej z zeslania w Kazachstanie do Polski po 6 latach i 7 miesiącach rodziny Tumiłowiczów, Bubień i Gilejko.

## Ryzykowne decyzje

Nie chcą nam wydać karty ewakuacyjnej do Polski bez zaproszenia. Nie ma nam kto wysłać takiego zaproszenia (nie mamy żadnej rodziny). Brat mamy o tym już wie. Podejmuje decyzję. Zostawia swoją rodzinę w Lidzie. Zwalnia się z pracy, a jego naczelnik (Rosjanin) potajemnie blokuje mu wyjazd do Polski. Wujek chowa niektóre dokumenty w butach, wsiada do towarowego wagonu, dojeżdża nielegalnie do Lublina. Tu otrzymuje stanowisko podrzędnego urzędnika w Rządzie Tymczasowym. Otrzymuje mieszkanie, legalnie sprowadza swoją rodzinę z Lidy, wysyła nam „wyzow" (zaproszenie).

Predsiedatiel naszego sowchozu „Telman" celowo doprowadza do przeterminowania naszego pobytu, by unieważnić nam „propusk" (zezwolenie na wyjazd do Lwowa) – udaje mu się to – bo czekamy na „wyzow".

Dalej zrządza przypadek. Zajeżdża do naszego sowchozu Polak sierota ze śledziami w beczkach, kupujemy śledzie. – „Ja też jestem Polakiem" – stwierdza. Zapraszamy na kolację, ustalając od razu: „Uciekniemy z nim nocą do Lwowa." –„Ryzyko". – mówi, – „ale powinno się udać " Jeszcze raz przyjadę pozorując sprzedaż, a następny, posadzę was za cuchnącymi śledziami beczkami, po drodze nie wolno kaszleć, kichać i rozmawiać, przykryjcie się kawałkami plandeki.

Z 2 na 3 października 1945 r. w mglistą noc, wsiadaliśmy w odstępie czasu pojedynczo... W drodze napotkanym patrolom rozdawał kilogramami, po bardzo niskiej cenie śledzie. „Sielodki, sielodki!" – głosił. Już zapach przekonywał żołnierzy. We Lwowie, uregulowaliśmy umowną należność i serdecznie wycałowaliśmy bardzo spoconego dobroczyńcę, żegnając go. – „Może i ja ucieknę kiedyś do Polski..."; – „Daj Boże!" – usłyszał.

Kwarantanna we Lwowie, pod opieką PCK, władz repatriacyjnych, jakiejś komisji mieszanej. Śpimy na piętrowych drewnianych łóżkach. Od 17.X.1945 r., ale w Lublinie jesteśmy zarejestrowani dopiero 17.XI.1945 r. Wróciliśmy 16.XI.1945 r. Zarejestrowaliśmy się 17.XI.1945 r.

## Witaj Polsko!!!

Prawie wszyscy płaczą z radości. Wreszcie polskie nazwy, polska mowa. Ktoś nas zabiera ze stacji. Trafiamy na obiad w PCK. Coś wspaniałego. Tylko panie dziwią się: „Dlaczego jesteś w krótkich spodenkach?"; – „Bo tylko jedyne mam" – odpowiadam. Załatwienia urzędowe...

I odwożą nas do miejsca czasowego zamieszkania, do baraków na Majdanku. Cóż, jak słyszymy podczas wojny Lublin stracił wskutek bombardowań około 140 budynków. Teraz dopiero mama wyjmuje ze stanika zdjęcia z Kazachstanu i część dokumentów, a z innego schowka zwinięty w rulon pamiętnik swego brata Tadeusza Bubień pisany dzień w dzień w latach 1940-42 w Kazachstanie. „Przyjechały" – stwierdza.



### *Głos mej Ojczyzny*

*Znam głos, co w zmierzchu*
*Skrzywionym wśród ciszy*
*Rozbrzmiewa długo, boleśnie*
*I mierząc się tonem cierpienia*
*Budzi mnie we śnie.*
*Tam chóry żabie*
*Jaskółcze po niebie gonitwy*
*Uśmiechy dziewcząt*
*Las szepczący modlitwy.*
*Słowicze śpiewy w ogrodach*
*Siano mi pachnie w stogach*
*A nić „babiego lata"*
*Idącym ścierniami dziewczętom*
*Włosy srebrem oplata.*
*Tam jest to, czego szukam*
*Szmer lazurowych strumieni*
*Wieczorna cisza astralna*
*I siecie pajęczyn rozpiętych na łukach.*

**Jan Stanisław Tumiłowicz**
W drodze do Ojczyzny.
Wiersz napisany
we Lwowie 10.X.1945 r.

## Spotkanie w Lublinie

Brat mojej mamy oczekiwał nas, nie wiedząc, że już jesteśmy zakwaterowani na Majdanku. Przenosząc się do pracy w Izbie Skarbowej, pełni funkcję nadzorcy nad produkcją cukru w Cukrowni Lubelskiej. Do pomocy dostał z urzędu towarzysza uzbrojonego w pistolet, zagorzałego komunistę, z którym prowadził w wolnych chwilach rozmowy na temat tego ustroju... Pewnego dnia (nie pamiętam daty z opowieści wujka) towarzysz woła wujka „do pana jakaś baba w chuście i waciakach".

„Jadzia!" – woła wujek – padając sobie w ramiona, łzy radości. – „Kto to?" – pyta zaskoczony towarzysz. – „Moja rodzona siostra, właśnie wraca z pańskiego kraju". Nie wierzył. – „Może pani pokazać dokument?"; – „Widzi pan, że jestem z domu Bubień". W następnych dniach zrozumiał – „Ach, to tak, naprawdę" – stwierdził. Wigilię mieliśmy razem z rodziną wujka. Potem cudem znaleźliśmy stancję na ulicy Drobnej 36/2, 16 m² na 7 osób, bez wody, z piecykiem węglowym, bez ubikacji.

Rząd PRL nie śpieszył się z przyznaniem mieszkania, nie należeliśmy do PZPR. To, że straciliśmy całość mienia, naszych dziadków, rodziców nikogo z władz nie obchodziło. Ale byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy wykształcić się i biegle opanować język polski po 5 latach i 7 miesiącach rusyfikacji. Długo zrywałem się w nocy – bo koszmar zesłania prześladował mnie w snach wiele lat.



## EPILOG

Ze względu na ograniczoną ilość stron mych wspomnień, pominąłem wiele zdarzeń – tragicznych i komicznych, może ciekawych opisów obyczajów zachowanych wówczas przez mieszkańców i zesłańców, z którymi zetknęliśmy się. Oryginały wymienionych na wstępie dokumentów pozostają u mnie. Niektóre zdarzenia pozostawiły trwały ślad w mojej psychice. Np. pod koniec naszego pobytu w Kazachstanie przywieziono 12-osobową rodzinę Rumunów. Z głodu łowili i smażyli polne koniki, motyle, różne larwy owadzie. Przeżyła tylko jedna dziewczynka. Jeden z Mołdawian za długo był na zewnątrz lepianki, po wejściu roztarł ucho – wykruszyło się (mróz – 47/48°C).

Warto też podać nazwiska osób, które tam spotkaliśmy. W kołchozie Czan-Czar – była polska rodzina (nazwisk nie pamiętam), zmarło im dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka; brygadier kołchozu Alijew i Babaj. Aleksandrówka – spotkani Polacy: Edward Skawiński, Stefania Gra-



22. Żołnierze Armii Andersa, uczestnicy walk o Monte Cassino. Od lewej: Tadeusz Bubień i Jan Gilejko.

### *Tęsknota*

*Wracam myślami, tam gdzie mój dom,*
*Niwy zielone, jeziora błękitne,*
*W gałęziach szron,*
*I mowa polska, tam aksamitna*
*Dziś, po bezdrożach,*
*Boso do Polski bym szedł,*
*Pomóż mi Boże,*
*Bym mógł spróbować jej chleb.*

**Jan Stanisław Tumiłowicz**
Lublin

bowska z córką, Noczewkowa, Maria Kozłowa, Halina i Wanda Jachowska, Tadeusz Błażewicz, Jan Szadziszewicz, Wojszwiłowa, Jurewiczowi, dr Podhajka, predsiedatel Korolew, brygadierzy Abłais, Samura i Czerwaczenko.

My, czworo polskich dzieci, analfabetów, byliśmy szczęśliwi idąc w Lublinie do szkoły. Za prawdziwych bohaterów w rodzinie, dzięki którym my dzieci przetrwaliśmy uważam na zesłaniu: dziadka mojego Józefa Bubień, który cierpiąc na przepuklinę dźwigał worki z „kiziakiem", okrywał nas swoim ubraniem, sam bardzo marznąc. Oddawał nam po kryjomu swoje racje żywnościowe (wydało się dopiero jak bardzo opuchł z głodu).

Moją niezłomną i bardzo zaradną mamę, która cierpiąc na nerw kulszowy i udając że nic nie boli pracowała od świtu do nocy, ucząc nas języka polskiego, matematyki i zachowania obyczajów. Pokonując każdą, najtrudniejszą sytuację, była zawsze prawdziwą patriotką.

Warto zapamiętać mego wujka, Stanisława Bubień (znał 5 języków), który pod okupacją sowiecką ze swoją rodziną stał w kolejkach od piątej rano, by kupić i przesłać nam do Kazachstanu środki do życia (żywność), utrzymać do końca z całą rodziną łączność, załatwiając wszystkie urzędowe sprawy. Nie należąc do żadnej organizacji – nie był podejrzany i mógł dzięki temu pracując na kolei w Lidzie pod okupacją sowiecką i niemiecką uchronić tysiące ludzi różnych narodowości przed aresztowaniem i rozstrzelaniem.

Tym wszystkim, którzy kiedykolwiek będą dłużej na obczyźnie doznając nostalgii poświęcam pierwszy mój wiersz napisany na stacji w Odessie w 1944 r. (fragment obok):



23. Fotografia z 1960 r. w Lublinie. Rodziny Gilejko, Tumiłowicz i Bubień. Stoją od lewej: Jan i Ryszard Gilejko, Teresa Tumiłowicz, Władysław i Irena Bubień, Jan Stanisław Tumiłowicz i Stranisław Bubień. Siedzą od lewej: Justyna i Jadwiga Tumiłowicz, Emilia Bubień, Łucja i Janusz Gilejko.

Moskwa, 20 września 2006

Komisja Polska Stowarzyszenia "Memoriał"
103051 Москва, Малый Каретный пер., 12
Общество "Мемориал"

Sz. Pan
Jan Stanisław Tumiłowicz
ul. Głęboka 8/78
20-612 Lublin
Polska

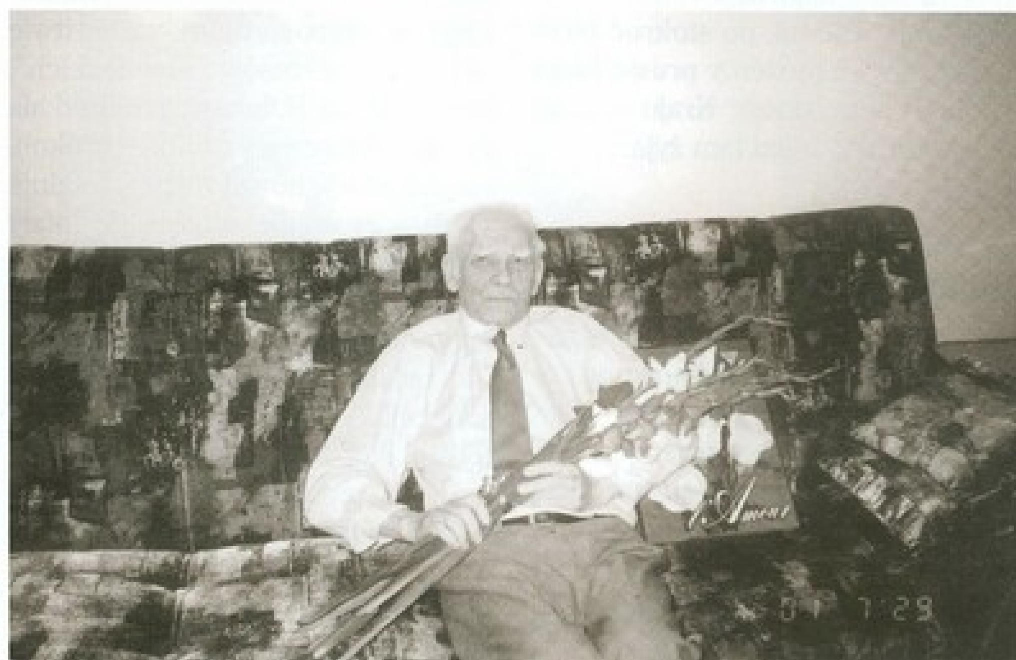
Szanowny Panie!

W odpowiedzi na nasze wystąpienie w sprawie deportacji rodziny Tumiłowicz otrzymaliśmy pismo z Urzędu Komitetu Statystyki Prawnej i Ewidencji Specjalnej (UKSP) Prokuratury Generalnej Republiki Kazachstan na Aktiubińską obłaść (odbitkę pisma załączamy) oraz załączone zaświadczenie archiwalne z Archiwum Państwowego Aktiubińskiej obłaści. Pismo z UKSP Aktiubińskiej obłaści stwierdza brak danych, dotyczących pobytu na zesłaniu ("specosiedleniu") na terenie obłaści członków rodziny Tumiłowicz. Natomiast zaświadczenie z Archiwum Państwowego Aktiubińskiej obłaści stwierdza, że w dokumentach archiwalnych Delegatury Ambasady Polskiej na Aktiubińską obłaść rodzina Tumiłowicz figuruje na liście obywateli polskich, zamieszkałych w Rodnikowskim rejonie Aktiubińskiej obłaści w r. 1942.

Bardzo przepraszamy za wielkie opóźnienie naszej odpowiedzi na Pański list.

Będąc obywatelami kraju, który zawinił wobec Polski I Polaków, prosimy o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu cierpień i krzywd, doznanych przez Pana, Pańską Matkę i innych deportowanych członków rodziny Tumiłowicz.

Z poważaniem
członek Komisji Polskiej Ольга Черепова




Stanisław Bubień w dniu swoich 93. rocznicy urodzin. Lublin, 29.07.2001, zm. 2.01.2002 r.

Prezentowana w „Sadze Hancewickiej" dokumentacja ocalała dzięki jego skrupulatności w gromadzeniu i przechowywaniu materiałów rodzinnych. W życiu rodzin Tumiłowiczów, Bubień i Gilejko odegrał główną rolę. Zesłanym wysyłał paczki żywnościowe, zorganizował uzyskanie niezbędnych dokumentów i wybitnie pomógł w powrocie zesłańców. Do 1939 roku współpracował z Abramowiczem, był redaktorem czasopisma „Ziemia Nasza", „Głos Wileński" i innych. Utrzymywał kontakt z Aleksandrem Tumiłowiczem członkiem ZWZ w Warszawie. Znając doskonale język rosyjski i niemiecki podczas dwóch okupacji wystawiał dokumenty, na podstawie których wielu ludzi różnych narodowości ocalił od aresztowań. Nie należał do żadnej organizacji.

# Z pamiętnika Stanisława Bubienia

Podczas takiej właśnie translokacji poniosłem niepowetowaną dla mnie stratę. Mianowicie skradziono mi w Grodnie pakiet zawierający materiały/druki, ogłoszenia urzędowe, ulotki itp, które miały wartość przyczynków do badań nad przebiegiem okupacji niemieckiej na terenach Nowogródczyzny. Obejmowały one okres trzech lat – były tam i moje notatki własne, a wszystko to diabli wzięli. Nie mogłem tego przeboleć, ale gdy uświadomiłem sobie, że o wiele ważniejsze dowody i dokumenty historyczne giną przecież w zawierusze wojennej – pogodziłem się ze stratą moich „zbiorów"

/.../

## Lublin, 1 maja 1945 r.

/.../ We wszystkich kościołach naszego miasta odbyły się wieczorem nabożeństwa majowe – pierwsze po wojnie... Modliłem się w jednej ze świątyń, a myślą wybiegłem w dalekie obszary Rosji, tam – gdzie są teraz moi najdrożsi rodzice, siostry, brat... Biedni, po stokroć biedni! Gdy my tu możemy prosić Boga o pokój i pomyślność Kraju – w jakich warunkach oni tam żyją?...

/.../

## Lublin, 16 września 1945 r.

/.../ W ostatnim tygodniu dotarła do mnie radosna wiadomość od rodziny: żyją! Matka moja żyje u siostry. Brak tylko na świecie ojca. Odszedł na zawsze, pochowany na obcej ziemi, i nie zobaczę go więcej. Zaś brat mój, Tadeusz, za granicą: Polish Forces – Midde Cast 548. Żyje! Może więc zobaczę się z nim kiedy.

A ci z mojej rodziny, co są jeszcze w głębi Rosji, tęsknią do Polski, pragną powrócić do Kraju, dzieci niecierpliwie wyczekują chwili, kiedy będą mieć książki polskie...

/.../

## Lublin, 19 września 1945 r.

Oto jeden z przykładów, jak to dzisiaj, w tzw. „wyzwolonej Polsce", na łamach prasy „polskiej" fałszuje się w sposób oczywisty naszą historię, a mianowicie:

W wychodzącym w Warszawie piśmie Stronnictwa Demokratycznego „Kurier Codzienny" z dnia 17 lipca 1945 r. nr 9 ukazał się artykuł pt. „Wrócą Polacy z Kazachstanu – Niecodzienny hart ducha cechuje tych ludzi". Tytuł zaiste budujący. A oto co przemyca się pod nim, jaką „prawdę historyczną" zawiera sama treść artykułu, w którym czytamy:

„Twardy los wojny sprawił, że gdy w latach 1940-41 trzeba było przygotować i rozbudować potężne bazy dla kilkumilionowej armii radzieckiej, w bezpośrednim sąsiedztwie „granicy interesów niemieckich", liczna rzesza Polaków, zamieszkała na linii przyszłego frontu – w okolicach, gdzie w nowoczesnej i totalnie niszczącej wojnie zetrzeć się miały dwie potęgi – musiała opuścić dotychczasowe miejsca zamieszkania i przenieść się w rejony, w których nie byłaby ciężarem dla zbliżającej się akcji a gdzie bezpieczeństwo byłoby całkowite.

Z tej przyczyny wiele tysięcy Polaków znalazło się w drugim roku wojny w głębi Republiki Radzieckiej, po tej i po tamtej stronie Uralu aż po Kazachstan i dalej".

### *Na wygnaniu*

*Jak złe szarugi i czarne chmury*
*Po głowie się snuły myśli złowrogie*
*Gdy los nas rzucił w za Kaspijskie góry*
*Na dzikie azjatyckie progi*

*W zbolałe serce zakradła się trwoga*
*W zranionej duszy stworzyła się blizna*
*Jeno usta spieczone wołały do Boga*
*„Daj Boże wrócić do ojczyzny"*

*Ojczyzna jednak milczała głucho*
*Rozdarta wrogów szponami*
*Nie było nadziei i nie było słuchu*
*Że jeszcze kiedyś powstanie*

*Zawzięci wrogowie z szyderstwem bębnili*
*Że nie ma już Polski i że jej nie będzie*
*Że grób złowrogi i czarna mogiła*
*Stoją przed nami na przedzie*

*Cóż było robić w tej chwili krytycznej ?*
*Czyż włazić żywcem do ziemi ?*
*Choć znój uszczuplał siły fizyczne*
*Musielibyśmy być dzielnymi!*

*I tak przepłynął rok jeden wygnania*
*Drugi nastąpił z powodzią wiosenną*
*A my wciąż jeszcze tu na Kazachstanie*
*Rzuceni w aule głuchym i ciemnym*

*Nikt się nie troszczył o nasze mienie*
*Byliśmy często poniewierani*
*W tym życiu nadeszły dni szarej jesieni*
*I gwiazdka zabłysła nam niespodzianie*

Gdy historycy mieli w przyszłości opierać się na „oficjalnej" prasie, jaką dziś mamy – byliby skazani na tendejcyjne i jednostronne naświetlanie dziejow minionej epoki. Tymczasem fakty mówią zgoła o czym innym. Przesiedlanie Polaków ze względów jakoby „strategicznych" odbywało się z pogwałceniem wszelkich zasad humanitaryzmu. Organizowano na ludzi nocne łapanki, poprzedzone aresztowaniami, wywózką nie tylko mężczyzn, ale po większej części kobiet i dzieci odbywało się pod konwojem w ciężkie mrozy, w zamkniętych wagonach towarowych o zakratowanych okienkach, podobnie jak deportuje się zazwyczaj uwięzionych kryminalistów. O tym przytoczony wyżej artykuł przemilcza. A owa wspomniana tamże „liczna rzesza Polaków" wynosiła setki tysięcy. Po drugie, jeśli tego rodzaju deportacja ludności odbywała się dla ochrony przed niebiezpieczeństwem, jakie miało zagrażać mieszkańcom na ich własnej ziemi – to dlaczego równocześnie sowieci sprowadzili na „zagrożone wojną" tereny swoje rodziny, żony, dzieci? Jak widać, nic groźnego nie mogło ich spotkać ze strony Niemców w latach 1940 i 1941, chodziło tu o co innego. Nie troska o ludność polską była tu motorem masowego przesiedlania bezbronnych ofiar jak najdalej od granic ich ojczyzny.

Następnie czytamy w „Kurierze Codziennym" te oto słowa: „Polacy, którzy wrócą do kraju, wpłyną na dalsze zbliżenie polsko-radzieckie. Ci wszyscy bowiem, którzy wrócą, poznali dokładnie kraj, ustrój oraz życie Związku Radzieckiego i staną się wśród nas niewątpliwie mocnym ogniwem współpracy i dobrego współżycia sąsiedzkiego między Polską a narodami republik radzieckich". Oto dowód kolejnej hipokryzji.

Tu już bezczelność autora omawianego artykułu, albo rozbrajająca jego naiwność bądź nieuświadomienie rzeczy dochodzi do zenitu. Ale w jednej części tego zdania jest wyrażona prawda: „ci, którzy wrócą, poznali dokładnie kraj, ustrój oraz życie Związku Radzieckiego" – i to im wystarczy, ażeby zostali wśród nas tymi, kim są faktycznie: ofiarami gwałtu i przemocy sowieckiego autokratycznego władztwa.

A swoją drogą – w taki właśnie sposób fałszuje się historię!

/.../

### Lublin, 9 grudnia 1945 r.

W ubiegłym miesiącu modliłem się w katedrze lubielskiej z racji zakończenia nabożeństw do św. Stanisława Kostki – mego patrona – prosząc Boga o rychły powrót z Rosji mojej matki i sióstr. Tymczasem – jak się okazało – one wraz z dziećmi były już w Lublinie, o czym nie mogłem jeszcze wiedzieć. Zobaczyłem ich wszystkich dopiero nazajutrz.

Boże, co za radość przeżyliśmy w chwili naszego spotkania – tego nie da się wyrazić słowami. Ponad pięć lat cierpieli nędzę i poniewierkę, a oto wrócili cali względnie zdrowi, chociaż okropnie wycieńczeni fizycznie.

Umieszczono ich – siedmioosobową grupę – w baraku na Majdanku na przedmieściach Lublina, czyli w poniemieckim obozie koncentracyjnym. Czyż nie jest to paradoksalna sytuacja? Tam, w Rosji, przebywali w jednym jakby obozie kołchozowym – tu, już w tzw. Polsce „wyzwolonej" umieszczono ich w drugim, niedawno jeszcze autentycznym obozie hitlerowskim – całe szczęście, że tylko przejściowo.

*Opatrzność Boska czuwała nad nami*
*Przez cały okres ciężkiej niewoli*
*A w chwili rozlewu „germańskiej fali"*
*Polska zaczęła odżywać ... powoli*

*Majaczy wolność narodu polskiego*
*Otworzyły się bramy więzień złowrogie*
*Z Sybiru ze wschodu znad Morza Białego*
*Ciągnęły szeregi nędzarzy ubogie*

*Trudno w nich poznać człowieka polskiego*
*Obdarci w łachmanach jak cienie*
*Wszyscy pod skrzydła Orła Białego*
*Szli z chęcią szukając schronienia*

*Któż by to o tem pomyślał w przeszłości*
*Że stepy kazackie placówką się staną*
*Że sztandar polski będzie w jasności*
*Powiewał z triumfem swoją szarfą białą*

*Dziś dla nas pomoc nadchodzi z daleka*
*Miejmy nadzieję i lepszą przyszłość naszą*
*Bo naród polski był dzielny od wieków*
*Jego zapałów wrogowie nie zgaszą*

*Na pustych stepach dziś hymny zagrają*
*Że Polska żyć będzie i żyje*
*Niech wie nareszcie o tym świat cały*
*Dopóki jeszcze polskie serce bije*

*Z lat kilka spoczniemy już w kraju*
*W zbolałym sercu zagoi się blizna*
*Z triumfem powiemy już bez obawy*
*„Niech żyje wolna Ojczyzna!"*

**Stanisław Bubień**

Biedni, zmizerowani, wymęczeni długą podróżą musieli koczować jeszcze w zimnym baraku, bo na dworze mroźno, spać pokotem na podłodze. Dzieci zaczęły się zaziębiać.

Borykałem się z myślą, jak tu zdobyć im choćby najskromniejsze ludzkie pomieszczenie. Sprawa była beznadziejna. Lublin zatłoczony napływową ludnością, każdy kąt na wagę złota, prawie nie do zdobycia.

Przygnębiony tą beznadzieją wstąpiłem na chwilę – by się pomodlić – do kaplicy Matki Boskiej w kościele OO. Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu. Swoją troskę poleciłem Pocieszycielce Strapionych. Wyszedłem ze świątyni. Tuż zaraz na Placu Litewskim, gdzie panuje największy ruch przechodniów, gdzie każdy pyta, jak zdobyć dla siebie przytułek – dach nad głową – ja tymczasem czytam naklejone na słupku ogłoszonko: mieszkanie do wynajęcia! I oto prawie cud! Znajduję pod wskazanym adresem dla biednych moich „repatriantów" pokój z kuchnią za cenę – o dziwo! – bardzo przystępną. Mieszkanko skromne, ale dla nich odpowiednie, wewnątrz parę mebelków, piecyk żelazny – czegóż więcej?

Teraz mają możliwie ciepłe przytulisko.

Mamusia zdrowa, jeszcze dobrze się trzyma. Siostry mało się zmieniły, tylko ojciec, biedak, nie przeniósł trudnych warunków życia w Kazachstanie, które przyśpieszyły jego śmierć. Jak się dowiaduję z opowiadań rodzinnych – ten człowiek był prawdziwym bohaterem, poświęcił siebie dla ratowania małych dzieci przed głodem. Sam nie dojadał, każdy zdobyty kęsek pożywienia oddawał swoim wnuczętom, troszczył się o to, żeby tylko one przetrwały najgorsze czasy. On zaś – mężczyzna – tracił z dnia na dzień siły, ciało miał opuchnięte, wreszcie zaniemógł zupełnie.

***Stanisław Bubień***



Praca przymusowa Polaków w Niemczech 1944 r. Piąty od lewej Aleksander Tumiłowicz.

# Historia parafii pw. Nawiedzenia NMP w Hancewiczach

## W zamierzchłych czasach

W w. X-XIII ziemia hancewicka była terenem mało zamieszkałym, prawie pustynnym. Jednym z pierwszych osiedli była wioska Budcza, w której w 1645 r. zbudowano pierwszy kościół. Wspomina się o nim w „Kronice inwentarium wioski Budczy" w 1645 roku: „przed dworem stoi kościół drewniany pokryty gontami". W końcu XIV w. koło wioski Kruhowicze pojawia się jeszcze jedna wioska nazwana Lachowicze, zamieszkała w większości przez Polaków (Lachów). W „Inwentarium majątku Kruchowicze z folwarkiem Hancewicze" wydanym w 1773 roku wspomina się budynki i kościół w Hancewiczach: „cerkiew, czyli kościółek za wsią Hancewicze, ok. 0,5 km od dworu. Ten kościółek p.w. św. Antoniego ze spróchniałym dachem i ścianami pełnych dziur, podobnych do sita, wewnątrz bez żadnych dekoracji, nawet ołtarze nagie, z oknami zabitymi deskami, po wybitym szkle, wymaga koniecznych remontów. Przy tym kościółku, czyli cerkwi, od dawna nie było żadnego plebana..." W 1832-1841 r. carska władza wydała srogi nakaz rusyfikacji miejscowej ludności. Zamykano cerkwie unicko-katolickie, zamieniając je na cerkwie prawosławne. W 1836 r. konsystorz miński zarządził dołączenie miejscowej ludności do cerkwi prawosławnej. Wtedy też w Budczy zaczęła działać cerkiew p.w. Św. Trójcy, a w końcu XIX w. p.w. św. Jura. Pierwszym prawosławnym duchownym był Iwan Dankiewicz. Równocześnie otwarto cerkwie w miastach Czudzin (1837), Dzieniskowicze 1839, Kruchowicze 1845, Hotymicze (2. poł. XIX w.) i w innych wioskach.

## Przed II wojną światową

Różne zapisy kronikarskie wymieniają takich duszpasterzy jak: ks. Apolinary Tarnogórski, ur. 1871, święcony w 1900, prawdopodobnie proboszcz od 1900 do 1921.

W 1921 przy ul. Kościelnej (dziś Oktiabrskaja) w Hancewiczach zbudowano drewnianą kaplicę, a następnie rozpoczęto budowę murowanych fundamentów pod nowy kościół. Budową kierował ks. Franciszek Smarszczewski. Dzwony dla kościoła ufundował p. Świrzyński, który miał majątek przy drodze z Lubaszewa do Sukacza. W 1939 proboszczem zostaje ks. Stanisław Kurek, mianowany kapelanem wojskowym w czasie wojny, aresztowany jesienią przez bolszewików dostał się do niewoli sowieckiej, z której wrócił, lecz po pięciu miesiącach ponownie został aresztowany i rozstrzelany (prawdopodobnie – red.) w Nieświeżu w 1940. Do dziś ludzie wspominają jego powiedzenie: „Tam, gdzie Boga nie ma, tam chleba nie ma!"

## Po wojnie

Umocniona władza sowiecka prześladuje kościół. W Hancewiczach bezprawnie zabrano plebanię, instalując w niej redakcję „Gazety powiatowej". W 1954-1955 rozebrano kościół, a na jego fundamentach wybudowano Dom Kultury. Parafia przestała istnieć.

## Odnowa życia parafialnego

Lata 80-te przyniosły ze sobą zmiany na lepsze w odniesieniu do życia Kościoła. Ks. infułat Wacław Piątkowski – proboszcz z Niedźwiedzicy, umacniał ludzi sprawując posługę

1922-1926 – ks. Stanisław Siedlar, ur. 1895, św. 1921. W 1926 został notariuszem Sądu Biskupiego, a w 1927 odszedł do parafii Kłopoty koło Drohiczyna.

1926 – ks. Dionizy Bęczkowski (Byczkowski?), ur. 1869, św. 1882

1927 – zastępuje go ks. Bolesław Rutkowski, św. 1922, proboszcz parafii Kruchowicze

1927-1930 – ks. Apolinary Tarnogórki, ur. 1871, który w 1930 zostaje dziekanem w Łunińcu.

1931-1932 – ks. Kazimierz Tumiłowicz, ur. 1902, św. 1929, pochodzący z Brześcia

1933 – obowiązki proboszcza pełni ks. Franciszek Smarszczewski, ur. 1906, św. 1932

1936 – ks. Smarszczewski zostaje dziekanem w Łunińcu, w tym czasie wikariuszem i prefektem zostaje ks. Wacław Łosowski, ur. 1908, św. 1935, który w 1945 wyjeżdża do Lublina



1. Pamiątka z misji w Hancewiczach. 13.10.38 r.

duszpasterską. Zachęcał do odnowienia parafii w Hancewiczach. Następnie o. Kazimierz Wielikosielec z Baranowicz zorganizował komitet parafialny, który w 1987 wystąpił do władz lokalnych z prośbą o zarejestrowanie parafii katolickiej. Dopiero 30.04.1992 władze przychyliły się do prośby i wydały dekret nr 353, zatwierdzający oficjalnie utworzenie parafii.

W tym czasie opiekę duszpasterską sprawują: ks. Aleksander Wyszyński z Lachowicz, ks. Tadeusz Wołas z Lachowicz, ks. Michał Kołodziej TChr z Niedźwiedzicy, W 1993 przyjeżdża do parafii ks. Józef Wojda TChr, który 01.06.1994 otrzymuje nominację na proboszcza. Od .... września 2007 proboszczem parafii Hancewicze jest ks. Oleg Szpieć SChr.

Budowę nowego kościoła datuje się od 31 maja 1994 tj. od poświęcenia placu przez abp Kazimierza Świątka, zaś jej zakończenie – w dniu 28.08.1998 r., tj. przez konsekrację świątyni również przez ks. kard. K. Świątka.

(Z Kroniki parafialnej)





2. Poświęcenie Kościoła p.w. Nawiedzenia NMP w Hancewiczach 28.08.98 r. Ks. prob. Józef Wojda TChr

Adres parafii p.w. Nawiedzenia NMP w Hancewiczach:
Białoruś
obw Brzeski
225440 Hancewicze
ul. Frunze 1

Proboszcz ks. Oleg Szpieć SChr
tel. kom. (+375) 29 5811042
e-mail: aleksszpiec@yahoo.com

# KS. STANISŁAW KUREK

Urodził się 20.10.1908 roku we wsi Sytki w parafii Drohiczyn n. Bugiem z rodziców Jana i Józefy. W Drohiczynie ukończył gimnazjum państwowe, zaś maturę uzyskał w Pińsku, gdziew 1928 roku wstąpił do seminarium duchownego. Po uzyskaniu święceń kapłańskich w 1934 roku rozpoczął pracę jako wikariusz w Nieświeżu. W 1939 roku został mianowany proboszczem parafii Hancewicze w dekanacie Łuniniec na Polesiu. W dniu 28.04.1939 otrzymał nominację na kapelana rezerwy Wojska Polskiego w stopniu kapitana.W 1939 roku był kapelanem 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego w Nowogródzkiej Brygadzie Kawalerii.

Jesienią 1939 roku został aresztowany w Hancewiczach przez NKWD, był więziony w Nieświeżu, gdzie miano go trzymać przez dwa tygodnie w piwnicy zalanej wodą powyżej kostek. Był następnie więziony w Mińsku, gdzie według relacji parafian, został skazany na śmierć. Gdy inni więźniowie po otrzymaniu wyroku śmierci podpisywali prośby do Stalina o ułaskawienie, on wraz z kapitanem Wojska Polskiego, więzionym w tej samej celi, odmówił jej podpisania. Informacje o rozstrzelaniuw Nieświeżu w 1940 r. nie znajdują potwoierdzenia.

Świadectwo:

*W 1939 roku jesienią ks. St. Kurek odprawiał Mszę św. Na chór weszła grupa bolszewików i przysłuchiwali się kazaniu. Z oburzeniem słuchali zdań: „Tam gdzie nie ma Boga, nie ma chleba. Tam gdzie nie ma Boga, nie ma kultury". Następnego dnia ks. St. Kurka aresztowano.*

(list Łucji Korczak do autora z 23.08.1990).

***Ks. prof. Roman Dzwonkowski, SAC***
KUL, Lublin

Bóg nie zdejmuje ciężarów,
wzmacnia tylko plecy.
Paul Grillparzer



Rodzina ks. St. Kurka, Hancewicze 1936 r.

# КІК, заснаваны айцом Юзэфам Войда

Гэта было 10 гадоў таму. Неяк пасля св. Імшы ксёндз Юзэф папрасіў мяне затрымацца. Размова пайшла пра стварэнне пры касцёле клуба інтэлігенцыі каталіцкай (КІКа) з той мэтай, каб людзі атрымалі яшчэ адну магчымасць мацаваць сваю веру праз абмеркаванне шматлікіх пытанняў і праблем, імкнуліся глыбей пазнаць сутнасць каталіцкай веры, ядналіся між сабой і, нарэшце, сталі надзейнай падтрымкай пробашча і праваднікамі перадавых, цікавых ідэй у Касцёле. Ксёндз Юзэф даручыў мне правесці арганізацыйную работу па стварэнні культурна-духоўнага асяродка ў Ганцавічах.

На працягу першага года існавання склад клуба не быў пастаянным. Адны прыходзілі на нашы пасяджэнні, слухалі, задавалі пытанні і больш не з'яўляліся да нас, затое прыходзілі другія. Былі і такія, хто прыходзіў часцей, але не лічыў сваім абавязкам прысутнічаць на ўсіх сходах клуба. Звычайна на сходах прысутнічала ад 10 да 20 чалавек. Але ўжо тады вызначыўся моцны асяродак людзей, адданых справе стварэння клуба. Сюды ўвайшлі Ванда і Ігар Задзяркоўскія (на жаль, яны пераехалі жыць пад Мінск і належаць цяпер да іншай парафіі), Станіслава Арцюх, Яўгенія Акулік, Ірына Лось, Казімір Шпак, Рычард Каласоўскі, Казімір Іруць, трохі пазней да нас далучыліся Людміла Занька і Марыя Рабцэвіч. Але самым надзейным усяведам быў заўсёды наш духоўны натхніцель ксёндз Юзэф Войда. І мы збіраліся на сходы ахвотна, бо былі ўпэўнены, што зноў даведаемся пра штосьці новае, атрымаем вычарпальныя адказы на свае пытанні.

З самага пачатку прыйшлося акрэсліць круг нашых інтарэсаў і спраектаваць план работы клуба. Вядома ж, у шматлікіх пытаннях рэлігіі мы былі далёка не дасведчанымі людзьмі, і таму на пытанні ксяндза "Што больш за ўсё цікавіць вас?" "Пра што вы хочаце даведацца?" "Што вас хвалюе і трывожыць?" пасыпаліся адказы і прапановы. Сышліся на тым, што павінны пачаць з малога і паглыбляць свае пазнанні ў рэлігіі па меры дзеяння клуба. За аснову кожнага нашага сходу мы ўзялі паведамленне-рэферат і яго абмеркаванне, а потым - вырашэнне іншых сваіх набалелых пытанняў. Мы, такім чынам, адшуквалі ў рэлігійных часопісах і кнігах, напрыклад, матэрыял пра гісторыю ўзнікнення ружанца і сутнасць гэтай цудоўнай малітвы ружаў, пра крыж увогуле і крыжы пры дарогах, пра пост, яго сутнасць і значэнне ў нашым жыцці, абмяркоўвалі дзейнасць кожнай Божай запаведзі. Падрыхтавалі мы разгорнутыя паведамленні-рэфераты пра жыццё і дзейнасць Папы, сёння Слугі Божага Яна Паўла II, пра Бенедыкта XVI, пра кардынала Казіміра Свёнтка, пра ксяндза-інфулата Вацлава Пянткоўскага і і іншых ксяндзоў, якія жылі і працавалі ў нас у Беларусі і непасрэдна ў Ганцавіцкай парафіі і інш.

Адной з асноўных нашых мэт на працягу гэтых гадоў было даведацца аб жыцці і дзейнасці святых, якіх мы бачым на абразах, на вітражах у касцёле, пра якіх мы чуем падчас святой Імшы . За гады існавання нашага КІКа назапашаны матэрыял, які цяпер нам прадстаіць апрацаваць, надрукаваць і перадаць у касцельную бібліятэку.

У апошні час (цяпер ужо з новым пробашчам кс. Алегам Шпецам) вырашылі пазнаёміцца з Катэхізісам Каталіцкага Касцёла 4-га выдання (уступнае паведамленне ўжо зроблена).

КІК не стаіць убаку і ад іншых падзей. Члены клуба аказваюць дзейсную падтрымку пры арганізацыі розных мерапрыемстваў у касцёле. На працягу мінулых гадоў мы рыхтавалі калядное прадстаўленне ("Батлейку") і віншаванні дзяцей Святым Мікалаем, арганізавалі ў касцёле канцэрт духоўнай музыкі ў выкананні артыстаў Беларускай дзяржаўнай філармоніі, пастаянна заахвочваем парафіян да чытання літаратуры з касцельнай бібліятэкі.

Ёсць у нас пэўныя праблемы. Па-першае, гэта адсутнасць неабходнай літаратуры для таго, каб паглыбіць свае веды. Шукаем, знаходзім і выбіраем пэўны матэрыял у часопісах "Дыялог", "Наша вера", "Miłujcie się", "Echa Polesia" і ў тых кнігах, якія ёсць у асабістых бібліятэках і ў нашага святара. Марым набыць Каталіцкую Энцыклапедыю. Па-другое, мы хацелі б пашырыць КІК, запрасіць да нас маладзейшых прадстаўнікоў інтэлігенцыі (наш сярэдні ўзрост на сённяшні дзень - 50 гадоў). Аднак не спяшаюцца далучацца да нас маладыя парафіяне. Прычыну гэтага мы бачым у неразуменні імі станоўчых момантаў у дзеянні клуба і ў тым, што яны баяцца патраціць свой вольны час, палохаюцца таго, што прыйдзецца праяўляць пэўную ініцыятыву ў дзеянні клуба: рыхтаваць рэфераты, прымаць удзел у абмеркаванні і выказвацца, аказваць неабходную дапамогу іншым. Вельмі хочацца сказаць ім, каб не пазбягалі магчымасці прыйсці ў культурна- рэлігійнае згуртаванне, каб імкнуліся падтрымліваць адносіны з тымі, хто хоча больш ведаць, каб самі жадалі рабіць добрыя справы, і тады сапраўды адчуюць сябе ўпэўненымі і ўмацаванымі ў сваёй веры хрысціянамі.

***Кіраўнік КІКа Марыя Заляценка,***
г. Ганцавічы,
Брэсцкая вобласць

# W odwiedzinach u Pani na Hruszowej

„Wody wiosenne opadły już znacznie, zielone obszary łąk wynurzyły się z topieli i cały ten płaski kraj, aż do czarnych lasów na widnokręgu maił się w całej krasie".

M. Rodziewiczówna, „Czahary"

Z Brześcia droga wiedzie przez Żabinkę, historyczne miasto Kobryń (mieszkał tu przez jakiś czas przyszły dyktator powstania styczniowego R. Traugutt), wieś Garadiec. Po przeszło dwóch godzinach podróży docieramy do Hruszowej, małej, sennej wioski, dawnego majątku poleskiej pisarki – Marii Rodziewiczówny, tak pięknie opisanego przez J. Skirmunttównę: „Dom huszowski miał specjalny charakter, nie miał on zakroju pałacu, ale poważnego, dostojnego domu. Jadąc od stacji jechało się wzdłuż ogrodu i przez staroświecką bramę pod daszkiem z strzechy wjeżdżało się na dziedziniec i pod ganek, wsparty na wyniosłych czterech kolumnach, obrośniętych dzikim winem. Przedpokój miał barwne malowane skrzynie, szafki, półki, stare ciemne portrety ks. Józefa, Mickiewicza i Kościuszki, wizerunek naszego Orła, charakterystyczną poleską „bodnię" (pasma ze słomy szyte łupanym sosnowym korzeniem i tworzące wysoki z przykrywką kosz), a od sufitu zwieszała się mosiężna latarnia, która swoim przyciemnionym światłem witała przyjeżdżających wieczorem gości(…). Przed domem miałyśmy miłe posiedzenie pod odwiecznym dębem przy stole, którego podstawę tworzył szeroki pień dębowy, a blat, ogromny młyński kamień".

Usytuowany na wschód od Kobrynia majątek Rodziewiczówny był niegdyś, wraz z całym powiatem kobryńskim, królewszczyzną. „Królewskie" dzieje Hruszowej skończyły się z upadkiem Rzeczypospolitej w XVIII w., kiedy to hruszowskie dobra zostały ofiarowane przez Katarzynę II Aleksandrowi Suworowowi. W końcu stulecia Hruszowę nabył od Suworowa dziad Rodziewiczówny, chorąży Antoni Rodziewicz. „Zawsze Rodziewiczówna mówiła, – wspominała J. Skirmunttówna – że uważa siebie nie za właścicielkę Hruszczowej, ale za królewskiego urzędnika, i wobec pamięci królów czuje się obowiązana tę ich własność w całości zachować i dotrzymać w porządku do końca".

Z dawnej świetności hruszowskiego majątku niewiele pozostało. Przypomina się wiersz J. Jwaszkiewicza „Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości":

*Dom chyli się do końca, dąb schnie od wierzchołka,*
*Ogród w las się zamienił, a woda szuwary,*
*Gdzie dawnej staw szeroki, dziś wilgotna łąka,*
*Każdy kąt teraz cichszy, obcy, bardziej szary.*

Z dworku Rodziewiczów, zbudowanego w 1825 r. przez Antoniego Rodziewicza i zniszczonego podczas ostatniej wojny, ocalało lewe skrzydło. W przebudowanym, całkowicie odmienionym, budynku mieści się sklep. Przemijalność świata dostrzec też można w dworskim parku, w którym stała niegdyś „chata leśnych ludzi". Majestatyczny, „odwieczny dąb", chwała Bogu!, dumnie stoi na swoim miejscu. Pod nim pamiątkowa tablica z napisami w języku polskim i białoruskim, ufundowana w 1994 r. przez Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia z Warszawy: „Pamięci wielkiej polskiej pisarki Marii Rodziewiczówny (1864-1944) wdzięczni za jej twórczość, tablicę niniejszą ustawioną pod dębem „Dewajtis" fundują Rodacy". Piękny to gest jeśli zważyć, że dowodów uznania dla pisarskiego i obywatelskiego trudu Rodziewiczówny jest tak niewiele…

Z nazwiskiem Marii Rodziewiczówny każdy chyba Polak kiedyś się zetknął, choć z pewnością wielu nigdy nie czytało jej książek, a i wielu zapewne nigdy po nie nie sięgnie. Niegdyś utwory autorki „Czaharów" zyskiwały sobie wyjątkową poczytność i życzliwość w szerokich kręgach społecznych. Po przeszło 60 latach od śmierci „Pani na Hruszowej" jej książki nadal są czytane, choć jak zauważa z wyrzutem G. Łaptos „Nie należy sobie robić złudzeń. Rodziewiczówna pozostaje pisarką nieznaną (…). Rodziewiczówna zniknęła z kanonu szkolnych lektur, z podręczników literatury, inteligencja przestała się przyznawać do czytania jej książek".

Przyznaję i ja ze skruchą, że do niedawna autorka „Dewajtisa" pozostawała poza zasięgiem moich czytelniczych poszukiwań i fascynacji. Przyjazd do Brześcia ten stan rzeczy odmienił, a główna przyczyna, dla której zdecydowałem się bliżej zapoznać z osobą Rodziewiczówny i sięgnąć po jej książki tkwi w Polesiu – jego egzotycznym, niepowtarzalnym pięknie.



Historia literatury zna liczne przykłady pisarzy rozsmakowanych w realiach swoich małych ojczyzn, opiewających piękno rodzinnego krajobrazu, swoisty urok miejsc, w których spędzili dzieciństwo, młodość bądź całe życie. Dla A. Mickiewicza ojczyzną taką była Nowogródczyzna, dla M. Szołochowa stanice nad Donem; G. de Maupassant kontemplował w swoich utworach uroki normandzkiego wybrzeża a M. Pagnol słoneczną Prowansję. M. Rodziewiczówna, związana od lat 80-tych XIX w. z Polesiem, darzyła je i jego mieszkańców wielką sympatią. Sympatia ta, a właściwie fascynacja, stanie się z czasem dominującym elementem twórczości tej wybitnej pisarki. Sprawi, że obok takich pisarzy jak E. Orzeszkowa, M. Wańkowicz, E. M. Woroniecki, M. Bezłuda, stanie się jednym z czołowych współtwórców i przedstawicieli literatury kresowej. To właśnie w Hruszowej powstała większość powieści pisarki, z czego znaczna część (m. in. „Czahary", „Lato leśnych ludzi", „Florian z Wielkiej Hłuszy", „Gniazdo Białozora", „Niedobitowski z granicznego bastionu"), zawiera motywy głęboko związane z rodzinnym Polesiem, z jego tradycjami, obyczajami, życiem.

Powieści Rodziewiczówny nie są dziełem skomplikowanym i trudnym, wymagającym lektury skupionej i uważnej. A jednak są to książki wartościowe, przemawiające do wyobraźni czytelników kolejnych pokoleń. „I coś tu jeszcze jest ważnego (...) – jak zauważa P. Kuncewicz, uwypuklający literacko-filozoficzne treści dorobku pisarskiego Rodziewiczówny – przeświadczenie, że ludzie są dobrzy, że dobrzy być mogą, że motyw egoistyczny nie jest jedyny. Powodzenie baśni o współżyciu ludzi z puszczą nie jest przypadkiem. Czytelnicy naprawdę chcą, i to do dzisiaj, bohatera pięknego i szlachetnego, a literatura naszego stulecia, nie tylko w Polsce, zdecydowanie im tego odmawia. Czy bez reszty ma rację?"

Dodajmy, że książki Rodziewiczówny stanowią niezastąpiony klucz do zrozumienia osobowości poleskiej pisarki, zrozumienia idei obywatelskiego i narodowego posłannictwa (idei „utrzymania ziemi" na Kresach jako najświętszego polskiego obowiązku), jaką Rodziewiczówna głosiła i realizowała przez całe życie.

Dla mnie atrakcyjność książek Rodziewiczówny polega przede wszystkim na tym, że wprowadzają czytelnika, w interesujący literacko sposób, w fascynujący świat przyrody poleskiej, w sielankowo-arkadyjską atmosferę tej pięknej krainy. Na uwagę zasługuje tu wszystko: odtworzenie realiów codziennego życia, obyczajów, swoistej mentalności Poleszuków,

których pisarka była wnikliwym obserwatorem, atmosfery owego nieistniejącego już świata: „Lody spłynęły, wody wezbrane były, czarne, spienione, i jak morze pokrywały cały ten niski kraj łąk, bagien i tysiącznych strumieni. Na przystani pełno było łodzi chłopskich i ludu, przybyłego na targ z rybą, rogożą, drewnem, trzciną, sianem, różnym dobrem tego wodnego kraju".

Lektura książek Rodziewiczówny daje przedsmak wielkiej przygody, budzi naturalną potrzebę skonfrontowania utrwalonych przez pisarkę obrazów z poleską teraźniejszością. Jakże chciałoby się wędrować po błotnych, dzikich łąkach zapuszczonych łozą, dotrzeć do miejsc, do których dojechać nie można, a tylko dopłynąć i cieszyć się niczym Poleszuccy „lubiący ryzykowną wędrówkę po swych błotach i lodach", zawsze „radzi włóczędze po tych ukochanych błotnych tajniach". Polesie, w ujęciu Rodziewiczówny, ze swoją egzotyczną przyrodą i poczciwymi ludźmi wydaje się istnym rajem, utraconą Arkadią: „Łódź odbiła bez szelestu, wpadła w ścieżynę od księżyca idącą i płynęli w tej drodze – do nieba (...). Chłopi pochylili się mocniej na wiosłach. Wpłynęli w lesistą przestrzeń; brzegi czarne były od olch i rojne od ptactwa wędrownego; kiście łóz pachniały miodem, doleciał jeden i drugi tryl, jeszcze nieśmiały, słowika (...). Znowu długą chwilę tylko ciszę tego wodnego pustkowia słychać było i szelest niewidzialnych skrzydeł ptaków czy bożych duchów (...). Na wschodzie począł blednąć błękit i słychać było szmer rosy zarannej i słaby powiew rzucił smugę miodowej woni leśnych ziół i kwiatów. Czekał świat ciepły i cichy na zorzę".

Rodziewiczówna z wielkim pietyzmem odnosi się do mieszkańców Polesia, ukazuje siłę charakteru, prawość i uczciwość prostych ludzi, których zachowanie pozostaje w ścisłym związku z otaczającą ich przyrodą: „Lud był to dziki, ale dobry, spokojny, łagodny – rybacy wszyscy, żyjący z rzeki i bydła. Zboża siali niewiele – kosili łąki, hodowali byki, resztę czasu spędzając na wodzie z sieciami". „Dobrze w karczmie za stołem siedzieć, – powiada jeden z bohaterów „Czaharów", miejscowy rozbójnik, choć poczciwego serca – muzyce kazać grać, dziewki poić, czerwońcami sypać, a bywa, że człowiek grosza nie ma i trzy dni nie jadł, i lulki nie kurzył, a wypłynie na nasze wody, jak czeremszyna kwitnie, żaby rechoczą, ptak każdy darmo gra i takoż mu lubo żyć, i nawet kraść nie pójdzie".

Moje przygody z Polesiem dopiero się zaczynają. Poleski świat jawi się w mojej wyobraźni jako rzeczywistość trochę odrealniona, kulturowo egzotyczna, tajemnicza. Ile w niej jeszcze piękna z mitycznej przeszłości, piękna wykreowanego wyobraźnią literacką Pani na Hruszowej Sprawdzę niebawem, gdy „wody wiosenne opadną już znacznie..."

*Dr Piotr Boroń*
Polska Szkoła Społeczna w Brześciu
Foto: ***Lidia Potonia***

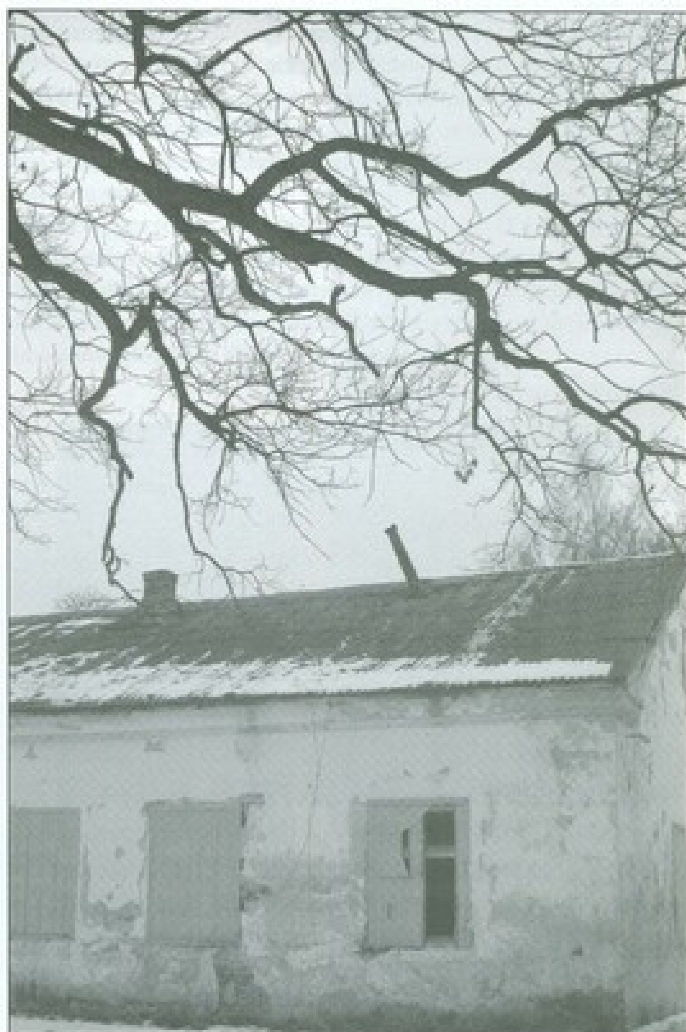
**Pozycje cytowane:**

Kuncewicz P., *Agonia i nadzieja*. „Literatura polska od 1918", t. I, Warszawa 1993.

*Poezja polska 1914-1939*. Antologia, wybór i oprac. R. Matuszewski, S. Pollak, Warszawa 1962.

Rodziewiczówna M., *Czahary*, Kraków 1975.

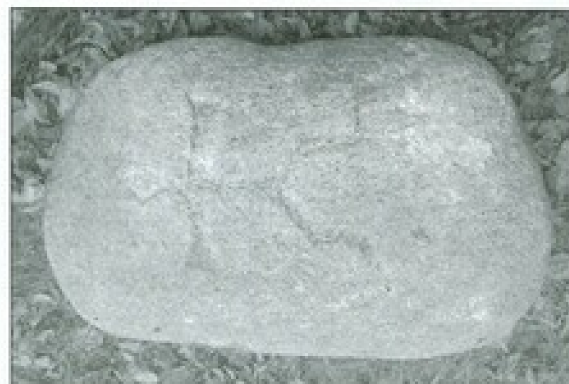
Skirmunttówna J., *Pani na Hruszowej*. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie, wstęp i oprac. G. Łaptos, Warszawa 1994.



# Kolejna zagadka Polesia

W mojej praktyce krajoznawczej bywa często, że zaczynam zajmować się kolejnym „detektywem" i fakty odsłaniają się jeden za drugim. O zapomnianej kulturze naszych przodków z czasów przedchrześcijańskich pisałem już wcześniej. Wyjazd służbowy do rejonu stolińskiego sprawił mi kolejną niespodziankę w słynnym parku Radziwiłłów *Mańkowicze*. Tyle razy przechodziłem obok sterty kamieni i nie zwracałem na nią żadnej uwagi, bo teraz jest modnie upiększać polanki kamieniami. Myślałem, że owe też leżą w takim samym celu. Okazało się, że myślałem błędnie. Główny specjalista Wydziału Kultury miejscowego samorządu pan Aleksiej Wierenicz wytłumaczył mi, że kamienie są przeznaczone nie do ozdoby, co mnie zaskoczyło: 37 kamieni zostało znalezionych w mieście przy budowaniu głębokiego wodociągu. Wszystkie one zostały zebrane i przewiezione do parku, lecz kiedy oczyszczono je od ziemi, zauważono na nich litery i wyrazy w niezrozumiałym języku. Wszystkie te napisy sfotografowałem i spróbowałem przeczytać na różny sposób w komputerze, ale się nie dało. Kupiłem książki o zamierzchłej przeszłości języka rosyjskiego, gdzie znajdował się alfabet *Futark* (prastare runy germańskie), młodsze runy (skandynawskie), tureckie, słowiańskie, węgierskie, bułgarskie, ałtajskie itp. W każdym z tych systemów znakowych znajdowały się niektóre litery z moich kamieni, nawet w alfabecie Etrusków. Rzeźbiono je na różnych przedmiotach, rzeczach osobistych i nadawano im właściwości magiczne. Najstarsze z nich są w wieku 6000 lat. Wszystkie cywilizacje starożytne posiadały „runiczne" systemy znakowe, które zanikały przy zniszczeniu i klęsce cywilizacji od najazdów plemion barbarzyńskich, a dzisiaj możemy zapoznać się tylko ze szczątkami tamtego piśmiennictwa. Jest to bardzo trudne zagadnienie, w którego szczegóły wnikać nie będziemy.





Ciekawe jest, w jaki sposób te kamienie mogły znaleźć się w Stolinie? Dokonamy rekonstrukcji wydarzeń. Możemy przypuścić, że chrześcijaństwo dotarło tutaj w XI wieku. Z własnej woli przyjmować go nikt nie chciał, a swoi bogowie byli dobrzy. Kapłani chrześcijańscy wzięli się do „roboty": wyrąbać święte gaje, likwidować świątynie pogańskie, ale gdzie podziać figury bożków i kamienie ofiarne? W czasach obecnych można je wysadzić w powietrze. A wtedy? Część porozbijano, a część schowano do wody, ziemi. Najbardziej bezpiecznym miejscem stało się miejsce pod świątynią. W miejscu, gdzie zostały odnalezione kamienie, stała cerkiew unicka, a później kościół katolicki. Jest pewne, że i pierwsza świątynia chrześcijańska stała na tym samym miejscu. Chociaż Stolin po raz pierwszy wspomina się w dokumentach z roku 1555, znalezione kamienie mówią o innym. Część z nich ma chrześcijański symbol – krzyż. Identyczne krzyże wybito na kamieniach księcia Borysa, które zostały odnalezione w Zachodniej Dźwinie i pochodzą z roku 1102. Oprócz tego, kamienie stolińskie i księcia Borysa posiadają jednakowe znaki z alfabetu cyrylicznego i nawet całe grupy takich samych wyrazów. Na kamieniach Borysa wyryte jest wołanie: „Boże, pomóż słudze swojemu Borysowi".

Dlaczego wtedy one zostały schowane na 3 metry pod ziemię, kiedy stanowiły symbole chrześcijańskie? Niektóre z nich to wyjaśniają? Po pierwsze, posiadają starsze znaki od cyrylicy. Niektóre mają identyczne krzyże jak na bożkach pogańskich, jak na przykład na pogańskim krzyżu ze wsi Bućki prużańskiego rejonu. Niektóre z nich mają na górze wnękę charakterystyczną dla kamieni ofiarnych. Z tego powodu ich schowano, żeby poganie nie znaleźli. Głównym bogiem wśród pogan był bóg słońca Chors, który był przedstawiany pod postacią promieni. Promieni tych mogło być 4 albo 6 czy nawet 8 albo i więcej. Ostatnie ze znaków sakralnych można zobaczyć i teraz na wielu domach Stolińszczyzny, Turowszczyzny i …nawet na cerkwi Zaśnięcia Bogurodzicy we wsi Olpień.

Analiza znaków wykazała, że są one najbliższe do cyrylicy, ale żeby ustalić szczegóły, to oczywiście tą sprawą powinien się zająć specjalista w dziedzinie dawnych języków. Tak czy inaczej napisy te mają wyjątkowe znaczenie dla naszej historii i zrozumienia „barbarzyńskiego" okresu w życiu Poleszuków. Minimalny wiek znaków wynosi 900 lat. To dowodzi, że kiedy jeszcze nie było tu niby miasta, ludzie już tu mieszkali i nawet znali się na piśmiennictwie, pisali na kamieniach…

***Aleksy Dubrowski***
krajoznawca, Pińsk






*Stanisław Kardynał Dziwisz*
*Arcybiskup Metropolita Krakowski*

Kraków, dnia 31 stycznia 2008 r.

Pragnę serdecznie podziękować za życzliwe słowa i załączony egzemplarz kwartalnika „Echa Polesia". Z wielkim zainteresowaniem i uznaniem zapoznałem się z jego zawartością. Nie do przecenienia są zamieszczone w publikacji wspomnienia, będące świadectwem wierności tradycji ojców, mimo zmiennych – niejednokrotnie tragicznych – kolei losu. Z radością przyjąłem zapowiedź omówienia dwóch książek poświęconych umiłowanemu Ojcu Świętemu – Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II.

Przychylając się do Pańskiej prośby załączam teksty homilii, które wygłosiłem w czasie Mszy św. odprawionej w Ludźmierzu (30.12.2007) i w Łagiewnickim Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Nowy Rok 2008 r.

Panu Prezesowi, członkom Fundacji i Redakcji życzę Bożego błogosławieństwa na każdy dzień nowego roku w życiu osobistym i rodzinnym oraz w szlachetnym dziele pomocy szkołom i podtrzymywania pamięci o własnych korzeniach.

kard. Stanisław Dziwisz

Metropolita Krakowski

## LIST Z EDMONTON

*(...) Te „Echa Polesia" znalazły silny rezonans w moim sercu i duszy. Tam znalazłem obrazy Polesia, które były mi tak znane, a trwale pozostały w mojej pamięci. Tam znalazłem obecny wygląd kościoła w Prużanie, jako student gimnazjalny służyłem do Mszy św. Widok rzeki Muchawca przywołał jego wiosenne wylewy i puszczane fale papierowych okręcików w drodze z gimnazjum do domu. Wczesne wiosenne skakanie do wody. Wysyłanie dzieci na wakacje do Puszczy Różańskiej, w wozie drabiniastym wysłasnym sianem i zaprzężonym w dwa siwki. Ojca, który odpowiedzialny był za drogi i mosty w powiecie Prużany.*

*Te sielankowe lata na Polesiu zakończone zdaniem konkursowego egzaminu na Politechnice Warszawskiej, ukończeniem podchorążówki artylerii na Polesiu w Zambrowie z przywilejem wyboru jednostki do służby wojskowej. Odkomenderowanie do 1. Baterii, 1. Dywizjonu, 1. Pułku Artylerii Lekkiej w Wilnie, z którym poszedłem na wojnę z niemieckim agresorem.*

*Powyższe fakty łączą mnie z Polesiem i jestem bardzo wdzięczny za umożliwienie mi przez Państwa i Pana Władysława Szwendera wspominania tych stron.*

*Życząc wszelkiej pomyślności pozostaję z głębokim szacunkiem –*

***prof. C. M. Rodkiewicz***
Edmonton, Kanada

W.P. Alina Jaroszewicz
Redaktor Naczelny
„Echa Polesia"
Brześć

*Szanowna Pani,*

*Za dwa tygodnie już święta Bożego Narodzenia. Jak te dnie nieubłaganie szybko przemijają. Tyle jeszcze jest do zrobienia, rozpoczęte kartki świąteczne na stole czekają, aby znów do nich powrócić i przesłać życzenia do bliskich w Polsce, tu na miejscu w Australii i do bliskich rozsianych po różnych zakamarkach naszego świata.*

*Jak każda polska gospodyni już planuję kiedy trzeba przygotować świąteczne potrawy i smakołyki, aby wszystko wypadło według naszej, od wieków utrzymywanej polskiej tradycji. No najwyższy czas zabrać się za pierniczki, aby zdążyły nabrać odpowiedniego smaku i nie były za twarde. Fartuch na szyję, mąka, jajka i inne przyprawy na stół, gdzie jest miód, nagle wchodzi mąż z uśmiechem na ustach, popatrz, co przyszło, duża koperta z Lublina, a więc już jest następny numer "Echa Polesia".*

*Co za niespodzianka oprócz kolejnego ciekawie wydanego numeru "Ech Polesia" jest Kalendarz Poleski na 2008 rok! Co za wspaniałe zdjęcia, które przeniosły mnie myślami na Polesie, gdzie wędrowałam w 2004 roku w poszukiwaniu korzeni rodziny męża mamusi, która przed rewolucją październikową szczęśliwie żyła ze swoją rodziną Śreniawa Komorskich za Dnieprem na południowo-wschodnim kierunku od Bychowa w Majątku Plesno. Moja radość była nie do opisania z odnalezienia miejsca tego majątku. Zdjęcia w tym kalendarzu nasuwają mi wspomnienia tych okolic. Mamusia męża i mąż opowiadali wciąż o dziadku, jego majątku i życiu rodziny, krewnych i ludności tych terenow.*



*Wszystkie domowe prace z pierniczkami na czele zostały odsunięte na bok, gdyż zabralam się do czytania „Ech Polesia". Co za wspaniała patriotyczna lektura! Z każdego artykułu bije wielka miłość i wielka praca dla Polskości i dla ocalenia od zapomnienia. Kilka ciekawych artykułów o Napoleonie Orda, o którym właściwie nic nie wiedziałam, co aż przykro wspomnieć, kiedy on był tak blisko z Chopinem, Lisztem czy Mickiewiczem związany. Z niektórych artykułów widać, że dr Jarosław Książek Konsul Generalny RP w Brześciu nie tylko jest gościem związkowych imprez, ale też bierze w nich udział. Doskonałe artykuły o sąsiedztwie Rosji z Polską Józefa Adamskiego i Mikolaja Bierdiajewa! Pani Alina Jaroszewicz pięknie w swoim redaktorskim posłaniu zachęca, aby wdrażać młodsze pokolenia w zainteresowanie i szacunek dla przeszłości, historii, zabytków, kultury, ludzi. Z poszczególnych stron "Echa" można dowiedzieć się o aktywnej pracy Związku Polaków, szkołach dla polskich dzieci i innych obchodach, uroczystościach oraz historii z dawnej przeszłości Polaków i innej ludności zamieszkującej te tereny. Dobrze, że drukujecie Państwo wspomnienia wywózek na Sybir i losy tych rodzin.*

*Pani Redaktor Alinie Jaroszewicz, zespołowi redakcyjnemu oraz ludziom dobrej woli, którzy swoją pracą lub funduszami przyczyniają się do wydawania "Ech Polesia", pragnę powiedzieć DZIĘKUJĘ za Wasz ogromny trud, złożyć serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. Niech Boża Dziecina błogosławi Wam w tej niełatwej pracy.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami*

***Halina Prociuk***
Sydney, Australia

# DOM KRESOWIAKA

*Szanowna Pani Redaktor!*

*Mam 27 lat mieszkam i studiuję w Wilnie na Wydziale Budownictwa oraz pracuję zawodowo. Ukończyłem polską szkołę średnią. Z grupą entuzjastów opracowaliśmy koncepcję „Zespołu Domu Kresowiaka, Wychodźcy z Kresów, Potomków Rodzin i Rodów Kresowych oraz Przyjaciół Kresów" i „Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Królowej Kresów i Kresowiaków" – autorstwo których udało się dzięki pomocy Ministerstwa Sprawiedliwości i Spraw Zagranicznych Litwy notarialnie zarejestrować, jak tego wymaga ustawodawstwo litewskie oraz włączyć w rejestr WIPO – Światowej Organizacji Własności Intelektualnej.*

*Dla tych celów nabyliśmy 4 ha ziemi. Pracując w danym temacie i projekcie, nie patrząc na to, że i studiujemy, i pracujemy, zbieramy materiały o wszystkich polskojęzycznych mass mediach, które są na Kresach oraz nawiązujemy łączność z kresoznawcami, kresowiakami i Przyjaciółmi zajmującymi się tematyką Kresową, w tej liczbie i o pięknym regionie Polesiu, jako jedną z wielu jej cząstek.*

*Współpracujemy z redakcją „KA – Miejsca Święte", która wiedząc o naszej pracy rekomendowała nawiązać łączność i współpracę z Szanowną Panią, bo licząc że kwartalnik „Echa Polesia" jest głęboko katolicki, historycznie polski, patriotycznie kresowy, treściowo bogaty i w ogóle jest wspaniałym czasopismem, z którym warto współpracować w realizacji koncepcji Zespołu Domu Kresowiaka i Saktuarium Kresowego.*

*Chociaż Szanowna Pani jest nadzwyczaj zajęta osoba, jednak chcemy nawiązać kontakt, ażeby omówić możliwość współpracy z zespołem redakcyjnym „Echa Polesia" w ramach realizacji koncepcji-projektów, z którymi – jeżeli Panią Redaktor zaciekawią – zapoznamy. Natomiast osobiście z Szanowną Panią chciałbym omówić możliwość zgodzenia się być członkiem-korespondentem obiektu-działu redakcyjno-wydawniczego Zespołu Domu Kresowiaka na zasadach wolontariatu.*

*Będziemy wdzięczni, jeżeli Szanowna Pani łaskawie raczy przysłać 15 już wydanych numerów tego wspaniałego kwartalnika z Pani Redaktor autografem – jako wybitnego Kresowiaka Kresoznawcy. Będziemy szczęśliwi, jeżeli w przyszłości będziemy mogli otrzymać nowe numery „Echa Polesia", które będą bezcennymi materiałami-eksponatami Biblioteki, Archiwum i innych 45 obiektów Zespołu Domu Kresowiaka.*

*Ośmielam się prosić okazać pomoc w nawiązaniu łączności z innymi polskojęzycznymi mass mediami oraz z liderami kresowych młodzieżowych organizacji i polskimi placówkami oświatowymi na Białorusi, i w pierwszym rzędzie na Polesiu (obwodzie Brzeskim), bo według koncepcji, realizatorami danego projektu ma być ucząca się i studiująca młodzież kresowa oraz młodzi potomkowie rodzin i rodów kresowych też na zasadach wolontariatu.*

*Serdecznie dziękuję za odpowiedź, która będzie taką, jaką podpowie Szanownej Pani Redaktor Naczelnej szlachetny, gorący i mądry zew krwi Rodaka-Kresowiaka, wielkiego miłośnika i znawcy kresów, za którą serdecznie serdecznie Bóg zapłać.*

*Z wyrazami szacunku i uznania*

***Lech Zaborowski***

*P.S. Uprzejmie prosiłbym korespondencję przesyłać na adres:*

Lietuva-Litwa-Lithuania
Vilnius, Savanoriu pr.15-45
Lech Zaborovski
Wilno styczeń 2008 r.

# MIŁOŚNIK POLESIA

*Szanowna Redakcjo!*

*Kilka dni temu otrzymałem w prezencie numer 1(13)2007 kwartalnika „Echa Polesia". Jestem pod wrażeniem treści tego pięknego magazynu. Czytam i odzywa się we mnie tęsknota do rodzinnej Poleskiej Ziemi. Urodziłem się w 1944 roku, a już w roku następnym przyjechałem z rodzicami na Ziemie Odzyskane, jak te wtedy nazwano, na Pomorze. Mieszkam tu już ponad 60 lat i czuję się tu dobrze. A jednak jakaś nostalgia towarzyszy mi każdego dnia. Mieszkam z moją Mamą, która w grudniu minionego roku skończyła 90 lat i to właśnie Mama zaszczepiła we mnie miłość do naszej Poleskiej Ojczyzny, która teraz jest daleko, a jednak i blisko, bo nosimy ją w naszych sercach. Bardzo serdecznie Redakcję pozdrawiam i życzę wiele sukcesów w dalszym rozbudzaniu miłości do naszej odległej i bliskiej Poleskiej Ojczyzny!*

***Leonard Jaworski***
Szczecinek

Шаноўная Пані Аліна!

Я шчыра ўдзячны Вам за часопісы, якія Вы мне дасылаеце. Яны ўзбагачаюць мяне новымі ведамі. Часопіс цудоўна афармлены паліграфічна. Вельмі важна, што ў ім друкуюцца матэрыялы аб нашым далёкім і блізкім мінулым. Не ўсё і не ўсім вядома пра наш брэсцкі рэгіён, у які ўваходзіць цяпер і беларускае Палессе (ёсць яшчэ ўкраінскае). Быў час, калі гэтая зямля была Усходнімі Крэсамі. Аб гэтым трэба ведаць. Наша Камянеччына не ўваходзіць у Палессе, хоць некаторыя пра гэта пішуць. На самой справе яна гістарычна складала адно цэлае з Паўночным Падляссем. Нельга не далучыцца да слоў ксёндза Яўгена Бароўскага: "Гэта тэрыторыя – сутыкненне культур рускіх, палякаў, беларусаў, літоўцаў". Ад сябе я б дабавіў і…габрэяў.

Асабліва дарагімі з астатняга нумара для мяне сталі матэрыялы пра геральдыку і пра мінулае Камянеччыны. Хацеў бы выказацца пра прозвішча ксёндза ў артыкуле Яна Пэрдэні "Божае нараджэнне ў Камянцы": ксёндз Ігнацы Віеребіей меў такое прозвішча і пайшоў на той свет з ім, перакладаць яго як Врубель не патрэбна.

Я нарадзіўся ў сяле Дзімітравічы на Камянеччыне. Ва Углянах калядкі спяваюць так, як спявалі і яшчэ спяваюць у Дзімітравічах. Прадстаўляю аўтэнтычную версію:

„Choroszeńki, bogateńki hospodaru, choroszeńki synky móji
Bih jim daw,
A szczo tyji jogo synky robyły, w świronku pszenyczeńku miryły.
Namiryły dwiste szanków i sztyry,
Szczo dwiste gospodarok, to tobi,
A szczo sztyry – koladnyczkom i koladi"
„Światyji weczori"
„Panie hospodaru, zastyłaj stoły, wsio tysowyi,
Nakładaj chliby wsi pszanyczny,
U tebe w chati Boża Maty.
Światyj weczór, u tebe w komory sam Bih howoryl,
Światyj weczór, bohatyj weczór".

„Tryszczy ne tryszczy, proszły Wodochryszczy, bo wże
Sońce w horu, a moroz w noru..."

„...Hromnyci – połowyna zymnyci, a „jak na Hromnyci
Piweń napjeccia wodyci, to na Jurja wił najiścia trawyci".

*Jerzy Musiewicz*
Kamieniec

# Pamiętajmy o rocznicach





*W 2004 roku w związku z przypadającą w tymże roku 60 rocznicą Powstania Warszawskiego zrealizowałem wreszcie własny projekt bardzo osobistego medalu.*

*Medalu upamiętniającego osobę mojego wuja a zarazem ojca chrzestnego śp.* ***Grzegorza Byczkowskiego, członka konspiracji na Polesiu, grupa „Jesiołdy" pseudonim „Skiba"*** *, uczestnika Powstania Warszawskiego.*

*W początkach 1944 roku wykonując rozkaz przełożonych, zagrożonych dekonspiracją wraz z kolegami z konspiracji Romanem Gillowem pseudonim „Sulima", Ryszardem Charytonowiczem i Marianem Elias poszedł „Skiba" z Pińska z kresów Rzeczypospolitej do Warszawy. Nawiązują kontakt z 21 Kompanią Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP) batalionu kapitana „Kryski", i z tą jednostką przystępują do działań powstańczych.*

*W wyniku nieodpowiedzialnego rozkazu samozwańczego kapitana „Sęp" (Izydor Sosnowski – według Tadeusza Grigo, autora książki pt: „Na górnym Czerniakowie" wyd. MON 1979) poległ żołnierską śmiercią w drugim dniu powstania na Czerniakowie.*

*Będąc kolekcjonerem medali, wśród których w jednym z tematów – umownie nazwanym „Bitwy i Powstania" (mam około 1000 medali) znaczącym jest temat Powstanie Warszawskie. Aktualnie posiadam w zbiorze 150 medali dotyczących powstania licząc w sztukach gdyż każdy medal posiadam w dwóch lub trzech egzemplarzach by na organizowanych wystawach eksponować jego awers i rewers i ewentualne odmiany.*

*Wśród tych medali niewiele jest takich, które upamiętniałyby szeregowego powstańca.*

*Z reguły na medalach umieszczani są dowódcy powstania poszczególnych zgrupowań czy oddziałów powstańczych. Może zabrzmi to zbyt patetycznie ale stąd „mój" medal oddający prywatny hołd jednemu z wielutysięcznej rzeszy, w wielu przypadkach bezimiennych bohaterów*



Stoją od lewej:
Roman Gillow „Sulima",
Grzegorz Byczkowski „Skiba",
Ryszard Charytonowicz

*powstania, którzy oddali swe młode życie w walce o wolność.*

*Awers: popiersie Grzegorza Byczkowskiego na wprost, odtworzone z zachowanego wśród rodzinnych pamiątek jego zdjęcia wykonanego w Pińsku przed 1944 rokiem (niestety podobizna na medalu nie jest zbyt udana nie oddająca ówczesnego jego wyglądu). Pod popiersiem napis: St. Strz. Podch. „Skiba" Grzegorz Byczkowski i daty: 1920–1944. Wokół obrzeża napis: OJCU CHRZESTNEMU W 60 ROCZNICĘ ŻOŁNIERSKIEJ ŚMIERCI. Na dole: moje imię i nazwisko jako pomysłodawcy, autora projektu i emitenta medalu rozdzielone herbem Gdyni – miasta, które stało się po Pińsku od wielu i na wiele lat moją drugą małą „ojczyzną". Na awersie zabrakło planowanej w projekcie miniatury Warszawskiego Krzyża Powstańczego, którym Grzegorz Byczkowski odznaczony został pośmiertnie w 1984 roku.*

*Do medalu dołączam z wymienionej książki T. Grigo opis udziału „Skiby" w akcji, w której poległ.*

*Miejsce pochówku śp. Grzegorza Byczkowskiego po śmierci i ekshumacji było przez wiele lat z wielu powodów miejscem dla naszej rodziny nieznanym. Dopiero w 1997 roku wypełniając z dużym opóźnieniem prośbę mojej śp. mamy Anny, starszej siostry „Skiby", będąc w Warszawie udałem się na cmentarz Powstańców Warszawy na Woli i chodząc od kwatery do kwatery, od grobu do grobu znalazłem Jego imię i nazwisko na jednej z tablic na zbiorowej mogile.*

*Odnalazłem też mieszkająca w Warszawie Panią Alinę Głodowską z domu Dąbrowa, koleżankę Grzegorza z Pińska, która otoczyła opieką Jego miejsce spoczynku.*

**Romuald L. Sieradzki**
Gdynia

*PS*
*Z pośród kilku zachowanych zdjęć mam jeszcze zdjęcie gdy Grzegorz był harcerzem.*

*R.L.S.*

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
LEGITYMACJA
Nr 51-84-5 K
WARSZAWA
dn. 10 października 1984 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA
z dnia 10 października 1984r
odznaczony/a został/a
Ob. BYCZKOWSKI
Grzegorz s. Zygmunta
pośmiertnie
WARSZAWSKIM KRZYŻEM POWSTAŃCZYM
PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

*Rewers: napisy wymieniające udział w konspiracyjnej działalności „Skiby" w Pińsku i na Polesiu oraz w Warszawie i zaznaczone miejsce Jego wiecznego spoczynku po ekshumacji z tereny Stacja Pomp do nekropolii poległych w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Z lewej na dole niezbyt czytelny wizerunek krzyża (wg projektu miał być w pozycji ukośnej), a wśród jego ramion data śmierci „Skiby" – 02.08.1944.*

POLEGLI W WALCE O WOLNOŚĆ W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944 r.

MEDAL upamiętniający żołnierską śmierć w Powstaniu Warszawskim GRZEGORZA BYCZKOWSKIEGO ps. SKIBA

Gdynia 2004

# Z albumów naszych Czytelników





Święto Konstytucji 3 maja w 1920 r. w Izabelinie pow. wołkowyskiego. Foto z archiwum Stanisławy Karpol, z domu Rodziewicz, z Brześcia.

## Z cyklu „Głosy Czytelników"

### LIST Z GRODNA

*Szanowna Redakcjo!*

*Niedawno przeglądałem bogaty zbiór starych fotografii mojej cioci Elżuni i wśród nich znalazłem pożółkłą kartkę papieru zapisaną równymi linijkami tekstu. Uznałem to za niezwykle cenne odkrycie, gdyż był to list z pięćdziesiątych lat ubiegłego wieku napisany przez księdza Wacława Jaziewicza, przebywającego wówczas na katordze w syberyjskim gułagu. Ten list przeczytałem z wielkim wzruszeniem.*

*Ze wspomnień mojej cioci Elżuni wynika, że ksiądz Jaziewicz był kapłanem powszechnie lubianym, a szczególnie przez młodzież. To właśnie dzięki Niemu, w duszy mojego ojca śp. Stanisława wówczas młodego chłopca, zrodziło się pragnienie służenia Panu Bogu i Ojczyźnie wszelkimi możliwymi sposobami.*

*Ojciec mój był ministrantem księdza Jaziewicza i stał się chłopcem obyczajowo bardzo poprawnym. Pragnąc wraz ze swoim kolegą zostać łącznikiem w AK, uprosił księdza o kontakt z organizacją. Do tego jednak nie doszło, gdyż ta komórka AK została wykryta przez NKWD i zlikwidowana.*

*Ksiądz Jaziewicz został aresztowany, lecz Opatrzność ocaliła mu życie. Represją wobec niego stało się zesłanie do gułagu w dalekiej syberyjskiej tajdze. Czytając ten jego list aż trudno mi pojąć, jaką że niezwykle potężną Wiarą i Miłością obdarzony był ksiądz Wacław! Upodlony nieludzkimi warunkami przebywania w gułagu widział i obserwował z zachwytem dary Matki Natury, którymi obdarzyła ona surową przyrodę Syberii.*

*Ksiądz Wacław Jaziewicz niestety, nie powrócił już do swoich wiernych przyjaciół, w nasze strony do Prużan. Jego kości spoczęły w ziemi dalekiego Sybiru, którą bolszewicy przeobrazili w miejsce kaźni.*

*W nadchodzącą kolejną, smutną rocznicę wywózek na Sybir, niech ten list księdza Wacława Jaziewicza stanie się symbolem hołdu dla wszystkich rodaków, okaleczonych bolszewickimi represjami. Przekonany jestem, że ta niezachwiana cudowna wręcz postawa tego kapłana, dla nas wszystkich żyjących obecnie powinna być orędziem trwania przy swoich korzeniach i polskości.*

*I jeszcze moje jedno, osobiste zdanie. Niezwykle wymownym okazał się dla mnie fakt, że w pracy ks. profesora Romana Dzwonkowskiego opublikowanej w „Echach Polesia" (drugi numer z 2004 roku) dotyczącej księdza Wacława Jaziewicza ukazało się pełne sprawozdanie z działalności mojego ojca Stanisława Lickiewicza, pełniącego wówczas w Prużanie funkcję prezesa ZPB i prezesa komitetu kościelnego.*

*W załączeniu przesyłam treść odnalezionego listu Księdza Jaziewicza i dziękując za piękne „Echa Polesia", życzę całemu Zespołowi Redakcji oraz wszystkim Czytelnikom spokojnych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia, a także spełnienia dobrych nadziei w Nowym Roku.*

*Z poważaniem,*

***Eugeniusz Lickiewicz***

*Grodno – Prużany, dnia 21 grudnia 2007.*

# LIST Z ŁAGRU SPRZED 54 LAT

*Dnia 8. X. 1954*

*Drodzy Moi!*

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

*Choć to było już dawno, ale ja dobrze pamiętam. To było lato 1950 roku. Przyjechałem na nowe miejsce i żyć było tam trudno. Pomocy nie było, ponieważ jeden nikczemnik potrafił tak oszukać ludzi, że wysyłane przez nich do mnie paczki on dostawał, jak by to byłem ja.*

*W ten ciężki dla mnie czas, Wasza przesyłka w końcu przedarła się do mnie i bardzo mocno mnie podtrzymała. Ale ograniczenie było i w korespondowaniu się i źle pracowała poczta. Pisałem wtedy do Was jednak wątpię, że mój list do Was doszedł. Cały czas leżało u mnie na duszy, aby Wam odpowiedzieć skoro Wy nie wiedząc o naszej sytuacji nie pomyśleli, że nie jestem wdzięczny i zapomniałem o tych, kto mnie dobro okazywał. Teraz dzięki Bogu, doczekaliśmy się znacznej poprawy sytuacji. Mogę korespondować bez ograniczeń. I tak śpieszę się podziękować najpierw moim starym znajomym za okazaną mnie życzliwość, dowiedzieć się cokolwiek o ich życiu i napisać o swoim. Napiszcie proszę, jak tam Stasiek?*

*Co dotyczy mnie, to pracuję zawsze na robotach ogólnych i nieraz ciężko. Zdrowie mam słabe ale nie choruję, tylko w ubiegłym roku leżałem w szpitalu cztery miesiące, ponieważ odmroziłem sobie nogi. Mam grupę inwalidzką i to dużo znaczy, bo teraz nie obowiązuje mnie wykonywanie normy. Mogę zarobić nawet do trzydziestu rubli miesięcznie, a nawet więcej. Pieniądze też mogę mieć przy sobie bez ograniczenia i można niekiedy cokolwiek kupić. Inwalidztwo mam z powodu choroby serca i nadciśnienia krwi. Do tego reumatyzm, obustronna przepuklina i silne bóle głowy. Ale nie przerażajcie się! Z tym wszystkim można jeszcze żyć i jakoś tam pracować. Do tego Bóg posyła dobrych ludzi, którzy pomagają.*

*Zima w tym roku pośpieszyła, bo już 29 września spadł śnieg i uderzył mróz. U nas była by to już prawdziwa zima, a tutaj ludzie mogą jeszcze chodzić w cienkich spodniach i letnich czapkach. Ale nadchodzi odwilż i to bardzo pożądane, ponieważ warzywa i ziemniaki są jeszcze w ziemi. Tak na prawdę to tutaj są dobre warunki, bo im większy mróz, tym ciszej i nie ma wiatru. No, na przykład jest 40 stopni mrozu i w powietrzu zupełna cisza. Tylko powstaje mgła błyszcząca wszystkimi kolorami tęczy.*

*Pracujemy w lesie, a lasy tutaj są bardzo wielkie. Większe, niż cały nasz Kraj. A jakie drzewa! Pień osiemdziesiąt centymetrów średnicy, nie jest wcale rzadkością. Tu rośnie sosna, modrzew, cedr, jodła i świerk. Modrzewie u nas takie nieliczne, a tutaj palimy nimi w piecu! Mówiąc między nami drwale modrzewi nie lubią, bo to drewno twarde i ciężkie. A o cedrze wiemy u nas tylko z książek, a tutaj jemy jego orzeszki i z jego gałęzi robimy miotły. Cedr wygląda jak sosna, tylko igły ma długie i miękkie, a samo drewno aromatyczne. Szyszki ma ogromne, a w nich smaczne orzeszki, zapachem przypominające pomarańcze. Jodła, to taki wysoki i smukły świerk, korę ma gładką jak aksamit, igły ciemne, a nadłamane drewno pachnie przyjemnie. W tajdze jest dużo niedźwiedzi. W 1951 roku nawet u nas w łagrze był niedźwiadek. Był on rozrywką dla wszystkich. Szybko oswoił się, a był pocieszny i wesoły bardziej od kotka. Kiedy zadowolony leżał, lizał łapę i mruczał po kociemu. Tylko to mruczenie było głośne jak motor. W tajdze żyje dużo łosi, jeleni wapiti i polatuch, to taka duża wiewiórka. Ona ma pomiędzy łapkami przepony ze skóry i jak skacze, to płynie w powietrzu jak szybowiec. Dużo tutaj ciekawego. Ale w pierwszym liście, na tym skończę. Pozdrawiam Staśka i wszystkich znajomych. Zostawajcie z Bogiem..*

*Wasz oddany*, ***ks. Wacław Jaziewicz***

Korekta: ***B.M.***

# Z HISTORII RODU PISANKÓW

*Kochana Redakcjo „Echa Polesia"*

*Niewymownie cieszę się, że choć późno bo późno, ale dzięki Waszej działalności miałam szczęście nawiązać nowe kontakty z moimi poleskimi Rodakami, zgromadzonymi wokół tego wspaniałego czasopisma.*



*Mam na Imię Janina, a moja rodowa godność brzmi Pisanko. Tak na prawdę, nazwisko to w historii mojej rodziny brzmiało Pisanka, jednakże w którymś pokoleniu przede mną, drugiej literce „a" mojego nazwiska, została w jakichś okolicznościach odcięta „nóżka" i od tego czasu nosimy nazwisko Pisanko.*

*Mój powyższy żarcik dotyczący odcięcia literce „a" „nóżki" nie jest przypadkowy, gdyż właśnie ten fragment ciała ma związek z utworzeniem herbu mojego rodu, co głosi rodzinna legenda. Herb nasz nosi dwa imiona: „Prus Tertio" lub „Nagody" i przedstawia kosę lub sierp, połowę podkowy, oraz uciętą nogę w rycerskiej zbroi.*

*Rodowe podanie przekazywane z pokolenia na pokolenie głosi, iż do utworzenia tego herbu przyczynił się pewien młodzieniec rodu Pisanków, który był giermkiem wojewody. Było to w początkach XVI-go wieku podczas zbrojnego konfliktu Wielkiego Księstwa Litewskiego z Moskwą. W trakcie jednej z walk, moskiewscy żołnierze schwytali wojewodę Trojanem wraz z giermkiem i po skuciu ich ze sobą łańcuchem za nogi, wrzucili na noc do stodoły.*

*Wtedy giermek wojewody wykazał się niezwykłym bohaterstwem i oddaniem dla swojego pana. Znajdującym się w stodole narzędziem, kosą czy sierpem uciął sobie nogę przykutą do wojewody i ten pod osłoną nocy uciekł kozakom, wlokąc ze sobą przykuty do nogi łańcuch, do którego drugiego końca była przykuta ucięta noga giermka.*

*Wojewoda uratowany w cudowny niemal sposób od pewnej śmierci z rąk wroga, ten niewiarygodnie bohaterski czyn swojego giermka wynagrodził jego całej rodzinie uzyskaniem szlachectwa. Stało się to w 1529 roku, kiedy staraniem wojewody król Rzeczpospolitej Zygmunt Stary przebywając w Wilnie nadał protoplaście rodziny bohaterskiego giermka szlachectwo i herb dwojga imion „Prus Tertio" i Nagody". (Dziełem przypadku było, że nasz rodowy protoplasta nosił to samo imię co wojewoda, dzięki któremu król nadał nam szlachectwo, czyli Trojan).*

*Mijały lata i pokolenia, a w dokumentach i rodzinnej pamięci zachowały się po protoplaście Trojanie rodowe „głowy" o imionach Jan, Maciej, Andrzej i Marcin. Dokonana w 1644 roku tzw. wizja wozmieńska potwierdziła, że właściciel ziemskich dóbr Mścichy jest w prostej linii potomkiem Trojana.*

*Od czasu nadania szlachectwa naszemu rodowi przez króla Zygmunta Starego minęło ćwierć milenium, kiedy ziemia zamieszkana przez nasz ród stała się rosyjskim łupem w ramach trzeciego rozbioru Polski. Przed zaborczą władzą trzeba było udowodnić, że posiadane przez Pisanków włości są ich prawowitą własnością. Stało się to w Wołkowysku trzeciego października 1797 roku w Sądzie Ziemskim, który potwierdził, iż ród Pisanków posiada kilkuwiekową szlachecką godność.*

*Rodzina moja od prapoczątku swojego istnienia związana była z ziemią Wielkiego Litewskiego Księstwa, a następnie także z Rzeczpospolitą. Związek z moimi ukochanymi poleskimi Prużanami nastąpił w 1787 roku, kiedy to moi przodkowie kupili w powiecie prużańskim ówczesnej guberni grodzieńskiej, folwark Hawryłkowicze. Zakupu tego dokonał Andrzej Pisanko i po latach przekazał go w spadku swojemu synowi Marcinowi Pisanko.*

*Ja miałam szczęście zachować metrykę chrztu mojego dziadka Ludomira Józefa Pisanko z roku 1834, podpisaną przez plebana kościoła w Sielcu nad Jasiołdą, księdza E. Korsaka. Posiadam także fotografię rodzinną mojego dziada Ludomira, na której jest także mój ojciec jako niemowlę urodzone w 1878 roku. Ojciec mój żył osiemdziesiąt lat i zmarł w 1958 roku.*

*Pragnę jeszcze napisać, że w okresie międzywojennym wiele osób z mojej rodziny pełniło zaszczytną służbę dla Ojczyzny, będąc na prużańskiej ziemi nauczycielami. Ja także jestem córką nauczycielki.*

*Kochana Redakcjo „Echa Polesia", napisałam historię rodu Pisanków, jako ostatni jego członek noszący tę godność, gdyż z ogromną przykrością patrzę na całkowity brak zainteresowania historią rodzinnych korzeni naszych dzieci i wnuków. Właśnie ta smutna rzeczywistość zdopingowała mnie, aby historię naszej rodziny utrwalić chociaż w ten sposób. Doskonale rozumiem, że decyzja czy mój list zostanie opublikowany na łamach naszego wspaniałego kwartalnika „Echa Polesia", zależy od decyzji Redakcji.*

*Przekazuję całemu Zespołowi Redakcji najserdeczniejsze pozdrowienia.*

***Janina Pisanko-Świeżewska***
Korekta: ***B.M.***



Szkoła Powszechna Nr 2 w Prużanie sprzed 1939 r.

**Od Redakcji.** *Droga Pani Janino, z ogromnym zainteresowaniem przeczytaliśmy list Pani i z przyjemnością go publikujemy, jako jeden spośród cennych materiałów historii naszych poleskich Rodaków.*

# Z albumów naszych Czytelników



**Prużana, 1935-37**

Siedzą od lewej: Palkiewicz, Świdowa, Palkiewiczowa, księża parafii Prużana, Dąbrowska.
W II rzędzie od prawej strony stoją: NN, Adamczykowa. W III rzędzie stoi po środku Banasiowa.
Jest to prawdopodobnie Stowarzyszenie Św. Wincentego 'a Paulo w Prużanie.
Fotografię nadesłała Pani **Halina Krajewska z Iławy**. Redakcja dziękuje Czytelniczce za użyczenie fotografii i zachęca Państwa do nadsyłania dawnych pamiątek dla ich wykorzystania w druku kwartalnika „Echa Polesia".

## Wspomnienia z Mańkiewicz

*Szanowna Redakcjo,*

*Otrzymałem kolejny numer „Echa Polesia" oraz „Kalendarz Poleski" na rok 2008, z czego jestem bardzo ucieszony. Jestem rodowitym poleszukiem urodzonym w byłym majątku księcia Karola Radziwiłła Mańkiewiczach k/Stolina. Moi rodzice pracowali w Zarządzie Ordynacji – matka Nadzieja jako kasjer, a ojciec jako osobisty sekretarz. Mój ojciec Klemens w 1920 roku służył jako ochotnik w 12 Pułku Ułanów Podolskich pod rozkazami rotmistrza księcia Karola Radziwiłła. Walczył w rejonach rzek Horyń, Styr i Słucz.*

*Książę zatrudniał w swoim majątku swoich podwładnych. Moja mama była rodowitą Poleszuczką. W 1940 r. ojciec mój został aresztowany i skazany na 17 lat zsyłki do Archangielska. Ja z moją mamą w lipcu 1945 roku jako repatrianci przyjechaliśmy do Polski na Ziemie Zachodnie.*

*Każdy numer „Echa Polesia" jest dla mnie przeżyciem. Mam 78 lat i jestem schorowany. Moim marzeniem jest, aby w którymś z numerów „Ech Polesia" znalazła się publikacja o moich stronach. (...)*

*Łączę wyrazy szacunku –*

***Jerzy Podbielski***
Szczecin



Pałac Radziwiłłów w Mańkiewiczach, spalony w 1942 r. przez partyzantów sowieckich.



Jako szef adiutantury generała Koranewicz-Tokarzewskiego VI. Dywizji Kresowej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1944 r.



Klemens Podbielski jako ochotnik w 12 Pułku Ułanów Podolskich, 1920 r.

# ODDALONYM, ALE BLISKIM SERCU

Po lekcjach czekaliśmy pod zamkniętymi drzwiami sali na panią profesor w naszej małej wiejskiej szkółce zagubionej gdzieś wśród gęstych lasów Zachodniej Białorusi. Czekaliśmy jak nam się wydawało bardzo długo. Było nas kilkanaście osób po 7-8 lat i w tamtym dniu rozpoczynaliśmy naukę języka polskiego, języka, którym na co dzień posługiwali się nasi dziadkowie, ale my już jego nie znaliśmy. Z niecierpliwością czekaliśmy na pierwszą lekcję. Wreszcie pojawiła się nauczycielka, w rękach trzymała gruby stos zeszytów, który jednak nie przeszkadzał jej sprawnie otworzyć kluczem drzwi i wprowadzić nas do sali. Na ławkach już leżały skrzętnie rozłożone komplety podręczników i czytanek w języku polskim. Jakże ogromnie one nas zaskoczyły! Jakie były ładne, kolorowe! Jakże wspaniale pachniały, że aż łapaliśmy siebie na myśli spróbować je na smak. Na wszystkich tych nowych książkach stała niewielka i skromna pieczęć „Dar Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza". Pamiętam, że byłem ciekaw, kim był ten Goniewicz, ale tak i nie odważyłem się spytać

Byliśmy z kolegami już troszkę starsi, ale niedużo. Staliśmy w kościele niedaleko ołtarza i drżeliśmy z tremy. Do kościoła przez główne wejście wchodził Ksiądz Biskup naszej diecezji. To była jedna z pierwszych wizytacji po rozpadzie Związku Radzieckiego. Poprzednia wizytacja do naszej parafii była chyba jeszcze przed II wojną światową. Biskupa witała cała parafia, i starzy, i też my, mali. Baliśmy się strasznie, myliliśmy się, szukaliśmy podpowiedzi na suficie, ale z tyłu stała nasza pani katechetka i podpowiadała nam słowa wierszyków, których poprzednio staraliśmy się nauczyć na pamięć. W ręku ona trzymała niewielką książeczkę pod tytułem „Wiersze i drobne utwory na każdą okazję". Książeczka ta również była zaznaczona ledwo widocznym napisem „Dar Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza"

Pamiętam, że jeszcze jakiś czas później już będąc nastolatkiem świętowałem z rodzicami Wielkanoc. Wieczorem Niedzieli Wielkanocnej do naszego domu ktoś zapukał. Były to osoby z naszego kościelnego chóru, które przyszły nas powitać i zaśpiewać radosne „Alleluja" w Dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Prawie każda z chórzystek wyśpiewywała „Wesoły nam dzień dziś nastał" z czerwonego śpiewnika, który też był wydawnictwem i „Darem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza"

Byłem na 3 roku studiów w Mińsku. Pisałem pracę roczną z języka białoruskiego o formach i zwrotach grzecznościowych. Materiału za dużo nie było, szukałem w bibliotekach, w księgarniach, ale wciąż było mało. Białoruski zwrot „spadar" (wytworny od „haspadar"-gospodarz) prawie się nie wykorzystywał, a na ulicach Mińska nadal żyły radzieckie zwroty „grażdanin", „diewuszka", „mużczina". Przypadkowo pod rękę trafił mi się jeden z numerów kwartalnika „Rota", a w nim prawdziwy skarb – artykuł poświęcony zwrotom grzecznościowym i tytułowaniu w „Panu Tadeuszu" wieszcza Adama Mickiewicza. Wykorzystałem go dla mojej pracy, za którą dostałem najwyższą ocenę. Artykuł dotarł do mnie, jak później się dowiedziałem, również dzięki Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. Podobnie było z innymi jakże cennymi wydawnictwami Fundacji.

Obecnie zdobywam drugie wyższe wykształcenie w Polsce i bardzo często z chęcią czytam i daję czytać swoim kolegom i rodzinie prawdziwą edytorską i redaktorską „perełkę" – kwartalnik „Echa Polesia". Wiem z opinii znajomych, że czasopismo czyta się kilka razy pod rząd i wielu z nich żałuje, że nie ukazuje się ono częściej. Czasopismo to od początku pomaga wydawać Brzeskiemu Oddziałowi Związku Polaków na Białorusi Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" i Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza.

Ciężko jest oszacować ilość pracy przeprowadzonej przez Fundację. Na nią składa się opracowanie, wydanie i kolportaż milionów egzemplarzy podręczników, czasopism, książek, kalendarzy, wolumenów, zeszytów, zbiorów ćwiczeń, czasopism, organizacja różnego rodzaju spotkań, kursów dokształcających, organizacja koncertów, festiwali polskich, wystaw, kolonii edukacyjno-wychowawczych dla tysięcy polskich dzieci i nauczycieli ze Wschodu w Polsce i w innych krajach oraz pomoc materialna dla szkół, nauczycieli i potrzebujących dzieci ze Wschodu, a także wiele innych rozmaitych form pomocy.

Nieoceniona jest wartość całej organizatorskiej, społecznej i duchowej pracy dokonanej przez Fundację. Niestety, nie istnieje żadne urządzenie zdolne wymierzyć ilość uczynionego dobra. Jeśliby ono ist

niało, to chyba zabrakłoby jej skali, bo ilość wspaniałomyślności, poświęcenia i miłości do bliźniego fundatorów, współpracowników i prezesa Fundacji Pana Józefa Adamskiego jest naprawdę imponująca! Właściwie przez całe moje dotychczasowe życie kształciłem się i kształcę i mogę bez żadnej przesady stwierdzić, że w tym nieustannym dokształcaniu się pomagała mi zawsze, jak się obiektywnie okazuje, przez swój dorobek Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. Cóż może być bardziej szlachetnego niż bezinteresowna pomoc potrzebującym, pragnącym wiedzy i oświaty ludziom, tym bardziej w uczeniu się swojego ojczystego języka!

Pochodzę z małej miejscowości i z doświadczenia wiem, że wiejskie dzieci często są pokrzywdzone przez los tym tylko, że miały pecha urodzić się na wsi. Mimo ciężkiej pracy, do której przyuczają się od najwcześniejszego dzieciństwa, najczęściej nie mają możliwości kupienia sobie potrzebnych podręczników, czy ciekawej lektury, które ich po prostu interesują i wabią oko kolorową okładką. Jakże pomocne są wtedy wydawnictwa Fundacji! Ileż radości i przyjemności sprawiają wtedy one takim dzieciom, a także ich nauczycielom, którzy też raczej lubią uczyć z ładnych książek, gdzie jest dużo ilustracji. Nigdy nie widziałem fundatorów Fundacji, ale jestem im bardzo wdzięczny za gorące serca i hojne dusze.



Zarządzanie i odpowiedź na najbardziej aktualne potrzeby Polaków na Wschodzie jest sprawą również niezwykle ważną. Wyczucie, co jest najpotrzebniejsze, jak pomóc najbardziej efektywnie w każdej konkretnej sytuacji, odpowiedź na każde wezwanie Polaków ze Wschodu, wsparcie polskiej oświaty tam, gdzie jakakolwiek edukacyjna działalność w ogóle znajdowała się dotychczas w zaniedbaniu, było i jest sprawą bardzo trudną. Potrzebna jest tu nieprzeciętna inteligencja, specjalistyczna i ogólna wiedza, doświadczenie, erudycja, dyplomacja, ogromne zdolności organizatorskie i szczere serce człowieka, gorejące miłością do bliźniego, do języka polskiego i ojczystej kultury. Wszystkie te cechy posiada prezes Fundacji im. T. Goniewicza pan Józef Adamski, który już od 30 lat ofiarnie służy swoim rodakom na Wschodzie i nie tylko. Jego osoba jest znana w całym świecie, bo wszędzie, na każdym kontynencie i prawie w każdym państwie są Polacy, którzy z własnej woli albo z woli losu opuścili Ojcowiznę. Pan Józef Adamski śpieszył się z pomocą do każdego, a także prosił o możliwą pomoc w ważnych inicjatywach Fundacji. Jest to człowiek obdarzony przez Pana Boga rzadkim i cennym charyzmatem gromadzenia wokół siebie i swej idei ludzi, łączenia i kierowania do wspólnego działania dla innych.

Pamiętam, że rok temu studenci ze Wschodu studiujący w Lublinie organizowali przedwigilijną imprezę w Domu Fundacji Jana Pawła II. pan Józef Adamski, prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, też został tam zaproszony przez młodzież z Białorusi. Elegancki starszy pan w brązowym płaszczu z inteligentnym i jednocześnie dobrym spojrzeniem podchodził do każdego i zapraszał studentów z daleka, nie mających możliwości wyjazdu do domu na okres świąt Bożego Narodzenia i zostających w Lublinie, do siebie do domu na wigilię. Nie mogąc pomóc w żaden inny sposób poprzez zazdrosnych urzędników pan Józef czynił to, co podpowiadało mu sumienie i jego dobre serce. Nie mając dużo, potrafił się dzielić najważniejszym – człowieczeństwem i ciepłym rodzinnym klimatem. Szkoda, że decydenci nie potrafią tej prostej filozofii zrozumieć. Myślę, że pan Józef Adamski już wszedł do historii swoim nieocenionym dorobkiem, a treści publikowane przez Fundację oraz dobro czynione dla dziesiątków tysięcy Rodaków na Wschozie i Zachodzie same się obronią i będą żyły w przyszłych pokoleniach wbrew intencjom oponentów!

U progu 30-letniej działalności społecznej na Wschodzie, my potomkowie ojców walczących przez liczne pokolenia o język polski, religię i tożsamość narodową, najwyżej doceniamy prace fundacyjne. Życzymy Fundacji im. T. Goniewicza dalszego rozwoju, przyznania dotacji budżetowych po blisko 6-letniej przerwie oraz uznania ze strony Władz RP dorobku Fundacji w rozwoju oświaty i kultury polskiej na Wschodzie.

*Wiktor Szukiełowicz*
z Żupran na Białorusi

# LIST Z BIELSKA PODLASKIEGO

*Kochani!*

*Dzięki moim przyjaciołom dotarł do mnie ostatni numer Waszego kwartalnika „Echa Polesia". Jakże byłem szczęśliwy, gdy czytałem wiele ciekawych artykułów dotyczących stron, gdzie sięgają moje korzenie! Do kochanego Polesia, do Brześcia, do miejsc, w których spędziłem swoje najmłodsze lata, z których w mojej pamięci pozostały tylko strzępki historii. Nie zatarła się ona do końca tylko dzięki moim rodzicom, którzy wiele mi opowiadali o Polesiu, o wsiach i osadach, o tamtejszej prostej ludności i ich zwyczajach.*

*I chociaż mieszkam od 70 lat na Podlasiu, odległym od Polesia około 100 km, wiele zwyczajów, gwara wiejskiej itp. nie różnią się zbytnio od tej w okolicach Prużany, Pińska czy Brześcia. Będę niezmiernie szczęśliwy, jeśli będę mógł otrzymywać Wasz kwartalnik. (...) Z okazji Wielkiejnocy załączam „Cukrowe baranki".*

*Łączę pozdrowienia.*

***Wiesław Falkowski,***
Bielsk Podlaski

## *Cukrowe baranki mojego dzieciństwa*

Wielkanoc w moim dzieciństwie na Polesiu, gdzie mieszkałem przed laty, zawsze kojarzyła mi się z ciepłymi dniami, gdy już nigdzie nie było śniegu, gdy przyleciały pierwsze zwiastuny wiosny – skowronki i bociany. Na nadbrzeżnych krzakach były piękne, duże bazie, które zrywaliśmy z tatą, a mama potem wstawiała je do kolorowego wazonu, aż puściły pierwsze listki. Przyjeżdżała babcia z dziadkiem, obdarowywali nas barwnymi pisankami, jedne malowane w łuskach cebuli, drugie w świeżo zerwanym zbożu, a inne w prześliczne wzory. Zapamiętałem, jak z pól spływały resztki wody po roztopionym śniegu, który jeszcze tak niedawno zalegał wszystkie pola, całe strumienie, po ktόtych pływały nasze papierowe łódeczki, które nauczył mnie robić tata.

Ale chyba na zawsze zostaną mi w pamięci baranki białe, cukrowe, duże i małe, nad którymi powiewały kolorowe chorągiewki na wysokim druciku. Takie baranki można było kupić od wędrownego szmaciarza jeżdżącego po wsiach starym, rozklekotanym wozem. Za stare ubranka, leżące gdzieś w starym kufrze sprzedawał również różne naczynia, a nawet zabawki dziecięce. Niedzieli Palmowej trochę baliśmy się, bo starsi chłopcy ćwikali nas po nogach witkami wierzbowymi. Robiono palmy, w których obok gałązek wierzbowych pełno było suszonych traw i barwnych kwiatów.

Jakie to były piękne i niezapomniane do dzisiaj czasy! Z kuchni roznosiły się zapachy pieczonego mięsa i ciasta, pachniało babkami i mazurkami. A my, mali chłopcy, wybieraliśmy z foremek i blaszek do pieczenia resztki okruszynek.

W Wielką Sobotę mama przygotowywała święconkę: w małym koszyczku, przystrojonym leśną zieleniną, obok kawałki babki była kiełbasa, sól, pieprz, jaja i kawałek chrzanu.

Wielki Tydzień cały czas chodziliśmy głodni. Tylko mleko czy kluski oblewane oliwą z zasmażoną cebulą. Na Rezurekcję zrywano nas już koło piątej rano, trzeba było zdążyć do kościoła na godzinę szóstą. Zaspani, ale szczęśliwi, razem ze wszystkimi piewaliśmy"Wesoły nam dzień nastał"...

Nie mogę jeszcze dzisiaj zapomnieć, jak mama przed Wielkanocą wietrzyła na płocie kołdry i poduszki, aby po długiej i mroźnej zimie trochę się przewietrzyły. Jak przyjemnie było spać w takiej pościeli, pachniała wiosennym wiatrem i słońcem.

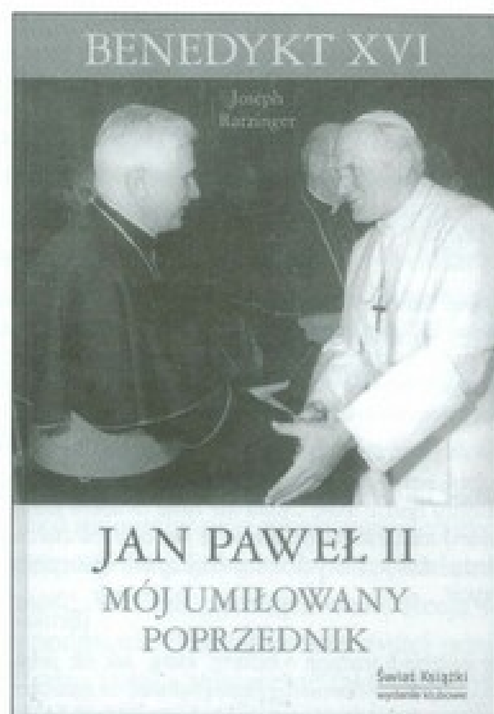
Jeszcze wówczas, jako mały chłopiec, nie zdawałem sobie sprawy czym dla nas jest Wielkanoc. Przebywając w kościele i patrząc na ukrzyżowanego Chrystusa, na Jego cierpiącą twarz, nie rozumiałem wówczas, czym jest zmartwychwstanie, dopiero po latach, kiedy cierpiący Chrystus czuwał nad nami, prowadząc za rękę po wyboistych drogach wojny, kiedy nawałą sowiecka wyrzuciła nas z Polesia, zrozumiałem.



## Benedykt XVI (Joseph Ratzinger)

# *Jan Paweł II. Mój Umiłowany Poprzednik*

Warszawa 2007, s. 128




Każde słowo naszego papieża my, współcześni katolicy, cenimy na wagę złota. Benedykt XVI jest dla nas widzialnym „filarem" jedności Kościoła, duchowym ojcem, wzorem dla naśladowania i wielkim autorytetem. Szczególne ważne są jego ciepłe i poruszające słowa o naszym rodaku Janie Pawle II, którego postaci została poświęcona cała książka. W publikacji zatytułowanej *Jan Paweł II. Mój umiłowany poprzednik* Benedykt XVI pisze o swoim przyjacielu nie tylko jako o papieżu, ale także jako o człowieku z ogromnym sercem, filozofie i poecie o wielkiej wierze i miłości.

Książka posiada 8 rozdziałów, z których pierwsze cztery zawierają słowa kardynała Josepha Ratzingera – jeszcze wtedy Prefekta Kongregacji Nauki Wiary – cztery pozostałe powstały już po jego wyborze na Stolicę Apostolską. Książka jest swoistym „pomnikiem" Wielkiego Papieża Polaka stworzonym nie z betonu i kamieni, a ze słów szacunku i uznania. Benedykt XVI pisze z niezwykłą czułością o swoim poprzedniku i nauczycielu oddając mu tymi słowami hołd za całe lata pontyfikatu trudnego i odpowiedzialnego kierowania „barką" społeczności wiernych w trudnym okresie historycznym. Książka obecnego papieża dobitnie ukazuje, że Jan Paweł II jest chlubą, skarbem i apostołem całego Kościoła. Benedykt XVI podziwia w Janie Pawle II wielkiego intelektualistę i jednocześnie poetę, patriotę swojej kochanej Polski i nienagannego zwierzchnika Powszechnego Kościoła. Autor silnie zaakcentował, że Polska wychowała Jana Pawła II jako Osobę, który został Wielkim Brylantem w koronie całego Kościoła, darem Polski do skarbca świętości. Historia kraju ściśle przeplatała się z historią ziemskiej pielgrzymki polskiego Następcy św. Piotra. Benedykt XVI zaznacza, że głęboka pobożność Papieża Polaka, jego umiejętność czerpania mocy z modlitwy i niezwykłe poszanowanie Maryi, Matki Bożej, wynikają z czerpania mianowicie z polskiej narodowej duchowości.

Podkreśla Benedykt XVI również wewnętrzną światłość, godną podziwu odwagę i ogromną wiarę naszego Rodaka Papieża. Kładzie akcent na duchowe nauczanie Jana Pawła II, które każdy z nas powinien poznawać, naśladować i krzewić we własnym życiu zachowując wierność dziedzictwu Ojca Świętego. Także jak on musimy w pełni oddawać się Bogu miłując Go „całym sercem, całym umysłem i całą mocą" (Mk 12, 33). Tylko wtedy człowiek realizuje się w pełni, kiedy poświęca się Panu Bogu wszystkimi swoimi emocjami, stara się poznać Go rozumem i determinuje dla tego całą moc swojej woli.

Zachwyca się w książce autor niezmierną otwartością, pracowitością i poświęceniem Jana Pawła II, podkreśla znaczenie jego pielgrzymek we wszystkie krańce świata. Polacy na Białorusi szczególnie ubolewają i biorą do serca to, że Jan Paweł II za swojego życia nie miał możliwości odwiedzenia ich kraju. Może za mało włożyliśmy w to starań, może okoliczności nie sprzyjały? Teraz już za późno o tym mówić. Wierzymy jednak, że Papież czuwa nad nami w niebie.

Książka daje możliwość spojrzeć oczami obecnego papieża na Osobę, symbol wiary i moralności, żywą ikonę Chrystusa. Niemiecka racjonalność w osobie obecnego papieża w sposób ciekawy i dobitny adoruje za pomocą słowa słowiańską uczuciowość Jana Pawła II.

Benedykt XVI jako jeden z wiernych schyla się z czcią przed sylwetką naszego i jednocześnie jego Papieża – Jana Pawła II, który żyjąc w cieniu krzyża, wiedząc nie tylko w teorii, czym jest cierpienie, w tej wspólnocie z Panem cierpiącym nieustannie głosił Ewangelię, sakrament miłości, i uczył nas wszystkich miłować się nawzajem.

*Wiktor Szukiełowicz*
z Żupran na Białorusi,
student 2 roku teologii KUL

# Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków

W końcu 2007 roku ukazało się kolejne dzieło ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC pt. „Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków za granicą". Książka zasługuje na szczególną uwagę Polonii i emigracji oraz Polaków zamieszkałych poza granicami RP, ponieważ pierwszy raz w historii adresaci otrzymali jasny i pełny program ideowy, dotyczący postawy zarówno wobec kultury ojczystej wyniesionej z Polski jak i kultury krajów osiedlenia. Polacy zamieszkali na wschód od Bugu uznali natychmiast problemy i zadania wyrażone przez Papieża w prezentowanych przemówieniach i dokumentach za fundamentalny katechizm w utrzymaniu i rozwijaniu swej tożsamości narodowej. Każdy Polak zamieszkały poza granicami RP może znaleźć w nich duchowe oparcie oraz wskazania dla życia w oddaleniu od Macierzy.

Autor prezentuje na 495 stronach 316 tematów podjętych w przemówieniach oraz 25 tekstów integralnych Jana Pawła II do Polonii i Polaków zamieszkałych poza RP wygłoszonych w 81 spotkaniach z Polonią w 45 krajach świata. Pierwsze przemówienie do Polonii poza Watykanem Jan Paweł II wygłosił już w swej pierwszej podróży do Meksyku 27.I.1979 r., a ostatnie w Bułgarii 26.V.2002 r. W krótkiej notce nie sposób zaprezentować nawet w ogólnym zarysie tematyki poruszanej w tych spotkaniach przez Jana Pawła II – jako Papieża-patrioty podejmującego problematykę narodową opartą i przepojoną wartościami chrześcijańskimi, a więc troską o dobro jednostki i społeczeństwa. Dopiero w tym kontekście należy rozumieć miłość Papieża-Polaka do swojej Ojczyzny z tak wielką mocą akcentowaną w każdym spotkaniu ze swymi rodakami. W spotkaniach z Polakami zarówno w Ojczyźnie jak i w innych krajach Papież powtarzał: „Ja Jan Paweł II, Biskup Rzymu, Syn Polskiej Ziemi", podkreślając w ten sposób fakt wychowania i wykształcenia na polskiej kulturze i religijności.




A oto garść wypowiedzi papieskich, w których punktem wyjścia jest w nich zawsze chrześcijańskie pojęcie człowieka.

*Zachowanie tożsamości kultury narodu to zachowanie jej moralnych wartości. Tylko w oparciu o nie może rozwijać się prawdziwy humanizm, godność człowieka, prawdziwa wolność. Naród zachował mimo przeszło stu lat niewoli swoją tożsamość dzięki własnej kulturze (...) Kultura to dzieła literackie, plastyczne, muzyczne, to dzieła historyków. Ale kultura przede wszystkim to człowiek. Jaki jest człowiek, taki będzie naród. Jeśli będzie on moralnie zdrowy, jeśli będzie żył z Chrystusem, to będzie spełniał również swoje polskie czy polonijne zadania i powołania. Zachowa w następujących po sobie pokoleniach świadomość przynależności do polskiego narodu, do polskiej kultury, tak głęboko zakorzenionej w chrześcijaństwie.*

Papież Jan Paweł II, Rzym, 1984 r.

*Wolność i sprawiedliwość wymagają, aby ludzie i narody mogły rozwijać swoje odrębności. Każdy naród, każda mniejszość etniczna posiada własną tożsamość, własną tradycję i kulturę. Te szczególne wartości mają wielkie znaczenie dla ludzkiego postępu i pokoju.*

Papież Jan Paweł II, Moguncja,1980 r.

*Bo wobec ojczyzny zaciąga się dług, tak samo jak zaciąga się dług wobec rodziny, wobec rodziców. To jest podobny związek, bardzo podobna zależność i bardzo podobny dług.*

Papież Jan Paweł II , Bogota, 1986 r.

*(...) musimy widzieć człowieka we wszystkich wymiarach człowieczeństwa. Nie można ludzkiej istoty redukować do materii i potrzeb tylko materialnych.*

(Rzym, 1979).

*Zachowanie tożsamości kulturowej narodu to zachowanie jej moralnych wartości. Tylko w oparciu o nie może rozwijać się prawdziwy humanizm, godność człowieka, prawdziwa wolność. Naród zachował, mimo przeszło stu lat niewoli, swoją tożsamość dzięki własnej kulturze (...). Jaki jest człowiek, taki będzie naród.*

(Rzym, 1984).

*Im bardziej będziecie wierni Bogu, waszej tożsamości i kulturze, tym owocniejszy będzie wasz wkład nie tylko w dobro kraju i narodu, w którym tkwią wasze korzenie, ale także owocnie i skuteczniej będziecie mogli służyć dobru waszych nowych ojczyzn i społeczeństwu, które współtworzycie*

(Bruksela, 1985).

*Właśnie oparcie o tradycję o kulturę, która, tak jak polska kultura, przesiąknięta jest wartościami religijnymi, sprawi, że egoistyczna cywilizacja i egoistyczna technologia pracy nie będą mogły zredukować człowieka do roli narzędzia produkcji (...) Wolność i sprawiedliwość wymagają, aby ludzie i narody mogły rozwijaćswoje odrębności.*

(Moguncja, 1980).

*Naród, który pozwala się odciąć od tradycji, schodzi do poziomu plemienia.*

(Detroit, 1987).

*Ludzie, którzy pamiętają, skąd pochodzą, ludzie, którzy cenią swoje tradycje, mogą wnieść wiele w życie każdego kraju*

(Melbourne, 1986).

*Związanie z kulturą polską dokonuje się w domu rodzinnym, życiu religijnym i organizacyjnym. Natomiast szkoła, studia, życie zawodowe wiąże z kulturą kraju zamieszkania.*

(Londyn, 1982).

*Nie ulegajcie kompleksom, nie odcinajcie tego korzenia, z którego wyrastacie.*

(Paryż, 1980).

O „Solidarności": *Jako duch tolerancji i solidarności przybrała tak bardzo chrześcijański i polski kształt i stała się wyzwaniem nie tylko na naszej ziemi, ale dla całego świata*

(Buenos Aires, 1987).

O bitwie o Monte Cassino: *(...) wpisała się na zawsze w historię Polski i Europy.*

(1999).

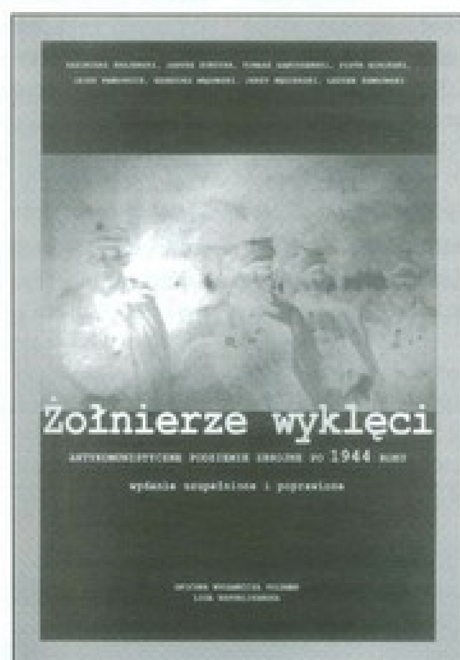
*Dziś nikt nie może zamykać się we własnym getcie. Musicie służyć krajowi, w którym żyjecie, pracować dla niego, kochać go i przyczyniać się do jego rozwoju, rozwijając siebie, własne człowieczeństwo, to, co w Was jest, to, co Was tworzy, bez fałszowania, bez zacierania tych linii, które sięgają wstecz.*

(Paryż 1980).

***(ja)***

# „ŻOŁNIERZE WYKLĘCI" – ŻOŁNIERZE NIEZAPOMNIANI!

Są takie pozycje wydawnicze, które trafiając do czytelnika działają jak magnes, wciągają go, każą ciągle powracać, wydobywają refleksje moralne i polityczne, korygują stereotypy widzenia historycznych zdarzeń. Taką właśnie pozycją jest album „ŻOŁNIERZE WYKLĘCI antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku", autorstwa Kazimierza Krajewskiego, Janusza Kurtyki, Tomasza Łabuszewskiego, Piotra Niwińskiego, Jacka Pawłowicza, Grzegorza Wąsowskiego, Jerzego Węgierskiego i Leszka Żebrowskiego, wydany w 2002 roku przez OFICYNĘ WYDAWNICZĄ VOLUMEN w Warszawie. Album ten ofiarowany został Redakcji „Ech Polesia" wywołując szczególne zainteresowanie z uwagi na zaprezentowane tam materiały dotyczące północno-wschodnich ziem kresowych II RP, np. Wileńszczyzny i Nowogródczyzny.




„ŻOŁNIERZE WYKLĘCI" to praca wstrząsająca. Dokumentuje dramat polskich patriotów, którzy nie mogli pogodzić się z konsekwencjami konferencji teherańskiej i układu jałtańskiego, nie godzili się z utratą suwerenności swej Ojczyzny, z narzuceniem Polsce obcej, totalitarnej władzy, którzy walce o niepodległość i podstawowe wartości cywilizacyjne nie wahali się ofiarować tego, co dla człowieka najcenniejsze, daniny własnego życia.

Album dzieli się na dwie przenikające się części tematyczne. Osnowę stanowi omówienie zorganizowanych form antykomunistycznego podziemia, działającego po 1944 roku niemal do końca lat pięćdziesiątych. Jest to zarys historii takich organizacji niepodległościowych jak Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN), Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW), Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) i kilku innych. Jednakże większa część tej ponad 500-stronicowej pracy poświęcona jest przedstawieniu sylwetek bohaterów tego czasu, żołnierzy podziemia, a przede wszystkim tych, których danina życia została przez Ojczyznę przyjęta. Jest to niezwykle bogaty zestaw unikalnych, często po raz pierwszy publikowanych zdjęć (ok. 2000 zdjęć), pokazujących nie tylko pojedyncze osoby ale też zdjęć zbiorowych i sytuacyjnych. Obok zaś nich znajdują się najczęściej krótkie opisy zawierające informacje faktograficzne. Nie ma tu interpretacji faktów. Fakty mówią za siebie same.

Niemal wszyscy przedstawieni na fotografiach żołnierze niepodległościowego podziemia, to ofiary zbrodniczych działań UB, KBW i NKWD. Fakty i tylko fakty, a wśród nich historie szczególnie przejmujące. Oto dla przykładu los 23-letniej „Jagi", Janiny Przysiężniakowej (żony „Marka", majora Franciszka Przysiężniaka, Komendanta Oddziałów Leśnych Okręgu Rzeszowskiego NZW), którą UB aresztowało w kwietniu 1945 roku. Pięknej, odważnej i oddanej sprawie kobiety. Była w 7 miesiącu ciąży. Przesłuchiwano i torturowano ją całą noc, po czym, pod pozorem odwożenia do rodziców, przywieziono ją do Kuryłówki, gdzie po wypuszczeniu z samochodu zamordowano, strzelając w plecy serią pocisków z pepeszy. Żołnierzy organizacji niepodległościowych mordowano bez żadnych skrupułów, bardzo często bez procesów i bez wyroków. W śledztwach zaś torturowano, niszczono psychicznie i fizycznie. Jeśli jednak decydowano się na procesy, los żołnierzy podziemia był z góry przesądzony, skazywano ich na śmierć lub długoletnie więzienia.

W pracy można doszukać się opisów dramatycznych sytuacji świadczących o tym, że w podziemnych organizacjach zbrojnych przestrzegana była dyscyplina, nie mogło być mowy o dowolności działania, że przekraczanie tych zasad było surowo karane. O tym mówi na przykład krótko przedstawiona przy opisie zdjęcia historia kaprala „Roli" – Henryka Gawkowskiego. Działał na Białostocczyźnie. Dowodzony przez niego oddział bardzo zasłużył się walcząc z grupami operacyjnymi UB i KBW w latach 1946-47. Ale oto w sierpniu 1947 roku rodzice „Roli" zamordowani zostali przez funkcjonariuszy UB w ich własnym domu, w czasie wieczornej modlitwy. „Rola" musiał przeżyć to bardzo głęboko. Stał się ślepym mścicielem, likwidował PPR-owców, UB-eków i funkcjonariuszy administracji państwowej na własną rękę, bez wyroku organizacji, łamiąc rozkazy przełożonych. Choć nie trudno o argumenty usprawiedliwiające, zgodnie z zasadami organizacji przestał być jej żołnierzem. „Rola" zlikwidowany został przez swych towarzyszy broni 27 października 1947 roku na podstawie wyroku wydanego przez Komendanta NZW Powiatu Łomża, por. Henryka Jastrzębskiego.

Sporo miejsca poświęcono dowódcom i żołnierzom legendarnych ugrupowań, takich np. jak oddziału partyzantów mjra Hieronima Dekutowskiego „Zapory" z Lubelszczyzny, czy zgrupowania partyzanckiego „Błyskawica" por. Józefa Krasia „Ognia", działającego na Podhalu.

Specjalny zaś rozdział traktuje o działaniu Armii Krajowej na Nowogródczyźnie, po 1944 roku, a więc już po wkroczeniu Sowietów. Żołnierze Armii Krajowej od samego początku traktowani byli przez sowieckie władze jak najwięksi wrogowie i bezlitośnie tępieni. Praca podsumowuje ten niezwykle trudny i dramatyczny okres walki o niepodległość (sprowadzającej się w tych okolicznościach przede wszystkim do walki o przetrwanie), od mianowania ppłk. Macieja Kolenkiewicza „Kotwicza" Komendantem Nowogródzkiego Okręgu AK, aż do ujęcia i prawdopodobnie zamordowania (zginął bez śladu) jesienią 1953 roku, ostatniego walczącego żołnierza AK Hrynie-

wicza, o pseudonimie „Bogdan". Komenda Główna AK znając sytuację dążyła do zdemobilizowania działających tam jeszcze oddziałów, ale bezwzględność NKWD w likwidowaniu wszystkich, którzy mieli coś wspólnego z AK powodowała, że coraz większa liczba osób musiała się ukrywać i zorganizowane grupy zbrojne AK zamiast rozwiązywać się, rosły w siłę. Los ich jednak był przesądzony. Jeśli ktoś nie mógł przedostać się na „polską stronę", wpadając w łapy NKWD wcielany był do Armii Czerwonej, wywożony na Sybir, aresztowany i torturowany, a najczęściej po prostu mordowany. Do walki z oddziałami AK Sowieci rzucili ogromne siły NKWD. Dobrym przykładem są tu losy legendarnego dowódcy zgrupowania „Południe", zaciekle tropionego przez NKWD ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera", którego niespełna 30-osobowy oddział osaczony został 3 grudnia 1944 roku w rejonie chutoru Jaremicze przez NKWD, w sile 1400 funkcjonariuszy, ze wsparciem 3 czołgów. Tej niemal armii udało się zabić dowódcę, 4 podkomendnych i wziąć do niewoli 3 rannych. Pozostali żołnierze oddziału, dowodzeni przez sierż. Anatola Urbanowicza „Lalusia", przebili się i z tej opresji wyszli cało. Miejsce pochówku ppor. Zajączkowskiego i jego żołnierzy nie jest znane. W pracy można znaleźć wiele przykładów bohaterskich walk żołnierzy AK na Nowogródczyźnie, a przede wszystkim informacje o żołnierzach i dowódcach, którzy oddali życie w imię do końca wyznawanych przez siebie wartości. Historia tych zdarzeń nie jest jednak napisana do końca. Wiele śladów pozacierano. Szczególnie nie ujawniano miejsc pochówku mordowanych ludzi. Do wyżej wspomnianych można tu dodać opis likwidacji dowódcy zgrupowania „Północ", por. Jana Borysewicza „Krysia", który poległ 21 stycznia 1945 roku w zasadzce grupy operacyjnej 105 pułku pogranicznego NKWD. Ciało zabitego dowódcy Sowieci obwozili po wsiach i miasteczkach Ziemi Lidzkiej (m.in. wystawili je na pokaz na rynku w Naczy), lecz nigdy nie ujawnili gdzie w końcu zostało pochowane.

Wierni obowiązkowi obrony niepodległości swej Ojczyzny żołnierze antykomunistycznego podziemia lat czterdziestych i pięćdziesiątych zostali wyklęci. Wyklinani miliony razy. Przez tych, którzy utratę suwerenności Polski, hamujący procesy społeczno-gospodarcze totalitaryzm i deptanie swobód demokratycznych zaakceptowali. Dziś wiemy, że rację mieli żołnierze podziemia, którzy w odezwie wydanej w 1951 roku pisali: *„Minęły Kajzery i Białe Cary. Przeminie i Car Czerwony. Skończyła się Ochrana i Gestapo. Skończy się również Bezpieka i NKWD. Nadejdzie kres ostatniej totalnej dyktatury! Na jej gruzach powstanie Polska Wolna i Sprawiedliwa!"*. Ziściło się. A my cóż? Korzystamy z tej wolności, ale czy pamiętamy o tym, że w jej imię ginęły wówczas najlepsze córki, ginęli najlepsi synowie naszego narodu? Ta pamięć, może niewystarczająco obecna, przecież nie zaginęła i nie zaginie. Utrwala się między innymi dzięki takim wydawnictwom jak album „ŻOŁNIERZE WYKLĘCI". Żołnierze wyklęci, ale nie zapomniani, bo historycznych, udokumentowanych faktów zmienić się już nigdy nie da.

*dr inż.* ***Krzysztof Giłewicz***



*Oddział partyzancki plut. Bronisława Zabłockiego „Oczka» z terenu Puszczy Nalibockiej, październik 1945 r. Od lewej stoją:* ***Pius Żołędziowski „Kmicic"*** *ranny pod Rowinami - aresztowany przez NKWD,* ***Leopold*** *Mackiewicz* ***„Konrad", Józef Bogucki „Słowik", Wojgienica „Jurek", Michał Terpiławski, Bronisław Burzyński, Kucharonek „Gruby"*** *zmarł w łagrze,* ***Franciszek Lewkowicz „Kłos", Władysław Kotkowski „Skowronek".*** *Klęczą od lewej:* ***Henryk Burzyński „Soroka", Paweł*** *Raubo,* ***Leon Burzyński „Olgierd", Roman Kosiecki „Traugutt", Jan Kozakiewicz „Zaremba", Chodarcewicz „Brzoza"*** *zginął podczas próby aresztowania przez NKWD,* ***Łodziato „Łuniniec".*** *Siedzą od lewej:* ***Eugeniusz Egierd „Butrym"*** *zamordowany w łagrze,* ***plut. Bolesław Zabłocki „Oczko"*** *dowódca oddziału i NN* ***„Piorunek"*** *zginął podczas próby aresztowania. Oddział składał się w większości z partyzantów III i VI batalionu 77 pp AK. Wykonał wiele akcji z zakresu samoobrony przed NKWD. W październiku 1945 r. został zdemobilizowany, a jego żołnierze w zorganizowany sposób „przerzuceni" w transportach PUR „do Polski". Dwie grupy ewakuowały się szczęśliwie, ostatnia wpadła w ręce NKWD i ślad po niej zaginął.* ***„Oczko", „Soroka" i „Zaręba"*** *zostali aresztowani przez UB w styczniu 1956 r., zwolnieni w lipcu 1956 r.*

# KORESPONDENCJA Z TORUNIA

*Szanowna Redakcjo „Echa Polesia"*

*Jestem szczęśliwy, że mogę korzystać z drogocennych wiadomości przekazywanych czytelnikom „Echa Polesia". Przesyłam wiersze „Poleskie rymy" autorstwa Ewy Mikuc, siostry dziadka mojej żony, wysiedlonej z jej rodzinnych Peliszcz, pow. Brześć. (...)*

*Dzięki „Echom Polesia" Polacy wyrzuceni z Kresów i rozproszeni po całym świecie oraz ich potomkowie i inne osoby nie zapominają o tych okrutnych, tragicznych czasach, które wywołane były skutkiem działań wojennych. Mimo zaciekłej działalności okupantów na tych ziemiach, aby zniszczyć wszystko co polskie, poprzez mordowania, więzienia, łagry, deportacje na Sybir, wyrzucanie Polaków na Ziemie Zachodnie, patriotyzm kresowy starszego pokolenia pozostał niezłamany, a „Echa Polesia" przekazują młodemu popkoleniu historię i kulturę polską.*

***Mieczysław Korabiec***
Toruń

O AUTORCE

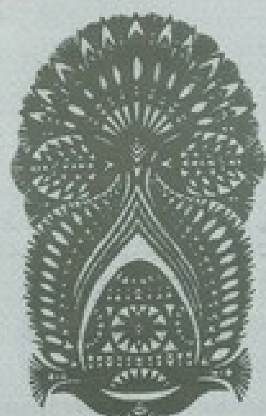
Ewa Mikuc urodziła się w 1889 roku na Polesiu we wsi Peliszcze w powiecie Brześć nad Bugiem w rodzinie chłopskiej. Zmarła w 1976 roku. Atmosfera panująca w jej rodzinnych Peliszczach, którą Marek A. Koprowski dokładnie scharakteryzował w artykule „Polski" kołchoz za Bugiem oraz pierwsza i druga wojna światowa wywarły wielkie piętno na jej psychikę. W czasie pierwszej wojny światowej wywieziona z całą rodziną przez Kozaków w głąb Rosji. Podczas działań wojennych dwukrotnie spalony był jej dom, który wraz z mężem odbudowała sądząc, że będzie to dom szczęśliwego życia jej rodziny. Jednak rodzina jej została rozproszona po różnych krajach, podobnie jak większość rodzin żyjących na Kresach w tym czasie. Od najmłodszych lat musiała pracować na ojcowskiej roli. W czasie okupacji radzieckiej była pozbawiona własnego gospodarstwa rolnego i włączona w społeczność kołchozową. Długie lata rusyfikacji i ateizacji nie zatarły jej patriotyzmu, polskości i głębokiej wiary. Naukę podstawową zdobyła sama, krok za krokiem, aż nauczyła się pisać i czytać. Z wielkim zainteresowaniem czytała utwory rymowane i sama zaczęła pisać wiersze. Tematyka ich była różnorodna o zabarwieniu patriotycznym, politycznym, religijnym, rodzinnym, obyczajowym skłaniającym do refleksji, zadumy nad sensem życia, przemijania oraz nad losem rodzin rozłączonych na skutek działań wojennych.

MARZENIA O BUDOWIE CHATY

Trzeba by odpocząć już na stare lata,
A tu nie dość biedy - spaliła sie chata.
Gdyby to te sosny w naszym boru stały
Łatwo my bym sobie chatę zbudowali,
Ale ich już nie ma ani śladu,
Wojna ich zniszczyła, toż na naszą biedę.
W teraźniejsze czasy pobudować chatę
Za ciężko jest dla nas - bośmy nie bogate.
I ze wszystkich sił budujemy nowy dom jak możemy
Starczyłoby dla nas chatki z jednym okienkiem,
Ale jeszcze mamy synka gdzieś w świecie dalekim.
Duże okna i drzwi ładne są nam zakazane,
A na ciebie synku my wciąż wyglądamy.
Jak szczęśliwi ludzie - którzy mają chaty,
A my biedni nieszczęśliwi tułamy się przez laty.
W cudzych kątach się tułamy bez dachu nad głową,
To nas jeszcze cieszy, że Bóg jest obroną,
Pod opieką Bożą jeszcze nikt nie zginął,
Te dni smutne i dni ciężkie może nam przeminą.
Słońca promień złoty błyśnie nad naszą niedolą
Wszystkie bóle i rany serca dla nas się zagoją.
Nasze życie płynie, jak na morzu fale,
A kto nam pomoże jak nasz synek w dali.
Płyną fale płyną po morskiej głębinie
Cieżkie jest tu życie na tej dolinie,
Fala o brzeg uderzy i rozpaść się musi
I nasze życie wkrótce zakończyć się musi.
Wracaj synu drogi z bocianem na wiosnę.
A ty nam osłodzisz wszystkie nasze troski,
Ta nadzieja droga - to nas podtrzymuje,
Wszystkie bóle serca, ona nam tamuje.
- posłuszny byłeś synu na nasze usługi,
My wciąż Boga prosim, abyś zdrowy wrócił
I na ojcowskim zagonie piosenkę zanucił,
- Ty tam tęsknisz synu za rodzinną stroną
- My za ciebie się modlimy - pod Twoją Obronę.



***Od Redakcji*** *Dziękujemy Panu Mieczysławowi Korabcowi za list i tomik wierszy Ewy Mikuc, który przekażemy młodzieży w Peliszczach.*



Свята Вялічка
з чырвоным
яечкам!



Wycinanki wielkanocne mieszkańców Polesia



Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi,
Tak zwyczaje doroczne są krasą domowego życia ludów.

Zygmunt Gloger

# WIELKANOC I ZIELONE ŚWIĘTA W UHLANACH

Na Palmową niedzielę (Werbnycia) w Uhlanach wieśniacy noszą wierzbowe palmy przystrojone w kwiatki i wstążki. Przybierają je zwłaszcza dziewczęta, które jeśli jej palma spodoba się chłopcu i on od niej tę palmę odbierze, to może i ona jemu się spodoba?

Po nabożeństwie w cerkwi w domu gospodyni bije święconą palmą swoje dzieci przymawiając: „wyrba bje, ny ja bju, za tyżdyń wylykdyń, but'wysoły jak wysna, bud' roboczy jak lito, bud' bohaty jak osyń, bud' zdorowyj jak zyma". Po tej ceremonii zawiesza się palmę na ścianie, najczęściej przy obrazie w rogu izby.

W Wielki Czwartek (Czestnyj Czytwer) każdy mieszkaniec wioski z rana, przed wschodem słońca, biegnie do rzeki aby się umyć. Kto się umyje przed wschodem słońca, ten przez cały rok nie będzie miał piegów. W tym dniu koniecznie trzeba wybielić mieszkanie, bo wtedy u tego gospodarza będzie czysty przez cały rok dom i całe gospodarstwo. Gospodyni w tym dniu myje wszystkie naczynia kuchenne.

W wielką sobotę piecze się „paschę", gotuje się jaja i inne potrawy świąteczne. W tym dniu każdy gospodarz spieszy na środek wsi z kobiałką, w której jest święcone. Mieszkańcy wsi, ustawieni w szereg oczekują na księdza (batiuszkę), który dokonuje ceremonii święcenia.

Wieczorem ludność udaje się do cerkwi „na wsienoszcznuju". Rankiem po nabożeństwie, po powrocie do domu, rodzina zasiada do stołu do „paschi".

W pierwszy dzień świąt po obiedzie, gotuje się jajka z farbą. Młodzież przez cały dzień zabawiają się wybijaniem jaj i ich taczaniem. Małe dzieci dostają w tym dniu „wołoczebno" – kilka par jajek.

Po Wielkanocy ludzie w środę nie pracują ani w polu ani w domu. Dzień ten nosi nazwę „suchaja syryda". Kto by odważył się w tym dniu pracować tego by Bóg skarał i zesłał by na jego pola posuchę. We Czwartek po Wielkanocy też nie można pracować. Jest to żeńska Wielkanoc „babski welykdyń".

Poniedziałek po niedzieli przewodniej nosi nazwę „prowody". Wieczorem w tym dniu przygotowuje się uroczystą kolację pożegnalną świąt wielkanocnych. W czasie kolacji nie kładzie się łyżek na stół lecz wsadza się za pas, żeby plecy nie bolały w czasie żniw. Kto z sąsiadów zasiądzie wcześniej do kolacji i kto najwcześniej ją skończy, ten zawsze będzie pierwszy kończył pracę. Najbardziej dokuczliwa pracą w polu są żniwa, gdy przez cały Boży dzień rolnik, zgięty w skwarze lipcowego dnia pracuje na chleb. Dlatego po kolacji, dorośli i młodzież wybiegają na pobliskie pole i tarzają się po życie, ażeby w czasie żniw nie odczuwało się tak dokuczliwego bólu w krzyżach. Jest to jakby zbratanie się z tą rośliną. Wieczorem młodzież przewraca płoty ogrodzenia i wrota, oblewa się wodą i wymienia jajka, które zostały od kilku dni.

Drugą, ważną uroczystością na wsi są Zielone Święta „Zylyneć". W domach jest czysto, izby mieszkalne przystrojone tatarakiem z pobliskiej rzeki rozrzuconym po podłodze. Również w strzechach domów jest pozatykany tatarak wierzchołkami w dół. Podwórko jest wysypane żółtym piaskiem, a po nim rozrzucony tatarak. Bydło wraca z pola przystrojone wiankami na głowie. Na wsi wre zabawa młodego pokolenia. Pary tańczą przy muzyce harmonii polkę, walca, mazurka, korobuszkę, noczkę, stradanije i inne tańce. Starzy w zadumie przyglądają się młodym.

***Jan Perdenia***

Kamieniec Litewski 1938

# MADONNY POLESIA



**Madonna ze śpiącym Dzieciątkiem**
I połowa XIX w.
Płótno, olej 110 x 72
Z kaplicy wsi Imienin, rejon Drohiczyński, obw. Brzeski

**HANCEWICZE, lata 1932-1937**

*Szczęśliwe dzieciństwo rodziny Tumiłowiczów, Bubień i Gilejko*









